



Teresa Southwick



***Zareczyny we
Florencji***

Tytuł oryginału: Crazy About the Boss



PROLOG

Nowy Jork, 23 grudnia

Na dźwięk głosu siostry Jack poczuł się tak jak wtedy, gdy jako osiemnastoletni chłopak, zły i upokorzony, opuszczał dom.

Czy to nie idiotyczne? Przecież był Jackiem Valentine'em, właścicielem Valentine Ventures, beztruskim geniuszem, który postawił wszystko na jedną kartę i dorobił się fortuny. A teraz Emma prosiła, go, żeby wrócił do domu.

Zacisnął rękę na słuchawce.

- To już dwanaście lat, Emmo. Było wiele świąt Bożego Narodzenia. Dlaczego właśnie teraz miałbym spędzić je w domu?

- Masz coś lepszego do roboty? - spytała lekko poirytowana. Chyba domyślała się, że nie.

- Wszystko będzie lepsze niż to.

- Już pora, Jack.

Jej łagodny, lecz zdecydowany głos, z którego przebijał uwielbiany przez Amerykanów londyński akcent, sprawił, że nieoczekiwanie poczuł się samotny.

Obrócił się w fotelu, wpatrując się w panoramę Nowego Jorku rozciągającą się za oknem biurowca. W ciemności połyskiwały oświetlone okna wieżowców. Może ktoś stoi teraz przerażony i zziębnięty na ulicy, wpatrując się z zazdrością w jego okno i wyobrażając sobie wnętrze eleganckiego biura z drogimi obrazami na ścianach, puszystym dywanem, pięknymi meblami i nowoczesną

elektroniką, Taki biedak pewnie zastanawia się, jak to jest mieć wszystko.

On sam dwanaście lat temu znalazł się tu bez grosza przy duszy. Przysiągł sobie wtedy, że kiedyś cały taki wieżowiec będzie należeć do niego. Biedacy zwykle nie zostają milionerami, ale jemu się udało.

- Minęło już dwanaście lat. Czy ty mnie słuchasz, Jack?

- Tak. I domyślam się, że coś się stało. O co chodzi, Em?

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się ciężkie westchnienie.

- Masz rację. Nasza firma ma kłopoty. Potrzebujemy twojej pomocy.

„Bella Lucia”, ten wspaniały klejnot, który jego ojciec Robert Valentine cenił ponad życie? Znakomicie. Najwyższy czas, żeby ten łajdak zapłacił za swoje grzechy.

- Dlaczego miałbym się tym przejmować?

- Należysz do naszej rodziny - odparła z przyganą w głosie.

- Prosił cię, żebyś do mnie zadzwoniła?

- Nie. - Westchnęła. - Co właściwie między wami zaszło?

Poniósł karę za to, że chciał bronić matki.

- To już nieważne, Em.

Słyszając gniewne parsknięcie, wyobraził sobie, jak siostra przewraca niebieskimi oczami, nawijając na palec jasnobrązowy kosmyk włosów. Jakże chciałby ją zobaczyć!

- Chyba jednak ważne - odparła cicho.

- Mylisz się. Jeśli to wszystko... - Odwrócił się od okna i wyprostował się w fotelu.

- Nie wszystko - przerwała. - Potrzebujemy ciebie, Jack.

Inwestujesz w firmy. „Bella Lucia” ma kłopoty finansowe. Jesteś naszą ostatnią deską ratunku.

- Wielu inwestorów połakomi się na taki kąsek.

- Nie chcemy nikogo obcego. Nie powinieneś odwracać się od własnej rodziny.

Przecież to rodzina odwróciła się ode mnie, przemknęło mu przez głowę.

- Wszystko będzie dobrze, Em.

- Nie jestem pewna - odparła smutnym głosem. - Dwanaście lat chyba wystarczy, pora się pogodzić. Boże Nagodzenie to czas pojednania. j

- Nie mam na to ochoty - powiedział, opierając łokcie na zagraconym biurku.

- Zniknąłeś tak nagle - wybuchnęła. - Tata w ogóle nie chciał o tym mówić, a mama była zrozpaczona. Miałam dopiero dwanaście lat. Starsi bracia powinni opiekować się młodszymi siostrzyczkami.

Potrafiła uderzyć go w najczulsze miejsce. Do diabła, przecież tak ją kochał!

- Nie miałem wyboru, Em. Musiałem wyjechać.

- Domyślam się, ale to nie zmienia faktu, że mnie zostawiłeś.

Teraz mógłbyś mi pomóc. - Zawahała się. - Wyszłam za mąż, Jack.

Czy to możliwe, żeby jego mała siostrzyczka była już mężatką?

- Gratuluję. Kto jest tym szczęśliwcem?

- Księżę.

- Oczywiście, księżę z bajki - zażartował.

Emma się roześmiała.

- Nie. Sebastian jest naprawdę koronowanym władcą Meridii.

Meridia. Jack przypomniał sobie, że niedawno mówiło się o zamieszaniu związanym z obejmowaniem tronu w tym małym europejskim kraju.

- Słyszałem coś o tym.

- Bardzo chciałabym, żebyś go poznał.

- Słuchaj, Emmo...

- Nigdy cię o nic nie prosiłam - przerwała stanowczo. - Zależy mi na tym. Chyba jesteś mi to winien, Jack. Przyjedź na święta. Czekaam.

Odłożyła słuchawkę, zanim Jack zdążył po raz drugi odmówić. Westchnął. Czy jego siostrzyczka naprawdę poślubiła króla?

Nie był na jej weselu. Miała do niego żal i rzeczywiście nigdy go o nic nie prosiła.

- Zwariowałaś, Jack? - Jego asystentka Maddie Ford weszła do gabinetu, wpatrując się w dokument, który wręczył jej przed chwilą. - Chyba nie myślisz poważnie o tym, żeby angażować w to pieniądze? Takie ryzyko! Twój kolejny szalony pomysł!

Pogrążony w myślach, nie słuchał, co mówi jasnowłosa i niebieskooka rezolutna Maddie. Przez dwa lata, odkąd przyjął ją do pracy, w gruncie rzeczy była bardziej jego współpracowniczką niż asystentką. Zawsze polegał na jej radach. To był jego głos rozsądku.

Maddie była jedyną piękną kobietą w jego otoczeniu, z którą nigdy nic go nie łączyło. Tak było najlepiej, bo wszystkie jego romanse bardzo szybko się kończyły. Potrzebował jej i za nic w

świecie nie chciałby jej stracić, ale teraz miał do niej czysto osobistą prośbę. Swoją sukces zawdzięczał temu, że zawsze postępował zgodnie z intuicją, a ta nakazywała mu poprosić, by Maddie pojechała z nim na spotkanie z rodziną.

- Czy masz ochotę wybrać się na Boże Narodzenie do Londynu?
- spytał, korzystając z okazji, że Maddie przerwała swą tyradę, żeby zaczerpnąć powietrza.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, Boże Narodzenie

- Myślę, że milionerzy także mają swoje problemy. -Maddie Ford spojrzała na siedzącego obok niej w taksówce młodego biznesmena.

Jack Valentine nie kazał jej długo czekać na odpowiedź.

- O co ci chodzi? - spytał.

- Och, przepraszam. Tak tylko sobie pomyślałam - odparła z miną niewiniątka.

- Nie zachowuj się jak przysłowiowa blondynka, Maddie - odparł zirytowany.

Przecież zawsze zachowywał zimną krew. Widocznie ten wyjazd był dla niego bardzo ważny.

Maddie się zamyśliła. Jack Valentine, bogaty, czarujący i przystojny, uchodził za jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów w Nowym Jorku. Brytyjski urok w połączeniu z amerykańską pewnością siebie stanowiły prawdziwie imponującą mieszankę. Krótkie czarne, kędzierzawe włosy, ciemnoniebieskie oczy i szelmowski uśmiech już od dawna wzbudzały w jej sercu dreszcz.

Oczywiście szybko zorientowała się, że Jack uwielbia romansować z kobietami. Nigdy jednak nie próbował jej podrywać, co utwierdziło ją w przekonaniu, że nie jest w jego typie. Potrafiła pogodzić się z tym faktem, bo uwielbiała tę pracę, no i ceniła szefa. Rozsądek Maddie równoważył skłonności Jacka do ryzyka. Zawsze

łączyła ich tylko praca, dopóki nie zdarzył się ten niespodziewany wyjazd. Jack był spięty od chwili, gdy opuścili Nowy Jork, dlatego postanowiła trochę go rozbawić.

- Jeśli próbujesz powiedzieć, że typowa blondynka łatwo wpada w złość, to rzeczywiście mam powody do niezadowolenia. Jest Boże Narodzenie, które przyjdzie mi spędzić na innym kontynencie. Czy naprawdę nie można było wybrać się w tę podróż po świętach?

- Jutro wracamy. Przecież obiecałem, że wynagrodzę ci wszelkie niedogodności.

- W jaki sposób? Miałam inne plany na święta.

- Wiem. Już mi to mówiłaś.

Nie chciała zdradzić, że wcale nie zamierzała spędzić tych świąt z rodziną. Jej dorosłe rodzeństwo wybrało się do teściów, a rodzice pojechali na wycieczkę. Wprawdzie namawiali dwudziestoosmioletnią niezamężną córkę, żeby im towarzyszyła, ale to byłoby zbyt żalosne. Jack śmiałby się z niej, gdyby dowiedział się, że nie miała narzeczonego, a ona chyba nie zniosłaby jego kpin.

- Jesteś bardzo dobra...

- Nie. Wcale nie jestem dobra.

- W porządku. Jesteś zła, ale to mi nie przeszkadza. -Rzucił jej zabójczy uśmiech.

Czy zawsze tak uroczo się uśmiechał, czy też nagle zmienił mu się nastrój? Co za różnica, pomyślała.

- Nie mogę uwierzyć, że wykorzystałaś swoją pozycję zawodową, by zmusić mnie do wyjazdu do Londynu.

- Zawsze się różnimy opiniami, ale tym razem nie było czasu na dyskusje.

Powinien wiedzieć, że nie ma prawa wchodzić jej na głowę.

- Kiedy podjąłeś tę genialną decyzję? I co to za sprawy, które nie mogły poczekać jeden dzień? A przede wszystkim kto załatwia interesy w Boże Narodzenie? Tak się nie robi w Ameryce.

- W takim razie dobrze, że jesteśmy w Anglii.

Czy naprawdę jej odburknął? To też nie było w jego stylu.

Zanim zdążyła spytać, co mu jest, taksówka gładko zatrzymała się przed restauracją. Maddie uświadomiła sobie, że przez sprzeczkę z Jackiem nie zwróciła nawet uwagi na widoki, które mijali po drodze. Bardzo chciała obejrzeć Londyn i tylko dlatego zgodziła się na wyjazd.

- Dlaczego się tu zatrzymaliśmy? - spytała.

- Muszę coś załatwić - rzucił takim tonem, jakby szykował się na egzekucję.

- Co się stało, Jack? — spytała przerażona jego ponurą miną. Nigdy nie widziała go w takim podłym nastroju.

- Muszę zobaczyć się z siostrą.

- Z siostrą? - powtórzyła zaskoczona. - Nie wiedziałam, że masz siostrę.

- To już wiesz.

- A czego jeszcze nie wiem? - spytała, gdy kierowca otworzył przed nimi drzwi taksówki.

Zimne londyńskie powietrze wypełniło mu płuca, kiedy wysiadł z samochodu. Wolnym krokiem zmierzał w stronę restauracji „Bella

Lucia", z której wypadł jak piorun przed dwunastu laty. Popchnął znajome drzwi, spoglądając na podwórko przed budynkiem. Białe światełka migotały w krzewach, a z wnętrza wypełnionego ludźmi przez oszronione okna wydobywał się przyćmiony złoty blask.

Rodzina. Z pustką w sercu zaglądał do wnętrza restauracji.

- Jack?

Był wdzięczny, że Maddie mu towarzyszy, choć zazwyczaj niechętnie korzystał z pomocy i wsparcia, bo wolał na nikim nie polegać.

- Załatwmy to szybko - rzucił krótko.

- Jasne, a wtedy nasze święta będą jeszcze wspanialsze!

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie sarkazm. Jak zawsze mógł liczyć na jej szczerość. Właśnie dlatego była mu teraz tak potrzebna.

Otworzył drzwi i rozejrzał się wokół. Wszystko wyglądało inaczej. Wnętrze nie przypominało dawnej włoskiej restauracji. Zamiast tego widział nowoczesne, eleganckie pomieszczenie. Gwar rozmów ucichł i oczy wszystkich skierowały się na niego.

Na środku sali stał wujek John, trzymając kieliszek, jakby wznosił właśnie uroczysty toast. Obok niego stał Robert Valentine, przyglądając się Jackowi. Reszta rodziny zamarła w bezruchu, zerkając w napięciu na ojca i syna. Jack mógłby przysiąc, że wstrzymali oddech.

- Wszyscy nas obserwują, Jack - szepnęła Maddie.

Jack nie spuszczał wzroku z ojca, czekając, aż ten, który kiedyś go wypędził, zrobi pierwszy krok. Młoda, zgrabna kobieta stojąca

obok Roberta Valentine'a spoglądała na nich niespokojnie, a sekundy mijały jak czas odmierzany w zapalniku bomby.

- Przyjechałeś, Jack! - zawołała kobieta, podbiegając w końcu do brata.

- Emma? - Rozpoznał głos, ale siostra była jeszcze nie-opierzoną nastolatką, gdy opuszczał dom. Teraz wyglądała pięknie i elegancko. Jej włosy nie były jak kiedyś jasnobrązowe, lecz jasnoblond z miodowymi pasemkami.

- Wydoroślałaś.

- Ty też. Zjawileś się w samą porę na świąteczny toast - powiedziała, wręczając jemu i Maddie kieliszki z szampanem.

- Wesołych Świąt! - powiedział wujek John, jakby nic specjalnego się nie stało. - Niech te święta przyniosą nam zdrowie, szczęście i pomyślność. - Uniósł kieliszek. - Za naszą rodzinę!

Wszyscy zebrani zgodnie podnieśli kryształowe kieliszki, tylko Jack odstawił swój na stół.

- Witaj w domu, Jack - powiedziała Emma niezadowolona z gestu brata.

- To nie jest mój dom.

Nie mógł się doczekać, kiedy siostra przedstawi mu męża, żeby on i Maddie mogli wreszcie wyjść.

- Powiedz, kim jest twoja towarzyszka? - odparła z uśmiechem Emma, ignorując jego ostre słowa.

Maddie wyciągnęła do niej rękę.

- Madison Ford. Jestem asystentką Jacka.

- Udało mi się namówić Maddie, żeby przyjechała tutaj ze mną - powiedział Jack. - Gdzie jest twój mąż, Em?

Wyprostowany jak struna mężczyzna zbliżył się właśnie do nich. Miał falujące ciemne włosy, brązowe oczy i był trochę niższy od Jacka. Kiedy objął Emmę w talii, z czułością przytuliła się do niego.

- Jego Wysokość Sebastian z Meridii, a to mój brat Jack Valentine.

Księżę mocno uściskał jego rękę.

Jack przypomniał sobie słowa ojca, że ten, kto nie ściska mocno dłoni, nie zdobędzie sobie szacunku. Nagle zrozumiał, jakim wielkim błędem był jego przyjazd do Londynu.

Księżę ucałował dłoń Maddie.

-To dla mnie zaszczyt poznać Waszą Królewską Mość - powiedziała.

- Proszę mówić do mnie Sebastian - odparł uprzejmie.

Maddie zerknęła na Emmę.

- To znaczy, że pani jest królową? A może księżną małżonką? Nie bardzo znam się na tytułach.

- Po prostu Emma - odparła z błyskiem w oku.

- Tak jest najlepiej - dodał z uśmiechem jej mąż.

- Słyszałam, że królowe mają wspaniałe klejnoty - powiedziała Maddie, przyglądając się siostrze Jacka. - Jeśli pokażesz mi swój diadem, Emmo, przestanę żałować, że spędzam święta z dala od domu.

Emma zachichotała, przytulając się do uśmiechniętego księcia.

- Niestety, spoczywa w królewskim skarbcu w Meridii. Może umówimy się na spotkanie?

- Maddie nie ma czasu - wtrącił się Jack.

- Bardzo chciałabym pojechać do Meridii - zaprotestowała Maddie, spoglądając na niego z ukosa. - Jego lordowska mość będzie musiał poradzić sobie beze mnie.

- Jack!

Odwrócił się i spostrzegł starszego brata Maksa. Uścisnęli sobie dłonie, wymieniając uśmiechy. Emma odchrząknęła.

- Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia.

- Jak długo będziesz w Londynie? - spytała ją Maddie.

- Jeszcze dwa tygodnie. - Spojrzała na młodszego brata. - A wy jak długo tu zostanieiecie? Zobaczysz się z mamą, Jack?

- Nie miałem tego w planach.

- A powinienes. - Emma wspięła się na palce i po chwili wahania ucałowała go w policzek. - Dobrze wyglądasz, ale chyba nie jesteś szczęśliwy, Jack.

Ta uwaga sprawiła, że znów poczuł obezwładniającą pustkę. Dlaczego, skoro przez tyle lat dawał sobie radę bez rodziny? Ciężko pracował nad tym, by udowodnić, że nikt nie jest mu potrzebny.

- Szczęśliwy? Odgadujesz takie rzeczy po pięciu minutach rozmowy?

- Nawet szybciej. - Wzięła męża za rękę. - Teraz wiem, co to szczęście, więc widzę, komu go brakuje. Porozmawiamy później.

Kiedy Emma oddaliła się wraz z mężem, Jack spojrzał na Maksa i znów poczuł przejmującą pustkę. Zawsze żyli w zgodzie, choć byli

tylko przyrodnimi braćmi. To Max zabierał go na pierwsze prywatki i przejażdżki sportowym samochodem.

Jack uświadomił sobie, jak bardzo za nim tęsknił.

- Tak się cieszę z naszego spotkania, Max.

- Ja też. - Max zerknął na Maddie. - Nie przedstawisz mnie swojej wybrance?

- Jack ma wiele wybranek, ale nie jestem żadną z nich - wypaliła Maddie.

- Wspaniała wiadomość. Nazywam się Max Valentine.

- Brat Jacka?

- Zgadza się.

- Maddie Ford. Jestem tylko asystentką Jacka, ale od czasu do czasu muszę wygładzać potargane piórka jego wybranek, które zresztą zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Max się uśmiechnął.

- Masz cięty język.

- Nie jesteś w jej typie, Max - powiedział Jack, czując ukłucie zazdrości.

- Skąd wiesz? - spytała.

- Max ma trudny charakter.

- To może powinnam go lepiej poznać - odparowała.

Zanim Jack zdążył pojąć, jak to jest, że jednocześnie cieszy się ze spotkania z bratem i pragnie skrócić mu kark za flirtowanie z Maddie, zbliżył się do nich ojciec.

- A więc wrócił marnotrawny syn - powiedział.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Jack po raz ostatni widział ojca, Robert Valentine był wściekły. Za to teraz na jego twarzy nie było nawet śladu zdziwienia. Ojciec był wciąż przystojny, a srebrne nitki w czarnych włosach nadawały mu dystyngowany wygląd. Spojrzenie czarnych oczu nie zdradzało, co czuł do syna, który przez osiemnaście lat starał się zasłużyć na jego uznanie. Syna, który nigdy nie doczekał się słowa pochwały, a od którego zależał teraz los rodzinnej firmy.

Co za ironia! - Jack uśmiechnął się pod nosem.

Spojrzał ojcu prosto w oczy. Teraz, po dwunastu latach, miał taką reputację, że nie musiał już zabiegać o niczyje względy.

- Cześć, tato.

- Jack. - Robert Valentine uśmiechnął się z przymusem; - Dawno się nie widzieliśmy. Co się stało, że nagle sobie o nas przypomniałeś?

- Emma zadzwoniła do mnie i poprosiła, bym tu przyjechał.

W oczach ojca błysnęły iskierki.

- Naprawdę?

- Tak. Powiedziała, że wyszła za męża.

- Mówiła coś jeszcze? - Na twarzy Roberta poruszył się mięsień. Jack poczuł dreszcz satysfakcji, choć powinien raczej współczuć ojcu.

- Powiedziała, że chce przedstawić mi męża.

- Sebastian to miły chłopak.

Jack wzruszył ramionami.

- Możliwe. Najważniejsze, że moja siostra jest szczęśliwa.
- Emma jest mądrą i piękną kobietą.
- O, tak.

To zabawne, jak dobroczynny wpływ miało zerwanie kontaktów z ojcem.

- Słyszałem, że dobrze sobie radzisz, Jack.
- Czy to cię dziwi?

Robert Valentine w odpowiedzi skierował wzrok na Maddie.

- Kim jest ta młoda dama? - spytał. Towarzyszka Jacka wyciągnęła rękę.

- Maddie Ford, asystentka Jacka - powiedziała szybko, żeby zapobiec niezręcznej sytuacji.

- Robert Valentine - odpowiedział - ściskając jej dłoń. - Miło mi panią poznać. Była już pani kiedyś w Anglii?

Potrząsnęła głową.

- To moja pierwsza wizyta.

- Boże Narodzenie to świetna pora, żeby poznać Londyn. -

Uśmiechnął się.

- Przyjechaliśmy w interesach.

- Mam nadzieję, że mimo to uda się pani zwiedzić miasto - powiedział czarującym głosem Robert.

- Na pewno. Jack mi to obiecał. - Maddie uśmiechnęła się promiennie, co oznaczało, że urok ojca Jacka zadziałał także na nią. - To niemożliwe, żeby przebyć taki kawał drogi i nie obejrzeć stolicy Anglii. Uwielbiam poznawać nowe miejsca.

- Bardzo słusznie - powiedział Robert. - Nie można żyć tylko pracą.

Stary hipokryta! Jack zrobił krok naprzód, stając tuż przed ojcem.

- I ty to mówisz? - rzucił gniewnie. - Poświęcałeś nam mniej czasu, niż inni poświęcają swoim morskim świnkom. Bez przerwy byłeś pochłonięty pracą, a w wolnych chwilach zabawiałeś się z różnymi kobietami.

Maddie położyła rękę na jego ramieniu.

- Jack...

Ledwie poczuł jej dotyk, jednak na dźwięk jej głosu oprzytomniał. Maddie była blada z przerażenia.

- Idziemy - powiedział do niej, biorąc głęboki oddech. Spojrzała na niego zaskoczona.

-Ale dopiero...

- Nie możemy zostać dłużej - przerwał, nie czekając, aż skończy zdanie.

Ojciec zmarszczył brwi.

- Przyjechaliście z bardzo daleka. Chyba możecie zjeść z nami kolację?

- Mam inne plany - uciął Jack.

Przyjechał tu z powodu Emmy. Nie był nic winien ojcu, a to miejsce nie budziło dobrych wspomnień. Jego dom był już gdzie indziej i żaden człowiek nie był mu potrzebny.

Co za ironia, że po raz drugi w życiu nie mógł się doczekać, kiedy wyjdzie z firmy ojca. Jednak tym razem miał przy sobie jedyną kobietę, której ufał - Maddie.

Po zameldowaniu się w apartamencie w „Durley Mouse” Maddie pragnęła jak najszybciej wyskoczyć z kostiumu, w którym podróżowała z Nowego Jorku. Jeszcze nie zdołała się otrząsnąć ze zdumienia, jakie wywołała w niej wizyta w „Bella Lucii”.

Jack nigdy nie zachowywał się tak gwałtownie. Jego gniew zszokował ją, gdyż była przyzwyczajona do jego czaru, który najwyraźniej odziedziczył po ojcu. Nie знаła ponurego rysu jego charakteru i nie mogła przestać o tym myśleć.

Zawsze starała się pamiętać, że Jack Valentine przede wszystkim jest jej szefem. Mężczyźni tacy jak on prywatnie stanowili dla niej zagrożenie. Do tej pory zaliczała go do kategorii bogatych i beztroskich podrywaczy, ale teraz, widząc jego wybuchowość i porywczosć, musiała zmienić zdanie. Nieobcy był mu gniew, a po ojcu prawdopodobnie odziedziczył upodobanie do kobiet.

Teraz znalazła się z nim w jednym apartamencie i choć ich sypialnie dzielił salon, nagle zrobiło jej się nieswojo.

Do diabła! Nie powinna była zgodzić się na ten wyjazd!

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi.

- Co się stało? - spytała, otwierając.

- Pozwoliłem sobie zamówić kolację - powiedział, wskazując stojący z tyłu stół z dwoma nakryciami.

Śnieżnobiały obrus, wazon z kwiatami i świece przedstawiały równie piękny widok jak sam Jack. On również zdążył się przebrać.

Dopasowane dzinsy podkreślały jego wysportowaną sylwetkę. Wyglądały jak uszyte na miarę, i prawdopodobnie tak właśnie było. Granatowy sweter podkreślał niebieski kolor jego oczu, które wciąż przyciemniał gniew. Maddie poczuła, że na jedno skinienie tego mężczyzny mogłaby zrobić wszystko.

Jego bratu zaimponował jej cięty język, ale w tej chwili nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Zdarzało jej się znaleźć w towarzystwie biznesmenów i rozprawiać z Jackiem o kapitale i inwestycjach, ale dzisiaj wieczorem z jakichś powodów nagle straciła pewność siebie. Poczowała dziwne łaskotanie w żołądku, choć nie powinna reagować tak na widok Jacka.

- Już późno. Nie jestem głodna.

- W Nowym Jorku wcale nie jest późno. Po spotkaniu z moją rodziną stwierdziłaś, że nabrałaś apetytu, bo w „Bella Lucii” unosiły się nader smakowite zapachy.

Nabrałam apetytu nie tylko na jedzenie, pomyślała, nie mogąc oderwać wzroku od jego klatki piersiowej. Widziała go nie raz w swetrze i dzinsach, ale nigdy nie była świadkiem, żeby ktoś sprowokował go do walki. A po walce wojownicy odczuwają przypływ adrenaliny, który mogą wyładować w innych sytuacjach. Na przykład intymnych...

- Już nie czuję smakowitych zapachów. A swoją drogą, od kiedy tak się przejmujesz moimi skargami?

- Nie nazwałem tego skargami.

- Nie, ale to właśnie miałeś na myśli, a przecież ja ciężko pracuję nad tym, żeby się nie skarżyć.

- Skoro mówimy o pracy, to ja tu rządę. Nie jestem bezlitosnym tyranem, dbam o twoje potrzeby.

- Chcesz, żebym była najedzona, bo wtedy będę pracować jeszcze wydajniej? Niektórzy Rzymianie też dbali o swoich niewolników - wskazała zastawiony stół.

Uniósł brwi.

- Od kiedy masz taki talent dramatyczny?

- Od zawsze.

Maddie wiedziała, w jak trudnych warunkach Jack Valentine zaczynał karierę, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, jak mało wie o jego prywatnym życiu. Jeśli w ogóle coś opowiadał, to wyłącznie o miłosnych podbojach. Kilka razy zdarzyło się, że porzucone dziewczyny nie mogły pogodzić się z utratą kochanka i przychodziły pożalić się Maddie.

Ten mężczyzna miał w sobie nieodparty urok. Gdyby chodziło mu o coś więcej niż wspólna kolacja, Maddie znalazłaby się w poważnych tarapatach. Całe szczęście, że nie była w jego typie!

- Dobrze, Jack. Możemy coś zjeść. - Usiadła przy stole i uniosła metalową pokrywkę. - Prawdziwa świąteczna kolacja - westchnęła z zachwytem, spoglądając na pieczonego indyka.

Kiedy przełknęła pierwszy kęs, poczuła, że naprawdę była bardzo głodna. Jedzenie smakowało wspaniale.

- Kto by przypuszczał, że w hotelu przyrządzają takie pyszności?
- powiedziała zaskoczona.

- W pięciogwiazdkowym hotelu to normalne. Zresztą, goście właśnie tego oczekują.

- Jeśli kogoś na to stać. - Oczywiście dla Jacka to nie był wielki wydatek.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Potem Maddie spojrzała na swego towarzysza. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby Jack był taki zamyślony! Naprawdę mało go znała. Co prawda bezpieczniej byłoby nie wdawać się z nim w rozmowę na osobiste tematy, ale z drugiej strony nie chciała, żeby był taki zasepiony.

- Czy możemy porozmawiać o twojej rodzinie? - spytała. -Nie.

Przejechała widelcem po ziemniakach puree, potem rozproszyla na talerzu sos. Jack wyglądał jak człowiek, który pragnie wygarnąć, co mu leży na sercu. Dlatego musiała zadać mu następne pytanie.

- Myślałam, że rzucisz się na ojca. Zmrużył oczy.

- Naprawdę?

Sztukę unikania odpowiedzi na pytania doprowadził do perfekcji.

- Nie wspominałeś nigdy, że masz rodziców.

- A kto nie ma? Wydawało mi się, że opowiadanie o rzeczach oczywistych będzie obrazą dla twojej inteligencji.

Jego posępny uśmiech sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach.

- Twoi rodzice są chyba rozwiedzeni - nie poddawała się. -

Gdzie jest mama?

- W Dublinie. - Odkroił kawałek indyka i przeżuwał wolno, nie spuszczać z niej wzroku.

- Odwiedzisz ją?

- Jeśli nadarzy się okazja.

Wypiła łyk wina, które Jack nalał do kieliszków.

- Teraz?

- Jesteśmy w Anglii, a nie w Irlandii.

- Dziękuję za lekcję geografii. - Wiedziała, że Jack celowo zbacza z tematu. - Bardzo interesują mnie oba kraje i marzę, by zobaczyć jak najwięcej. Pomyślałam, że skoro jesteśmy tak blisko, to może zechcesz tam pojechać.

- Nie wiem, czy to się uda. Mamy mało czasu.

- Na miłość boską, Jack! Przelecieliśmy kawał świata, a podróż do Irlandii to jak pojechać z Nowego Jorku do New Jersey.

- Zastanowię się.

Maddie przyglądała mu się przez chwilę. Był wciąż nachmurzony. Jack zawsze działał instynktownie, w ułamku sekundy podejmował decyzje. To do niej należało rozważanie wszystkich za i przeciw. Najwyraźniej już postanowił, że nie pojedzie do Dublina, więc lepiej będzie na razie dać spokój.

-Masz bardzo miłą siostrę - powiedziała, wypijając resztkę wina.

Jack znów napełnił kieliszki.

- Nie mam ochoty rozmawiać o rodzinie — powiedział. Oto kolejny dowód, że coś było z nim nie w porządku.

Zawsze był otwarty i szczery aż do przesady. Często zdradzał jej tak intymne szczegóły z życia osobistego, że czuła się zażenowana. Teraz jednak był ponury i milczący. O co mogło w tym wszystkim chodzić?

W dodatku tak dziwnie na nią patrzył. Nie raz jedli razem kolację, ale nigdy w takiej atmosferze. Nastrój zrobił się dziwnie

intymny. Maddie nie miała dużego doświadczenia, ale tylko kretyn nie zauważyłby, że Jack emanuje seksualnym czarem. Czuła się z tego powodu coraz bardziej nieswojo, dlatego też szukała sposobu, jak najlepiej sobie z tym poradzić.

- Opowiedz mi o Maksie.

Jego oczy rozbłysły w zmroku.

- Dlaczego?

- Po pierwsze jest bardzo miły.

- Pozory mylą.

- Ciekawa jestem, czy on też zmienia kobiety jak rękawiczki.

- Jak rękawiczki?

-Tak.

- Max nie jest w twoim typie - powtórzył znów.

- Skąd wiesz, kto jest w moim typie?

- Poznałem paru twoich wielbicieli. Księgowy. - Wypił łyk wina i zastanawiał się przez chwilę. - Informatyk. Profesor chemii.

Nudziarze bez polotu. Nie było między wami żadnej chemii.

- Mieli się popisywać fantazją przed moim szefem?

- Czegoś takiego nie da się ukryć.

- Akurat się na tym znasz - odparła z przekąsem, starając się ukryć, jakie wrażenie robi na niej jego wzrok. Wzięła głęboki oddech, czując przyspieszone bicie serca. - Jednodniowe romanse nie świadczą o wielkiej chemii.

Oparł się na krzesło, obracając w dłoni kieliszek.

- Pomyśl, że jestem naukowcem, który eksperymentuje do chwili, gdy osiągnie zadowalający wynik.

- Nie wciskaj mi bredni. Nie znasz się na żadnej chemii, o czym świadczą liczne dowody.

- Jakie?

- Wystarczą dwa słowa: Angelica Tedesco.

- A, śliczna dziewczyna! - Oparł łokcie o stół i uśmiechnął się szelmowsko.

Maddie potrząsnęła głową.

- Dziewczyna! Wyglądała jak strzęp człowieka, kiedy przysła zapłakana do twego biura.

- Ale przez chwilę było nam z sobą całkiem nieźle.

- Dlaczego to zawsze trwa tylko chwilę, Jack? - Splotła dłonie na stole.

Jack lekceważąco machnął dłonią.

- Nie szukam stałych związków. Czy to źle, że wysyłam róże i zrywam znajomość, zanim kogoś skrzywdzę? Chyba nie.

- Jesteś nieodpowiedzialny, Jack. A jeśli ktoś zakochał się od pierwszego wejrzenia?

Uniósł brwi,

- Nie wiedziałem, że jesteś taką romantyczką, Maddie. Jego słowa ukłuły ją boleśnie.

- Dla ciebie może wszystko jest w porządku, ale skąd wiesz, czy ktoś inny nie cierpi?

Maddie żałowała wszystkich dziewcząt, które rozpaczały tak jak Angelica Tedesco. Żadne kwiaty nie wynagrodzą takiej krzywdy. Dobrze wiedziała, że tylko czas może zagoić rany. Czas i unikanie

poprzednich błędów. Niestety, Jack notorycznie popełniał te same błędy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

-Wydaje mi się, że jesteś bardzo podobny do ojca.

- Mylisz się - uciął ostro.

- Naprawdę? A co mu dzisiaj powiedziałeś? Że był pochłonięty pracą i zabawiał się z kobietami. Opisałeś samego siebie, Jack.

Spojrzał na nią, zaciskając szczęki.

- Masz niezwykle dużo uwag i pytań!

- Tego wymaga moja praca i tego ode mnie oczekujesz - odgryzła się. - Muszę ci powiedzieć, że mimo wszystko twój ojciec to czarujący człowiek.

Jack zmarszczył brwi.

- Uwierz mi, wcale nie jest taki miły, jak ci się zdaje, Maddie.

Czekała na jakieś wyjaśnienia, ale Jack milczał jak zaklęty. Jeśli jednak myślał, że uniknie rozmowy na temat tego, co zdarzyło się wieczorem, to zabrał do Londynu nieodpowiednią kobietę.

- Wszyscy mamy jakieś wady - stwierdziła. - Twoją wadą jest skłonność do ryzyka, ale właśnie dzięki temu odnosisz sukcesy w biznesie.

-No i?

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Twój ojciec ma wady, ale cię kocha.

Jack nachmurzył się jeszcze bardziej, a w jego błękitnych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Zauważyłaś to?

- Domyśliłam się, gdy powiedział, że dawno się nie widzieliście.
- Nie rozumiem - odparł, potrząsając głową.
- To znaczy, że za tobą tęsknił.
- O, naprawdę? - Pochylił się ku niej.
- Tak. A kiedy powiedział, że dobrze sobie radzisz, to oznaczało, że jest z ciebie dumny.
- Nie wiedziałem, kogo zatrudniam. Masz talent do czytania między wierszami.
- To bardzo łatwe, jeśli nie jest się osobiście zaangażowanym - odparła, odkładając widelec na pusty talerz.
- A ja jestem?
- Och, proszę. - Przewróciła oczami. - To twój ojciec. Na pewno kochasz go tak samo jak on ciebie.
- Skąd wiesz?
- Kiedy oświadczyłeś nagle, że musimy iść, próbował cię zatrzymać.
- Dlaczego?
- Bo cię kocha i się za tobą stęsknił. Jack wybuchnął gorzkim śmiechem.
- Oczywiście nie wierzę w tak absurdalne tłumaczenia, ale z czego to wszystko wnioskujez?
- Odsunęła talerz na bok.
- Mój ojciec mówił, że wyglądam jak futbolista. Dla mnie to było obraźliwe, bo byłam dumna ze swych kobiecych kształtów.
- I całkiem słusznie.

Z błyskiem w oku zerknął na jej sylwetkę. Maddie poczuła, jak robi jej się gorąco. Wolałaby uznać, że to z powodu wypitego wina, ale chodziło o coś więcej. To było takie ekscytujące, że Jack się jej przygląda. Ekscytujące, a równocześnie... przerażające. Tylko krok dzielił ją od nieszczęścia.

- Poskarżyłam się matce, a ona wytłumaczyła mi, że w ustach ojca to komplement. Chciał podkreślić, że jestem zgrabna i wysportowana.

- To prawda. - Jego wzrok przez chwilę zatrzymał się niżej.

Sytuacja była coraz groźniejsza. Maddie miała ochotę uciec, ale nie mogła pozwolić sobie na kompromitację. -Wtedy zaczęłam się bawić w odgadywanie prawdziwego sensu męskich wypowiedzi.

- Fascynujące.

- Jestem pewna, że twój ojciec chciał zrobić pierwszy krok.

- Skończmy ten temat - odparł, wstając. - Dasz radę zjeść jeszcze ciastko? Zamówiłem je specjalnie dla nas. -Włożył deser na talerzyk. - Usiądźmy tutaj - dodał, zbliżając się do sofy.

Rozmowa na temat ojca była zakończona.

- Dobrze.

Maddie wzięła drugie ciastko i poszła za nim. Apartament jak na ironię był utrzymany w tonacji szarzielonych banknotów dolarowych. Gruby dywan w kolorze nefrytu pieścił jej nagie stopy. Meble w różnych odcieniach zieleni były ustawione pod ścianą. Maddie usiadła na sofie i zaczęła jeść deser.

- Jakie to smaczne! Prawie tak pyszne jak ciasto mojej siostry Susie. Bita śmietana jest bajeczna. - Zamknęła oczy z zachwytem. Przymomniły jej się ostatnie święta i roześmiała się.

- Co się stało? - Jack odstawił nietknięte ciastko na stół i położył ramię na oparciu sofy.

- Przymomniło mi się, jak mama przyłapała nas na wyciskaniu bitej śmietany z pojemnika wprost do ust.

- To zbrodnia! — Żartobliwy ton bardziej przypominał zwykłego Jacka.

Maddie odetchnęła z ulgą, po czym odstawiła talerzyk na stół i usadowiła się wygodnie na sofie.

- Teraz to śmieszne, ale moja mama nie była zachwycona. Oparła brodę na dłoni i spojrzała na Jacka. - Pamiętasz, z jakiego prezentu gwiazdkowego najbardziej się cieszyłeś?

Uśmiechnął się.

- Kiedyś dostałem fantastyczny rower. Marzyłem o nim przez cały rok. Wyciąłem zdjęcie z katalogu i powiesiłem sobie na ścianie. A ty?

- Domek z mebelkami dla lalek. - Westchnęła. - To było...

- Co?

- Pomyślisz, że jestem głupia.

- Na pewno nie - obruszył się. - Dlaczego z góry przewidujesz najgorsze?

- Masz rację - przyznała. - Byłam w wieku, gdy jeszcze wierzy się w Świętego Mikołaja, ale człowiek zaczyna podejrzewać, że to

nieprawda. Nie chciałam przestać wierzyć, jednak słyszałam różne wstrętne plotki.

- Plotki szybko się rozchodzą.

- Było podobnie jak z twoim rowerem. Tak pragnęłam mieć ten domek, że nie mogłam przestać o tym myśleć. Jednak wiedziałam, że rodziców nie będzie stać na prezenty. Musieli kupić mojej siostrze aparat ortodontyczny. Potrzebowali nowego samochodu. Trzeba było zaciskać pasa. - Dlaczego wylewała przed nim swoje żale? Przecież nigdy nie rozmawiali na osobiste tematy. Cóż, skoro już zaczęła... - W każdym razie postanowiliśmy z moim młodszym bratem, Danem, że zwrócimy się bezpośrednio do Świętego Mikołaja.

- Dan wierzył w Mikołaja?

- Tak, ale przestraszył się jego brody i czerwonego stroju.

Usiadłam Mikołajowi na kolanach, żeby poprosić go o prezent. Mama chciała zrobić nam zdjęcie.

- I powiedziałaś mu, o czym marzysz?

- Na wszelki wypadek, gdyby potrafił czynić cuda, szepnęłam mu to do ucha. - Wzruszyła ramionami, bawiąc się kosmykiem włosów. - Głupie, co?

- Wprost przeciwnie. - Położył rękę na jej dłoni.

Jego dotyk był taki ciepły, miły i podniecający, że zaparło jej dech w piersi. Wino, wspólny apartament, a teraz ten dotyk, który ostatecznie ją rozbroił.

Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy.

- Dostałaś to?

-Co?

- Ten domek?

- Nie. - Szybko cofnęła dłoń. - Opowiedz mi o swoim rowerze.

- Był niebieski. I nie dostałem go od Mikołaja - Uśmiechnął się.

- Wiedziałaś, że będziesz się ze mnie śmiała. To takie smutne, że kiedyś trzeba przestać wierzyć w bajki.

- To prawda. - Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. -

Gdybyś jeszcze wierzyła w Świętego Mikołaja, to jakie miałabyś w tym roku życzenie?

- Florencja - powiedziała.

- Kto?

- Nie kto, tylko co. - Roześmiała się. - Florencja, miasto we Włoszech. Zawsze chciałam tam pojechać. - Wzruszyła ramionami. - Sama nie wiem, dlaczego. Oglądałam zdjęcia, ale wydaje mi się, że to jedno z tych miejsc, które trzeba zobaczyć na własne oczy.

- Kto wie? Może Mikołaj podaruje ci to na Gwiazdkę.

- Może.

Uśmiechnął się i znów zaparło jej dech w piersi. Najwyższy czas się rozstać, zanim powie coś, czego będzie żałowała.

- Kiepsko się czuję. To śmieszne, ale siedzenie w samolocie też może być męczące. Chyba podróżowanie dało mi się we znaki.

W jego oczach pojawiła się nagła troska.

- Przepraszam, Maddie. Nie powinienem był zmuszać się do wyjazdu w Boże Narodzenie. Pokrzyżowałem ci plany. Zamierzałaś spotkać się z kimś bliskim?

- Tak. - To nie kłamstwo. Przyjaciółki były jej bardzo bliskie. - Nie szkodzi. Właściwie jestem zadowolona z tego wyjazdu.

Jack znów się zamyślił, jakby rozpamiętywał dawno minione święta. Wyglądał tak smutno, że miała ochotę go pocieszyć.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Kiedy podała mu dłoń, podciągnął ją do góry i objął. Dotyk jego ciała był przyjemny, jednak gdyby Jack nie posmutniał tak przed chwilą, może zdołałaby mu się oprzeć. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

- Nieważne, co o tym myślisz - powiedziała - ale rodzina na pewno ucieszyła się z twojego przyjazdu.

- Wierzę ci na słowo.

Uniosła głowę. Jack palającym wzrokiem wpatrywał się w jej usta. Czy zaraz ją pocałuje?

Wstrzymała oddech, pragnąc poczuć dotyk jego ust. Ta myśl wręcz ją przeraziła.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym pochylił głowę i pocałował Maddie. Serce zabiło jej jak szalone. Objął ją, przytulając mocno do siebie.

Nie wiadomo, skąd wzięła siłę i rozsądek, by odsunąć się od niego i wyswobodzić z uścisku.

- Pora się pożegnać.

Jack przeganiał ręką włosy.

- Wesołych Świąt, Maddie.

- Wzajemnie, Jack.

Szybko weszła do sypialni, jakby gonił ją sam diabeł. Diabeł pod postacią Jacka Valentine'a? Poznała ciemne strony jego charakteru, o których wcześniej nie miała pojęcia. Wolałaby nigdy się o tym nie

dowiedzieć, bo to właśnie pociągało ją najbardziej. Dlatego go objęła, a potem...

Oparła się o drzwi i przycisnęła dłoń do drżących ust. Gdyby chociaż ten pocałunek nie był taki cudowny! Ale tak namiętnie jeszcze nikt jej nie pocałował.

Miała nadzieję, że nie przyjdzie jej za to słono zapłacić.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Maddie pragnęła szybko zasnąć, a potem zbudzić się i zobaczyć znów dawnego Jacka. Dlaczego po dwóch latach znajomości musiało dojść do pocałunku? Co to mogło znaczyć? Pewnie nic. Wystarczy pomyśleć, z iloma kobietami Jack się spotykał. Maddie nie interesowały przelotne związki. Jack śmiał się z mężczyzn, z którymi się spotykała, ale gdyby dowiedział się, że jest dziewicą, na pewno by z niej drwił.

Jej niewinność była skutkiem złych doświadczeń z mężczyznami. Kiedyś na studiach zakochała się po uszy w człowieku, który wcale na to nie zasługiwał. Już chciała ofiarować mu swą cnotę, gdy w ostatniej chwili dowiedziała się, że jej adorator założył się z kolegami, że się z nią prześpi. No i przegrał zakład.

Dlatego teraz wybierała bardziej statecznych mężczyzn, którzy nie mieli długich włosów, kolczyków ani tatuaży. Niestety, zupełnie jej nie pociągali. Jeszcze wczoraj Jack był jej także obojętny, nie mogła pozwolić, by jeden przypadkowy pocałunek wszystko zmienił. Zwłaszcza że akurat ten mężczyzna lubił skakać z kwiatka na kwiatek.

Przejrzała się w wielkim lustrze na drzwiach szafy i wzięła z komody notatki leżące obok prezentu dla Jacka. Zapomniała dać mu go wczoraj. Stała przed drzwiami prowadzącymi do salonu znajdującego się między dwoma apartamentami, próbując sobie wmówić, że dzisiejszy dzień nie będzie się niczym różnić od zwykłego dnia pracy na Manhattanie.

Chyba jej się nie powiodło, skoro zapukała. Nigdy nie pukała do drzwi gabinetu Jacka.

- Proszę - powiedział.

Tak jak wczoraj siedział na sofie. Jego laptop leżał na stoliku do kawy, a duży stół był zastawiony półmiskami z jajecznicą na bekonie, croissantami, ciasteczkami i owocami.

- To bardzo miło z twojej strony, Jack - powiedziała, wpatrując się w stół.

- W ogóle jestem miły.

Tak jak jego ojciec. Oczywiście, nie odważyłaby się powiedzieć tego na głos.

Położyła prezent i notatki na stoliku i zaczęła nakładać jedzenie na talerz. Potem nalala kawy do kubka i usiadła na tym samym miejscu co wczoraj.

- Proszę - powiedziała, wręczając mu świąteczny prezent. - Zapomniałam dać ci to wczoraj.

Jack się zawahał.

- Ależ, Maddie. Ja... Nie powinnaś robić mi prezentów.

- Dlaczego? Przecież to Boże Narodzenie. - Ugryzła croissanta, a potem spróbowała jajecznicę.

- No właśnie.

- Nie masz nic dla mnie?

- Niestety, nie.

- Nie szkodzi. Zabrałeś mnie na wycieczkę do Londynu.

- Pod przymusem.

- Niezupełnie...

- Co takiego? - Zerknął na nią podejrzliwie.

- Trochę przesadziłam, mówiąc, że pokrzyżowałeś mi ważne plany.

Uniósł brwi.

- Ale nie byłaś zadowolona.

- Powiedz lepiej, czy podoba ci się prezent.

Jack uniósł do góry paczuszkę zapakowaną w zwykły papier.

- A gdzie lukrecja i bałwanek? Albo chociaż Mikołaj z reniferami? - Potrząsnął paczuszką, spoglądając badawczo na opakowanie. - I papier się nie błyszczy.

Co za niespodzianka! Zapamiętał dokładnie, jak zawsze pakowała prezenty na Boże Narodzenie. To było bardzo miłe. Nie przypuszczała, że Jack zwraca uwagę na takie drobiazgi.

- Byłam zła, że mówisz mi w ostatniej chwili o wyjeździe, tak jakbym musiała być gotowa na każde twoje skinienie. Na szczęście już mi przeszło. Rozpakuj prezent.

Rozerwał papier i wyjął z pudełka elegancki skórzany notatnik ze swoimi inicjałami wytłoczonymi w prawym dolnym rogu.

- Jakie to piękne, Maddie! - powiedział, spoglądając na nią.

- Inicjały były specjalnie wytłoczone, więc nie można tego zwrócić - powiedziała, kończąc jeść owoce.

- Gdzieżbym śmiał to zwracać! - Z głupią miną wyglądał niezwykle czarująco. - Teraz jeszcze bardziej żałuję, że nie mam nic dla ciebie. Na pewno ci się zrewanżuję.

- Nie musisz. Dzięki tobie jestem w Londynie.

- Dziękuję - powiedział, kładąc notatnik obok laptopa. - Teraz zabierzmy się do pracy. Najpierw stare sprawy.

- Dobrze. - Odstawiła pusty talerz, wypila łyk ciepłej kawy, po czym wręczyła mu dokumenty dotyczące firmy komputerowej, w którą zainwestowali fundusze. - Właśnie podpisali umowę o sprzedaży w jednej z największych sieci sprzętu biurowego.

Jack przejrzał notatki, a potem zerknął na arkusz kalkulacyjny.

- Świetnie. Wyniki sprzedaży w internecie też są niezłe.

- Tak. Ta firma radzi sobie lepiej, niż można było się spodziewać.

- Właśnie widzę. - Jack przejrzał kolejne dokumenty. Wszystkie wyniki były zadowalające.

- Znakomicie, Maddie. - Położył dokumenty na stole. -Co jeszcze masz?

- Otrzymaliśmy dwadzieścia ofert, z których wybrałam pięć do oceny rynkowej. Mam tu trzy najlepsze.

Wziął do ręki pierwszy dokument.

- „Pomysłowe Matki” - przeczytał na głos.

- Chciałabym założyć firmę, która będzie reklamować pomysły matek dotyczące problemów życia codziennego.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Matki mają rozwiązywać problemy życia codziennego?

- Co cię tak dziwi?

Jack wzruszył ramionami w odpowiedzi. Znow się zamyślił, więc postanowiła o nic więcej go nie pytać. Przecież im więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej miała ochotę go uściskać. Czy nie

wystarczy, że już ją pocałował? Im mniej będzie o nim wiedziała, tym lepiej. Powinna skoncentrować się na pracy i zapomnieć o tym, co się stało wczoraj. Odchrząknęła.

- Z moich notatek zorientujesz się, że gama interesujących mnie produktów sięga od nagrań wideo przeznaczonych dla maluchów po urządzenie, które zabezpiecza papier toaletowy przed przypadkowym rozwinięciem przez dziecko.

- Czy to stanowi problem?

- Dla przeciętnej matki tak - wyjaśniła.

- A co z matkami, które nie mieszczą się w przeciętnej? - spytał, marszcząc brwi.

Chodzi mu o matki powyżej czy poniżej przeciętnej? O czym on naprawdę myśli? Może o swojej matce? Wiedziała, że powinna skoncentrować się na służbowych sprawach, a nie prywatnych. Do tej pory interesował ich rynek technologii i nie zajmowali się takimi sprawami. Jednak w biznesie bardzo ważna jest różnorodność. Ktoś mądrze powiedział, że nie należy stawiać wszystkiego na jedną kartę. A w miłości? Jack stosował się do tej rady, a ona postępowała wprost przeciwnie.

- Pomyślałam, że to oryginalny pomysł, żeby stworzyć firmę, która podejmie się realizacji różnych projektów, ułatwiających życie matkom, zamiast inwestować w jedno konkretne przedsięwzięcie.

- Zgadzam się - powiedział. - Popracuj nad tym.

- Dobrze. - Zrobiła notatkę, po czym podała mu kolejny dokument. - Oto coś, co zainteresuje cię pod kątem technologii.

- Centrala telefonii komórkowej. - Pokiwał głową z aprobatą.

- Z rozszerzonym zakresem funkcji. Przedstawiłam ten projekt do analizy naszemu ekspertowi, który wyraził bardzo pochlebną opinię.

- W porządku. - Skinął głową i zanotował coś w notatniku, który otrzymał od niej w prezencie na Gwiazdkę.

Spodziewała się, że Jack zaaprobuje jej pomysły. Zwykle tak było, pomyślała z satysfakcją. Trzymała w ręku ostatni dokument. To była kolejna branża, w którą powinna inwestować firma Valentine Ventures. Maddie rozmawiała z młodym przedsiębiorcą i udzielił się jej jego entuzjazm. Zapewniła go, że Jack na pewno zainteresuje się tym projektem.

- To oferta dotycząca restauracji...

- Nie. - Znów zmarszczył brwi.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby tak często się nie zgadzał. Mimo wszystko chciałaby się dowiedzieć, dlaczego. Najpierw miał opory, żeby przyjąć projekt dotyczący matek, a teraz nie chce się zajmować restauracją. Co jedno może mieć wspólnego z drugim?

- Wiem, że to niepewna branża, ale spójrz na lokalizację. Samo centrum Nowego Jorku, a koszt wynajmu lokalu jest naprawdę niewysoki. Poza tym to bardzo oryginalna koncepcja. Jest szansa, że restauracja stanie się modnym miejscem spotkań amerykańskich singli na Manhattanie.

Potrząsnął głową.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z restauracjami.

- Dlaczego?

Mięsień na jego policzku zapulsował rytmicznie.

- Bo się na tym nie znam.

Zwróciła uwagę na ton jego głosu. Tak mówił tylko raz - wczoraj na spotkaniu z ojcem.

- Na zabezpieczeniach przed przypadkowym rozwinięciem papieru toaletowego też się nie znasz. Zaufaj mi, Jack. To bardzo ciekawa propozycja. - Wyprostowała się. - Daję za to głowę. Obiecałam właścicielowi, że się tym zajmiesz.

- To nie w twoim stylu. - Przyjrzał się jej uważnie. - Będziesz musiała jakoś to odkręcić.

Znali się od dwóch lat. Współpraca układała im się zawsze świetnie. Maddie chętnie pomagała mu decydować, na co powinien przeznaczać swoje miliony. Przyzwyczała się, że Jack słucha jej rad i była zaskoczona, a nawet urażona, że tak zdecydowanie jej odmówił. Jednak tym razem nie chodziło tylko o ewentualne ryzyko. Intuicja podpowiadała jej, że Jack nie chce się zgodzić z jakichś powodów osobistych.

- Dziwne, odrzucasz ofertę, nie podając powodów. Czy zechcesz mi to wyjaśnić?

-Nie.

- Dlaczego? - nie ustępowała. - Ten projekt ma szansę się rozwinąć. W przyszłości może powstać sieć franszizowych restauracji w Chicago i Los Angeles. Tego typu knajpki to wymarzone miejsce dla seryjnych podrywaczy, takich jak ty.

Nie miała prawa tak mówić. To nie była jej sprawa. Wszystko przez to, że była świadkiem, jak uniósł się gniewem wczoraj w „Bella Lucii”, i zastanawiała się, czy miał ku temu jakieś głębsze powody.

Powinna bardziej uważać, bo poznawanie jego tajemnic niosło ze sobą nieuchronne ryzyko.

- Przepraszam, Jack. Nie powinnam tak mówić - powiedziała ze skruchą w głosie.

- Nie szkodzi. Jednym słowem znaleźliśmy się w impasie. - Kącik jego ust uniósł się lekko. - Wiem z doświadczenia, że najlepszym wyjściem w takiej sytuacji jest zawsze kompromis.

- Oczywiście - zgodziła się.

- Odłożmy tę sprawę do powrotu do Nowego Jorku.

- Dobry pomysł.

- Wyjeżdżamy dziś wieczorem.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A sprawy, które chciałeś załatwić w Londynie?

- Za parę godzin mamy spotkanie, a potem możemy wracać.

- Obiecałeś, że będziemy tu kilka dni.

- Przepraszam, ale to niemożliwe.

- To dla mnie nauczka, bym ci zbyt nie ufała.

- Mam pilne sprawy.

- Świetnie. Rozumiem.

Uniósł głowę i spojrzał na nią podejrzliwie.

- Naprawdę?

- To ty jesteś szefem. - Zebrała dokumenty ze stołu i ruszyła do wyjścia. - Wrócę za godzinę.

- Gdzie idziesz?

- Na lunch do „Bella Lucii”.

Jack siedział w taksówce obok Maddie. Znacznie bardziej wolałby zjeść z nią lunch w hotelu. Wczorajsza kolacja była dla niego niemalym zaskoczeniem. Zawsze lubił żartować z Maddie, ale wczoraj było inaczej - tak intymnie. Wzajemne wyznania zbliżyły ich do siebie. O, Boże! - zadrżał. Maddie objęła go, a potem on ją pocałował. Przez chwilę pożałował jej, a to przecież była Maddie!

Co się stało? Znali się od dwóch lat. W tym czasie wiele razy mógł próbować ją poderwać, ale bardzo uważał, by nie przekroczyć granicy, dzięki której ich współpraca układała się tak dobrze. Chwila rozmowy z ojcem wystarczyła, by zadziałało coś, co sprawiło, że ta dziewczyna rzuciła się mu na szyję. Nie chciał ryzykować, że pocałunek się powtórzy i dlatego za nic w świecie nie chciał iść znów do „Bella Lucii”.

- Dziś chyba jest zamknięte - powiedział.

- Dlaczego?

- Urzędy państwowe i małe firmy mają wolne. - Tak mu się przynajmniej zdawało. Po wielu latach pobytu za granicą nie bardzo pamiętał tutejsze zwyczaje. - Dzisiaj jest Boxing Day.

Maddie odwróciła głowę od okna i spojrzała na niego przez ramię.

- Czy to ma coś wspólnego z boksowaniem?

- Nie. Raczej z rozdawaniem odzieży i jedzenia tym, którym się nie poszczęściło w życiu.

- Myślałam, że prezenty daje się w pierwszym dniu Bożego Narodzenia.

- To prawda, ale chodzi o to, żeby podtrzymać świąteczny nastrój jeszcze jeden dzień. Dlatego obawiam się, że „Bella Lucia” może być zamknięta.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do restauracji, w chwili gdy grupka ludzi wychodziła z niej z pakunkami w rękach.

Maddie zerknęła na niego.

- Chyba nie jest zamknięte - powiedziała.

Bez słowa wysiadł z taksówki i podał Maddie ramię. Weszli do restauracji i zajęli dwuosobowy stolik na uboczu. Jack nie miał ochoty się tu znaleźć, ale nie mógł pozwolić, żeby Maddie sama tutaj przysła.

- Jak tu ładnie!

Głos Maddie wyrwał go z ponurych rozmyślań. Uniósł głowę znad menu, które studiował z roztargnieniem, i rozejrzał się po sali.

- To prawda.

Do tej pory nie zauważył ani jednej osoby z rodziny Valentine'ów, co go wcale nie zmartwiło. Przy odrobinie szczęścia może nikogo nie spotkają.

W restauracji panował tłok. Siedzieli w zacisznym kąciku, śnieżnobiałe lniane obrusy były piękne, podobnie jak kwiaty i czerwone smukłe świece w kryształowych kandelabrach. Restauracja wyglądała na pięciogwiazdkową, ale nie wiadomo, jakie jest jedzenie. Jeśli dobre, to ciekawe, dlaczego „Bella Lucia” ma kłopoty.

Niecierpliwie przebierał palcami po nieskazitelnie białym obrusie, a potem zerknął na zegarek.

W tym momencie kelner postawił na stole koszyk z pieczywem owiniętym w serwetę.

- Witam państwa - powiedział z lekkim ukłonem. - Czy zechcą państwo złożyć zamówienie? Czy może mam przyjść trochę później?

Kiedy kelner już zniknął, Maddie odłamała sobie kawałek włoskiej bułki.

- Masz jakiś problem, Jack? - spytała.

- Ależ nie.

Z jej miny odgadł, że czeka na wyjaśnienie tego, co się stało wczoraj. Znał wszystkie jej miny, łącznie z tą najnowszą, dzięki której wiedział wczoraj, że Maddie chce, by ją pocałował. Właśnie dlatego postanowił skrócić ten wyjazd. Spełnił prośbę siostry i wkrótce on i Maddie znajdą się z powrotem w Nowym Jorku.

- Mmm - zamruczała z zachwytem, gryząc bułkę. Z rozkoszy zamknęła oczy.

Jej widok był tak podniecający, że Jack poczuł dreszcz na plecach. Nagle wyobraził sobie ją leżącą obok niego na pomiętych prześcieradłach. Dlaczego jej zapach stał się nagle taki silny i seksowny? Tym bardziej powinni jak najszybciej stąd wyjechać. Podróż, która miała stanowić chwilę relaksu dzięki spotkaniu z siostrą, spowodowała nagle komplikacje. Spotkanie z Emmą i Maksym wyzwoliło burzę uczuć, a teraz jeszcze Maddie.

Jack nienawidził komplikacji.

- A właściwie, tak. Mam problem - powiedział z rozdrażnieniem.

- Tak? O co chodzi? - Starła z ust okruchy bułki i patrzyła na niego wyczekująco.

- Nie podobały mi się te uwagi o seryjnych podrywaczach - powiedział, nie mogąc oderwać wzroku od jej zmysłowych ust.

- Ach, tak? - zachnęła się. - Przecież już cię przeprosiłam.

Czasem mówię szybciej, niż myślę. To też wada, nad którą staram się pracować. Zapewniam cię, że to się nie powtórzy.

- Powtórzy się. Taki masz charakter.

- Przyrzekam, że się poprawię.

- Zobaczymy.

Wcale nie chciał, żeby ukrywała przed nim, co naprawdę myśli. Tylko że Maddie nie знаła całej prawdy. Skąd mogła wiedzieć, jaki naprawdę jest jego ojciec. Wiedział, że nie podoba jej się, w jaki sposób on sam traktuje kobiety, a jemu tak zależało na jej aprobacie.

Jej wzrok podążył za szczupłą postacią zmierzającą do wyjścia.

- Czy to nie twoja siostra? Emma! - zawołała szybko, zanim zdążył odpowiedzieć.

Przecież miała się zastanawiać, zanim coś wypali! - pomyślał, patrząc, jak siostra odwróciła się w ich stronę.

- Dzień dobry! - Emma uśmiechnęła się do Maddie, zerkając nieufnie na brata.

- Co tu robisz? - spytała Maddie.

- Spotkałam się z przyjaciółmi. Chcieli się dowiedzieć, jak to się stało, że królestwo Meridii zaangażowało mnie do uroczystości koronacji Sebastiana. Wtedy się poznaliśmy.

- Jakie to romantyczne! - westchnęła Maddie.

- Bardzo - dorzucił kwaśno Jack. Jego siostra otrzymała bardzo odpowiedzialną pracę, dzięki której poznała swojego przyszłego

męża. Nagle zrobiło mu się wstyd. Był wielkim biznesmenem, który zarządza olbrzymim majątkiem, a nie wiedział nawet, czym zajmuje się jego siostra. Ta myśl zepsuła mu do reszty humor.

- Gdzie jest twój mąż? - spytał.

- Czeka na mnie w hotelu.

- W takim razie musisz się pospieszyć.

- Jack! - oburzyła się Maddie. - Usiądź z nami, Emmo - poprosiła, przysuwając jej sąsiednie krzesło.

- Dziękuję. - Emma westchnęła. - Żałuję, że nie będę już mogła pracować z Makssem.

- Czy Max jest szefem restauracji? - spytała zaintrygowana Maddie.

- Razem z ojcem zarządza restauracją w Chelsea. Powiedział, że bym o nic się nie martwiła i myślała o swoim życiu, ale przykro mi zostawić go samego. Max to taki pracoholik.

- Ojciec jest chyba tym zachwycony - rzucił z przekąsem.

- To także twój ojciec - obruszyła się Emma. - Max traktuje bardzo poważnie interesy.

- A więc ta restauracja należy do waszej rodziny?

- Jack ci nie mówił? - Emma zerknęła na brata. - W sumie mamy trzy restauracje. „Bella Lucia” w Chelsea to nasz flagowy okręt.

- Ach, tak? - Maddie spojrzała z wyrzutem na Jacka. Zrobiło mu się przykro, że ją dotknął.

- Wszystko dobrze w interesach? - spytała Maddie.

Emma zawahała się, zerknąwszy na brata. Wiedział, że wolałaby nie wtajemniczać postronnych osób w problemy rodzinne. Ale

Maddie można było powierzyć wszystkie sekrety. Wcale się nie przejął, że firma ojca podupada, ale nie potrafił zrozumieć, z czego wynikły te problemy.

- Co się stało, Emmo? - spytał.

Skinęła głową, zrozumiawszy, że brat pozwala jej swobodnie mówić.

- Mamy problemy z płynnością finansową. Krótko mówiąc, doszło do defraudacji i firma jest na skraju bankructwa. Nie przetrwa bez dodatkowego dopływu kapitału.

- To niewesoła sytuacja - stwierdziła Maddie. - Co zamierzacie teraz zrobić?

- Wszystko zależy od tego, co postanowi Jack - odparła Emma. - Nie chciałam wczoraj poruszać przykrych problemów, ale musimy o tym porozmawiać.

- Dziś wieczorem wracam do Nowego Jorku - oświadczył stanowczo.

Emma zacisnęła usta.

- To znaczy, że nie obchodzi cię to, że firma założona przez naszego dziadka z miłości do żony, na której pomyślność pracowały ciężko dwa pokolenia Valentine'ów, przestanie istnieć?

- Mam być szczery? Nie.

Emma potrząsnęła głową.

- Pamiętam, że kiedyś byłeś bardziej uczuciowy i wiązałeś swoją przyszłość z firmą.

- Mogłaś powiedzieć mi to przez telefon, Emmo.

- Oczywiście, że mogłam. Ale chciałam, żebyś spojrział mi prosto w oczy.

Jacka ogarnął nagły gniew.

- A więc to, że chcesz, żebym poznał twojego męża, to była tylko manipulacja?

- Możesz nazwać to, jak chcesz.

- Ta rodzina nie potrzebuje mojej pomocy, skoro ma w swoim gronie królową Meridii.

Emma błysnęła stalowym wzrokiem.

- Bardzo się mylisz - powiedziała surowo. - Nie będę rozwodzić się nad szczegółami i powiem tylko, że Sebastian znalazł się w naszej rodzinie dzięki małżeństwu ze mną, a ciebie łączą z nami więzy krwi. Na kim spoczywa większa odpowiedzialność?

- Czy mówimy o tej samej rodzinie, która odwróciła się ode mnie dwanaście lat temu?

- To ty sam wyjechałeś. Myślę, że to nie jest całkiem jasne, kto odwrócił się od kogo - powiedziała stanowczym głosem.

- Dla mnie to całkiem jasne. Mam zapomnieć o przeszłości i po prostu dać pieniądze.

- Nie zapomnieć - odparła cicho. - Trzeba wyciągnąć wnioski z tego, co się stało, i naprawić błędy. Tu nie chodzi tylko o pieniądze, ale o naszą rodzinę, Jack.

Jack nigdy nie sądził, że jest mściwy, ale na myśl o tym, że od niego zależą losy ojca, poczuł dziwną przyjemność. Czy zemsta będzie słodka? Najśmieszniejsze, że nie musi nawet kiwnąć palcem, żeby o tym się przekonać.

Emma wpatrywała się w milczeniu w brata.

- Aż trudno uwierzyć - powiedziała - jak bardzo jesteś podobny do ojca.

- A ty wciąż się starasz zrobić mu przyjemność - wycodził, unikając wzroku Maddie.

- Na litość boską, nie bądź idiotą, Jack.

W ferworze kłótni zapomnieli o tym, że nie są sami, dopóki do głosu nie doszła Maddie.

- Nie masz pojęcia, ile razy chciałam mu to powiedzieć! - zawołała, wcale nie przestraszona jego groźnym wzrokiem.

Emma uśmiechnęła się z przekorą.

- To na co czekasz, Maddie? - powiedziała zaczepnie.

- Wasza lordowska mość zachowuje się jak idiota - oświadczyła Maddie, ignorując ponure spojrzenie Jacka.

Emma wstała.

- No to muszę iść. Gdybyś zmienił zdanie, Sebastian i ja będziemy tu jeszcze przez chwilę. - Spojrzała na Maddie. - Miło mi było cię poznać. Mam nadzieję, że się niedługo zobaczymy.

- Na pewno.

- To świetnie.

Kiedy Emma zniknęła, Jack wciąż patrzył z niedowierzaniem na Maddie.

- Zawsze mówiłaś to, co myślisz - oświadczył nagle.

- Oczywiście.

- No to jak możesz zapewniać moją siostrę, że wkrótce się z nią spotkasz, skoro wyjeżdżamy?

- Obiecałeś, że spędzimy kilka dni w Londynie, i nie zamierzam z tego zrezygnować. Nie wyjeżdżam.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jack nie powiedział ani słowa, gdy oświadczyła, że zostaje, ale na pewno długo się nad tym zastanawiał. Na popołudniowym spotkaniu z klientem wyglądał jak chmura gradowa, a w drodze powrotnej do hotelu zerkał na nią, marszcząc brwi. Kiedy weszli do apartamentu, Maddie zdjęła kaszmirowy płaszcz i położyła go na sofie, po czym odwróciła się do Jacka. Wpatrywał się w nią tak uparcie, że zabiło jej mocniej serce.

- Udane spotkanie, prawda? Firma technologiczna to twoja branża, ale zabawki dla dzieci to coś nowego. Założę się, że podobał ci się nowy model roweru z przerzutką na trzech kółkach.

- Tylne kółka zbliżające się do siebie w miarę, jak rower nabiera prędkości, to bardzo interesujące rozwiązanie. - Skrzyżował ręce na piersi i oparł się bokiem o sofę.

Jego wzrok świdrował ją, wywołując dreszcze. Maddie dobrze pamiętała wczorajszy wieczorny pocałunek.

- Byłam zdumiona, jak inaczej projektuje się teraz domki dla lalek - powiedziała, siadając na sofie. - To świetny pomysł, żeby tworzyć zestawy dwóch domków, tak by dziewczynki mogły się odwiedzać.

- Kobiety lubią sobie poplotkować.

To była na pewno aluzja do jej rozmowy z Emmą, a może i do tego, że Maddie nie chce jeszcze wyjechać z Londynu. Nie mogła się doczekać, kiedy Jack poruszy ten temat.

- Pomyślałam, że ta firma produkcyjna może realizować pomysły „Pomysłowych Matek”.

- Chyba warto w to zainwestować.

Spojrzała na niego.

- A w restauracje nie?

Zacisnął usta.

- O co ci chodzi, Maddie? A o co jemu chodzi?

- Chciałabym się dowiedzieć, jak to jest, że twoja rodzina ma sieć restauracji, a ty nie zgodziłeś się zaangażować w bardzo interesujący projekt, bo twierdzisz, że się na tym nie znasz.

- Już nie.

- Czy dlatego, że dwanaście lat temu rodzina odwróciła się od ciebie?

Wyprostował się i zaczął przemierzać szybkim krokiem pokój.

- Pamiętasz każde moje słowo?

- Tak. - Przez dwa lata praktycznie nie wiedziała o nim nic i teraz nadrabiała zaległości, chłonąc każde słowo jak gąbka.

- Ile miałeś lat - policzyła w pamięci - osiemnaście, kiedy wyszedłeś z branży restauracyjnej?

Stanął przed nią.

- Opuściłem dom i wyjechałem do Nowego Jorku.

- To wygląda na bunt nastolatka.

- Ojciec i ja nie zgadzamy się ze sobą.

- Zauważyłam. Ale musiało dochodzić do niezłych kłótni, skoro zdecydowałeś się na wyjazd. - Przyglądała mu się uważnie, starając się wyczytać prawdę z jego twarzy. - Co się stało?

- To było tak dawno temu, że zdążyłem już zapomnieć.

Błysk gniewu w oczach świadczył, że to nie jest prawda. Maddie nie chciała jednak zmuszać go do wyznań. Nie знаła dokładnie przeszłości Jacka, ale nie trzeba było jasnowidza, żeby domyślić się, że rodzinne konflikty sprawiały, że wpadał w ponury nastrój. Jednak niezależnie od humoru Jack zawsze był uparty. Wiedziała, że gdy coś postanowił, nie było sensu z nim się sprzeczać. Powinna postąpić bardziej dyplomatycznie.

- Dobrze. - Skinęła głową. - Jeśli nie chcesz rozmawiać na ten temat, wyjaśnij mi tylko, jak to się stało, że twój dziadek założył restaurację z miłości do żony.

Wzruszył ramionami.

- William Valentine został wysłany do Neapolu w ramach brytyjskiej kampanii podczas II wojny światowej. Poznał tam Lucię Fornari, którą poślubił w 1943 roku.

Zrobił pauzę. Typowo męski sceptycyzm! Maddie nie mogła się doczekać, kiedy dowie się wszystkiego dokładnie. -I co?

- Kiedy wrócił do Anglii, założył restaurację w Chelsea, którą nazwał imieniem swojej żony.

- „Bella Lucia” - piękna Lucy - szepnęła Maddie. -I co? - powtórzyła niecierpliwie, spoglądając na Jacka.

- Potem założył dwie kolejne restauracje - w Knightsbridge i Mayfair. - Zerknął na nią. - William prowadził ten interes aż do śmierci w czerwcu tego roku.

Maddie zastanawiała się przez chwilę.

- Nie widziałeś swojej rodziny przez dwanaście lat? - spytała zdumiona.

Poruszył się niespokojnie i oparł ręce na biodrach.

- Weź pod uwagę, że musiałem walczyć o przetrwanie. Bez grosza przy duszy trudno myśleć o czymś innym.

O, Boże! - Maddie była zdruzgotana. W wieku osiemnastu lat znalazł się zupełnie sam w Nowym Jorku. Dlaczego zdecydował się na taki krok i opuścił kochającą rodzinę?

- I co było dalej? - spytała.

- Jakoś dałem sobie radę, - Wzruszył ramionami. - Dostałem mały spadek po wujku ze strony matki i założyłem Valentine Ventures.

- No tak. - To rozumiałeś, że był bardzo zajęty. - Ale kiedy już ci się powiodło, dlaczego przez tyle lat nie chciałeś się spotkać z siostrą?

- Ona miała własne życie. Pracowała w firmie ojca.

- Co spowodowało, że teraz postanowiłeś wrócić?

- Uważasz, że musiał być jakiś powód?

- Po dwunastu latach rozłąki z rodziną? Chyba tak. Masz to wypisane na twarzy. Moim zdaniem czujesz się winny.

Jack poczuł wstyd. Ale wielki Jack Valentine nie miał prawa się wstydzić.

- No tak - rzucił nerwowo. - Moi rodzice rozeszli się i wyjechałem. Emma została sama ze wszystkimi problemami. Po dwunastu latach po raz pierwszy mnie o coś poprosiła, więc nie mogłem jej odmówić. - Wzruszył ramionami, jakby to było

wystarczające tłumaczenie. - Co? - dodał, widząc, że Maddie zmarszczyła brwi.

Założyła ręce na piersiach.

- A więc nie masz dobrych stosunków z ojcem. Spojrzał na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Przecież już mówiłem. Zaniedbywał rodzinę i zdradzał matkę z wieloma kobietami.

- Z wieloma kobietami? I ty uważasz, że się od niego różnisz? - Obraz jego kochanek poruszył czułą strunę w jej sercu. Starła się zachować obojętność, bo niedawny pocałunek uświadomił jej, że znajomość z Jackiem może okazać się dla niej bardzo niebezpieczna. - Jedyna różnica polega na tym, że ty nigdy się nie ożeniłeś. Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

Zmrużył oczy.

- Bo lubię kobiety.

- To nie jest odpowiedź.

- Powiedzmy, że mam więcej do zaofiarowania jako przyjaciel i kochanek niż jako mąż. - Zobaczył, że Maddie otwiera usta, żeby coś powiedzieć. - Wystarczy - dodał, unosząc dłoń.

Instynkt samozachowawczy i zdrowy rozsądek nakazywały powstrzymać się od komentarza. Nie mogła pozwolić na to, by zbyt angażować się w znajomość z Jackiem. Bronił się, jak mógł przed małżeństwem, a ona nie wyobrażała sobie, że mogłaby z kimś tylko romansować. Na studiach miała chłopaka, który potraktował ją jak przedmiot. Kolejny adorator chciał dzięki niej zdobyć fundusze od Jacka. Maddie pragnęła znaleźć kogoś, kto będzie ją szanował i

kochał. Nigdy nie oddała się żadnemu mężczyźnie, bo chciała, żeby to naprawdę coś znaczyło.

Skinęła głową.

- Dobrze. Chyba powinieneś już jechać na Heathrow.

- Dlaczego?

- Bo wracasz wieczorem do Nowego Jorku.

Spojrzał na nią.

- A ty zostajesz?

- Tak. Korzystając z tego, że zbliża się mój urlop, chciałabym rozejrzeć się trochę po Londynie.

- Sama?

- Tak. - Korciło ją, żeby się z nim podroczyć. - Chyba że Max zechce oprowadzić mnie po Londynie.

- Nie chciałabyś oglądać tego, co by ci pokazał - warknął ze złością.

- Skąd możesz wiedzieć, jeśli nie widziałeś go tyle lat?

- Pamiętam, co było kiedyś. Wszyscy koledzy zazdrościli mi starszego brata. Zabierał mnie na prywatki i na przejażdżki samochodem. Zawsze lubił szybkie kobiety i jeszcze szybsze samochody.

Spodziewała się, że Jack tak ostro zareaguje. Przedtem jednak nie denerwował się tak, wypowiadając się na temat jej znajomych. Co się stało? Czy to sprawił przyjazd do Londynu, czy też stres spowodowany spotkaniem z rodziną wyzwalał w nim takie emocje? Wzburzony Jack zdecydowanie zbyt się jej podobał.

- Mam wrażenie, że Max będzie wiedział, gdzie mnie zabrać.
Nic mi nie będzie. Nie martw się. Wracaj szczęśliwie do domu. -
Wstała, ruszając do drzwi. - Wymelduję się z hotelu, kiedy znajdę
sobie jakieś miejsce.

Położył rękę na jej ramieniu.

- Nie ma potrzeby.

- To żaden problem. Na pewno znajdę jakiś pokój.

- Zostaję.

- Naprawdę? A interesy?

- Będziemy pracować tutaj.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się słodko, żeby za chwilę wbić mu
kolejną szpilkę. - W takim razie będziesz miał dużo czasu, żeby
zadzwoić do swego starszego superbrata, który zademonstruje ci
najnowsze sposoby postępowania z szybkimi kobietami.

- Widziałem go już wczoraj.

- Och, proszę. Nie mogę uwierzyć, że nie chciałbyś pogadać z
nim o tamtych babkach. - Uniosła jedną brew.

- Niespecjalnie.

- Widzisz, Jack, spotkasz się z nim albo ja to zrobię.

- Dlaczego tak się uparłaś?

- Dlatego. - Czuła, że Jack ma problem, którego nie może sam
rozwiązać. - I wcale nie żartuję.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- W porządku. Zadzwoię do Maksa - odparł ponuro.

Jack był zadowolony, że brat zaproponował spotkanie w
restauracji nie będącej własnością Valentine'ów. Absolutnie neutralne

terytorium - elegancki lokal w stylu art deco z trzema rzędami świateł i delikatnie rzeźbionymi szybami w oknach.

Usiedli naprzeciw siebie w zacisznym kąciku sali. Maddie zajęła miejsce pomiędzy nimi. Jack przyglądał się bratu z uczuciem dręczącej pustki. Zastanawiał się, co zaszło w ciągu minionych dwunastu lat.

Max zamówił butelkę alzackiego Pinot Blanc i po skosztowaniu go uniósł wypełniony do połowy kieliszek.

- Za nasze spotkanie!

Stuknęli się kieliszkami.

- Zdaje mi się, Max - powiedziała Maddie - że chciałeś ze mną wczoraj poflirtować. Rozumiem, że jesteś jeszcze kawalerem?

- Tak.

Jack wolałby usłyszeć inną odpowiedź z ust brata, zwłaszcza że wzrok Maksa był utkwiony w głębokim dekolcie szyfonowej czarnej sukni Maddie. Czuł się dziwnie, bo z jednej strony cieszył się na widok dawno nie widzianego brata, a z drugiej strony zżerała go zazdrość.

Sam nie wiedział, dlaczego zdawało mu się, że powinien chronić tę kobietę przed Maksem. Czy widział w niej małą dziewczynkę, która uwielbiała bawić się domkami dla lalek i wierzyła w Świętego Mikołaja? Przecież Maddie była już dorosła. Niedawno nawet uległ pokusie i pocałował ją, choć nigdy nie powinno było dojść do tego pocałunku.

Maddie zarzuciła mu, że jest taki jak ojciec. Max był jego bratem, ale prawdę mówiąc, Jack nie miał pojęcia, jaki on ma

charakter. Nie wiedział, czy jest takim kobieciarzem jak ojciec. Za nic w świecie nie pozwoliłby jednak skrzywdzić Maddie.

- Nie mogę uwierzyć, że w twoim życiu nie ma żadnej kobiety,

Max - powiedział, zerkając na brata.

- A jednak.

Maddie wypła łyk wina.

- Jack mówił mi, że nauczył się od ciebie, jak podrywać kobiety.

- Naprawdę? - Oczy Maksa przeszył błysk. - Czy wspominał też, jak zwykle zaczynał rozmowę?

- Nie - odparła zaskoczona. - Jak?

Jack jęknął.

- Chyba nie będziemy o tym mówić.

- O ile sobie przypominam - powiedział Max, ignorując słowa brata - to było tak: „Czy ja cię gdzieś na widziałem? A, tak, to było w moich snach!”.

- Niemożliwe! - zawołała ze zdumieniem Maddie. - Powiedz, że on zmyśla!

- Nie mogę - odparł zażenowany Jack. Roześmiał się na wspomnienie dawnych czasów. Beztroskie chwile spędzone z bratem odcinały się na tle bolesnej i ponurej przeszłości.

- Czy to było skuteczne? - spytała.

- Bardzo - odparł Max. - Byłem dumny z Jacka.

Maddie potrząsnęła głową.

- Wstydzę się za swoją płęć. Dać się nabrać na takie głupie gadki!

- Nie chodziło o gadki, tylko o słynny urok Valentine'ów.

- Daj spokój! - obruszyła się. - Jack miał osiemnaście lat.

Spotykał się z podlotkami, które bardzo łatwo skrzywdzić.

Jack nie dopuszczał do siebie myśli, że ktoś mógłby skrzywdzić nastoletnią Maddie. Nikt nie wiedział lepiej niż on, jakim egoistą może być mężczyzna zaślepiiony instynktem seksualnym.

- Czy przemawia przez ciebie doświadczenie? - spytał.

- Mam nadzieję, że byłam mądrzejsza niż inne dziewczyny w tym wieku. - Uśmiechnęła się, choć jej oczy były pełne smutku.

Jack wyprostował się i położył ramię na oparciu skórzanej sofy, tuż obok ramienia Maddie, gładkiego jak jedwab. Starał się nie myśleć o tym, jak wygląda naga skóra pod szyfonową sukienką. - Max uczył mnie, ale to nie było takie proste. Musiałem walczyć o to, żeby mu dorównać.

- Jestem siedem lat starszy - parsknął śmiechem Max. - To nie była żadna walka.

- Może dla ciebie. - Te słowa wyrwały mu się niechcący, ale miał nadzieję, że nikt nie zwrócił na to uwagi.

Maddie położyła lnianą serwetkę na kolanach.

- A więc chciałeś walczyć?

Powinien był się domyślić, że jak zwykle nic nie umknie jej uwagi. Tylko że to było tak dawno temu, że mógł spokojnie przyznać się do dawnych grzechów.

-Tak.

Max zmarszczył brwi.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Dzielila nas taka różnica wieku, że to nie mogła być uczciwa walka. - Uśmiechnął się do

Maddie. - To nie jedyny minus Jacka. Ja odziedziczyłem słynny urok Valentine'ów, o czym możesz sama się przekonać.

- Daj spokój, Max. - W Jacku znów wezbrała zazdrość zmieszana ze strachem o Maddie. - Moja asystentka nie ma czasu na...

- ...życie osobiste? - przerwała mu. - Może trzeba zrobić raz wyjątek?

- Nie tym razem - parsknął.

- Zdaje się, że nie przeszła ci jeszcze ochota do bitew. -Max uniósł ciemną brew. - W takim razie ustalmy zasady. Czy walczymy generalnie o kobiety, czy o którąś w szczególności? Tylko o twoją asystentkę czy o kogoś jeszcze?

- Już nie - odparł sucho Jack.

- Co to ma znaczyć? - spytała.

- Nic. To nie takie ważne.

Maddie wytrzeszczyła oczy.

- Skoro nieważne, to co ci szkodzi, że odpowiesz?

Jack czuł, że jego upór pogorszy jeszcze problem. Spojrzał bratu w oczy.

- Zawsze miałem wrażenie, że rywalizujemy o względy ojca.

- Skoro tak - odparł spokojnie Max - masz teraz świetną okazję, żeby odnieść sukces.

Jack spojrzał gniewnie na brata.

- I zaraz będzie mowa o pieniądzach.

- Emma powiedziała ci o naszych problemach finansowych - domyślił się ponuro Max.

- Tak. Jeśli mam się w to zaangażować, to chcę mieć decydujący głos. Podział firmy na kilka części wydaje się interesujący.

- Jak możesz nawet o tym myśleć? Przecież jesteś Valentine'em!

- rzucił oschle Max.

- Z urodzenia. - Jack zeszywniał. - Ale w rzeczywistości od dawna nie mam z wami nic wspólnego.

Max się skrzywił.

- To nie są tylko interesy. Chodzi o nasze dziedzictwo.

- Z mojej perspektywy... nie.

- Nie chcesz nam pomóc. - Max zacisnął usta. - Powinienem był się tego spodziewać.

- Co to znaczy? - spytał Jack.

- Zawsze taki byłeś. Chciałeś zdobyć szacunek ojca, ale umiałeś tylko zwrócić na siebie uwagę - i to w niepochlebnym sensie.

Awantura w restauracji, a potem nagłe zniknięcie to nieodpowiedzialne zachowanie. Ja, Emma i reszta rodziny... - Max potrząsnął głową. - Bardzo długo nie wiedzieliśmy nawet, czy w ogóle żyjesz. Pragnąłeś szacunku? Egocentrycznym, samolubnym zachowaniem nie zdobywa się szacunku.

Jack zacisnął dłonie w pięści.

- Nie wiesz nawet, co się stało.

- To mi powiedz.

Jack przypomniał sobie postępek matki i jak potem on sam próbował ukryć prawdę przed ojcem. Wciąż prześladował go widok wykrzywionej wściekłością i pogardą twarzy ojca, który krzyczał, że Jack nigdy niczego nie osiągnie. I że nie może na niego patrzeć, bo

wdał się w matkę. Jego syn nie powinien być takim leniem i nierobem.

- Nieważne - odparł, czując, że ogarnia go wściekłość. Podniósł się i wtedy poczuł na ramieniu rękę Maddie.

- Postaw się w sytuacji brata, Jack Co by było, gdyby Emma zniknęła nagle bez słowa? Albo Max? Czy ktoś inny, na kim ci zależy?

Spojrzał w jej błękitne zatroskane oczy. Ciepło jej dłoni przenikało go na wskroś. Nieodparta logika tego rozumowania studziła powoli jego gniew.

Serce ścisnęło mu się z przerażenia, gdy pomyślał, że mógłby utracić tę kobietę. Ufał jej radom w interesach. Miał dla niej podziw i szacunek. W dodatku była bardzo piękna. To już nie miało nic wspólnego z pracą. Rozprostował palce, starając się uspokoić.

- W porządku, Max. Masz rację. Wyjechałem bez słowa.

- Przyznajesz, że źle postąpiłeś? - spytała, unosząc brew.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

-Nie.

Max roześmiał się, rozładowując atmosferę.

- To też niestety cecha Valentine'ów.

- Wada i zaleta - skwitowała Maddie.

Max uśmiechnął się do niej i skierował wzrok na brata.

- Mówiąc poważnie, Jack, ten interes przynosił zawsze zyski.

Obecne problemy są skutkiem defraudacji. Tata jest wspaniałym biznesmenem.

- Nigdy nie twierdziłem inaczej.

- Wszyscy mówią, że jesteś do niego bardzo podobny.
- Słyszałem o tym. - Nie mógł już znieść tych uwag.
- Musisz się z nim zobaczyć - ciągnął Max. - Nie osiągnąłbyś swojej pozycji, gdybyś nie był mądry. Niemądre natomiast byłoby to, gdyby emocje przysłaniały ci rozsądek. Możesz mi wierzyć, że „Bella Lucia” to korzystna inwestycja.

Jack skinął głową.

- Zastanowię się.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedząc wygodnie w pokoju hotelowym, ubrana w welurowe spodnie i bluzę Maddie trzymała w dłoniach kieliszek brandy. Chłód panujący na dworze sprawił, że z przyjemnością przetykała rozgrzewający ciało napój. Jeszcze była podniecona przejażdżką taksówką po Londynie, który wyglądał tak przepięknie nocą. Rozświetlone neonami miasto połyskiwało jak nieskazitelny brylant. Podobnie jak Jack, którego wygląd mógł zawrócić w głowie. Jednak przyglądając mu się bliżej, trudno było nie dostrzec, że jego życie wcale nie jest doskonałe.

Podkuliła nogi na sofie, patrząc, jak Jack krąży niespokojnie po salonie.

- Pomyślisz o spotkaniu z ojcem?
- Powiedziałem, że tak.
- Podjąłeś już decyzję czy musisz się jeszcze zastanowić? - nie ustępowała.
- Zawsze jest się nad czym zastanawiać.
- Czy dlatego krążysz tak po pokoju, jakbyś chciał sprawdzić stopień ścieralności dywanu?

Zatrzymał się w pół kroku, po czym usiadł obok niej. Siedzenie sofy ugięło się pod jego ciężarem, a w powietrzu nagle zaczęło brakować tlenu. Maddie zastanawiała się, dlaczego nigdy nie czuła się tak skrępowana w biurze w Nowym Jorku. Czy wszystko zmieniło się

tak bardzo po tamtym pocałunku? Jeśli tak, to trudno jej będzie kontynuować pracę, którą uwielbiała.

- Ruch mnie uspokaja - powiedział.

Zabębniła palcami po kieliszku, aż zadźwięczał kryształ.

- Mhm.

- Co to ma znaczyć? - spytał ostro.

Wzruszyła ramionami.

- To, że usłyszałam twoją odpowiedź i zachęcam cię, żebyś mówił dalej.

- Nie chcę mówić dalej.

- To może zechcesz mnie posłuchać?

- Zależy, co masz do powiedzenia.

- Na przykład to, że twoje zaczepki w stosunku do dziewcząt były naprawdę okropne.

Jego uśmiech był bardziej rozgrzewający niż brandy. Jack uśmiechał się tak samo od dwóch lat, ale po tamtym pocałunku odbierała to inaczej,

Jack potarł brew.

- Chcesz porozmawiać o swoich doświadczeniach z wczesnej młodości?

- Za nic w świecie.

- W takim razie spuśćmy zasłonę milczenia na przeszłość.

- Nie tak szybko. Chcę porozmawiać o propozycji Maksa, żebyś spotkał się z ojcem.

- Wiedziałem, że tak będzie. - Jack odchylił się w tył i położył rękę na oparciu sofy. Mimo niedbałej pozy w jego oczach krył się niepokój.

- Naprawdę powinieneś porozmawiać z ojcem.

- Nie sędzę.

Zachowywał się tak samo jak wtedy, gdy mieli inne zdanie na temat interesów. W takim razie powinna przyjąć tę samą strategię co zawsze.

- Powiedz mi, dlaczego przebywszy taki szmat drogi, nie zgadzasz się porozmawiać z ojcem.

- Nie rozumiesz, że się pokłóciliśmy?

- To było dwanaście lat temu. Nie sądzisz, że pora o tym zapomnieć?

- A jeśli nie chcę o tym zapomnieć?

- Dlaczego?

- Już ci mówiłem.

Postukała się palcem po wardze.

- Mówiłeś, że ciągle zdradzał matkę i przez pracoholizm zaniedbywał rodzinę. Pokłóciłeś się z nim, ale nie wiem dokładnie, o co poszło. - Wypiła łyk brandy, czując, jak pali ją w gardle. - Powiesz mi, co się stało?

Zerwał się na równe nogi.

- Daj spokój, Maddie.

- Nie. - Wysączyła resztkę brandy i odstawiła kieliszek.

- Przestań wypytywać mnie o ojca.

Wstała i spoglądając mu w oczy, skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie.

Z błyskiem w oku zacisnął usta.

- Po co wtrącasz się w nieswoje sprawy? - Jego głos był ostry jak brzytwa.

- Sam mnie w to wciągnąłeś, każąc mi tu przyjechać.

Nie powinna była nigdy się na to zgodzić. To, co myślała na jego temat, okazało się nieprawdą. Ten mężczyzna wcale nie był lekkoduchem. Miał skomplikowany charakter, co było bardzo frustrujące, lecz zarazem fascynujące. Może zniosłaby frustrację, ale nie chciała, żeby Jack ją fascynował. Zbyt przypominał mężczyznę, który ją kiedyś zranił i upokorzył.

Mogłaby zlekceważyć wszystko, uznając, że Jack jest taki sam jak typ, który udawał, że ją kocha. Niestety, ta podróż sprawiła, że zbyt wiele się o nim dowiedziała. Jego przeszłość była pełna sekretów. Dlaczego odpychał od siebie rodzinę, która chciała się z nim pojednać? Im dłużej na to patrzyła, tym bardziej była przekonana, że potrzebna mu jest pomoc.

Spojrzał na nią.

- Chciałem, żebyś tu przyjechała, bo polegam na twoich radach w pracy.

Zignorowała słowo „praca”. Czy tego sobie życzył, czy też nie, i tak musi wysłuchać, jak jej zdaniem powinien się zachować.

- Oto moja rada - powiedziała. - Zainwestuj w rodzinny interes. Zyskasz na tym coś więcej niż pieniądze.

- Nie chcę nic więcej.

- Pieniądze to nie wszystko - oświadczyła. - Nie uchronią cię przed samotnością. - Ugryzła się w język. Jackowi nie brakowało towarzystwa kobiet, i to było kolejne zmartwienie.

- Ale pozwolą żyć przyjemnie.

- A rodzina? - oburzyła się. Przypomniała sobie, co Jack powiedział do Maksa na temat sprzedaży restauracji. Przecież zawsze coś tworzył, a nie doprowadzał do upadku. - Jak możesz w ogóle myśleć o tym, żeby oddać firmę w obce ręce?

- Bo suma sprzedaży poszczególnych części będzie więcej warta niż całość.

- Nie możesz myśleć wyłącznie w kategoriach biznesu. To sprawa osobista. Możesz więcej zarobić, ale stracić szczęście.

- Ojciec pozbawił mnie szczęścia wiele lat temu. Jeśli mam zaangażować się w tę sprawę, muszę postawić własne warunki.

Zadrzała, widząc w jego oczach niebezpieczny błysk.

- Powinieneś z nim porozmawiać.

Jeśli się spotkają, to coś musi z tego wyniknąć. Kiedy Jack stanie twarzą w twarz z ojcem, będą musieli wyjaśnić dawne nieporozumienia.

- A jeśli tego nie chcę? - spytał Jack.

Przez chwilę wydawało jej się, że ma do czynienia z nie sfornym małym chłopcem. Kiedyś z pewnością musiał taki być. Rozkoszny, ale i uparty, nie był pewnie łatwym dzieckiem. Musiał doprowadzać do szału rodziców. Wciąż był czarujący i uparty i teraz ją doprowadzał do rozstroju. Trzeba było dużej odporności, żeby z nim wytrzymać.

- Nie dam ci spokoju, dopóki się z nim nie spotkasz -ostrzegła.

Zerknął na nią gniewnie. Chyba uwierzył, że nie żartuje, bo w końcu kiwnął głową.

- Mówiłem ci kiedyś, że doprowadzasz mnie do pasji?

- Wzajemnie.

To spotkanie było dla niej ostatnią deską ratunku. Niej lubiła niezalatwionych spraw, więc nie mogła wracać do

Nowego Jorku, dopóki Jack nie pogodzi się z rodziną. Im dłużej jednak tu tkwiła, tym bardziej wikłała się w bardzo niebezpieczną sprawę.

Ten pocałunek może przynieść fatalne skutki, jeśli zabawią jeszcze trochę w Londynie. Co będzie, jeśli Jack uprze się, by ją zdobyć, a ona nie potrafi mu się oprzeć?

Jack patrzył na ozdobiony stiukami wielki biały dom ojca w South Kensington. Złe wspomnienia ciążyły mu w pamięci, choć wcale nie miał ochoty wracać do przeszłości. Już spotkał się z Emmą i Maksem i oprowadził Maddie po Londynie. Teraz odbębni to spotkanie i wraz ze swą upartą asystentką wsiądzie do samolotu, żeby móc spędzić sylwestra w Nowym Jorku.

Maddie nacisnęła dzwonek i spojrzała na Jacka.

- Lepiej byłoby, gdybyś nie miał takiej miny jak skazaniec prowadzony na egzekucję - stwierdziła.

Jej uszczypliwy dowcip sprawił, że Jack miał ochotę się uśmiechnąć. Ufał jej, choć to przez nią będzie musiał za chwilę stanąć twarzą w twarz z ojcem.

Drzwi otworzyły się, ukazując drobną zielonooką brunetkę. Przyjrzała się gościom, po czym jej twarz rozjaśnił przyjazny uśmiech.

- Jak wczesnie przyszlście! O ile ty jesteś Jackiem.

- Zgadza się. A kim ty jesteś?

- Melissa Fox. Chyba jesteśmy spokrewnieni, skoro moja matka wyszła za twojego ojca.

Maddie pospiesznie wyciągnęła rękę.

- Maddie Ford. Jestem asystentką Jacka.

- Bardzo mi miło. - Melissa uścisnęła jej dłoń. - Mama i Robert czekają na was. Proszę wejść.

Cofnęła się, wpuszczając ich do środka.

Obszerne foyer znajdowało się tuż obok salonu. W tej chwili na schodach prowadzących na górę pojawiła się przystojna blondynka w szmaragdowozielonym kostiumie z białym pieskiem na rękę. Proste jasne włosy sięgały jej do ramion.

Zbliżyła się do gości, wyciągając rękę.

- Jestem Beverley. Ty na pewno jesteś Jack. Bardzo przypominasz ojca.

Znał odpowiedź, więc nie musiał pytać, czy to wada, czy zaleta.

- Dzień dobry - powiedział.

- Mamo, to jest Maddie - oznajmiła Melissa.

- Bardzo mi miło - odparła Beverley. - A to Saffy - dodała, unosząc nieco pieska.

Jack nie zamierzał ścisnąć jego łapki. Wszystko miało swoje granice, nawet jeśli musiał spełnić prośbę Maddie. Melissa chwyciła futro przewieszane przez poręcz fotela.

- Jak to dobrze, że przyszliście tak wcześnie, bo miałam okazję was poznać.

- Nie zjesz z nami kolacji, Melisso? - spytała matka, głaszcząc psa.

- Przepraszam, umówiłam się. - Wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że jeszcze nas odwiedzisz, Jack - dodała, otwierając frontowe drzwi.

Za żadne skarby, wzdrygnął się. Beverley zmarszczyła brwi, spoglądając na drzwi, które zamknęły się za córką, a potem uśmiechnęła się do gości.

- Może wypijemy drinka?

- Chcę tylko zamienić dwa słowa z ojcem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, ale za chwilę opanowała się.

- Robert jest pewnie przy basenie. Jack dobrze pamiętał rozkład domu.

- Znam drogę - powiedział.

- Pójdziemy razem - zaproponowała Beverley.

- Pozwólmy mężczyznom porozmawiać - wtrąciła Maddie. - Z przyjemnością obejrzałabym dom, Beverley. Oprowadzisz mnie?

Kobieta spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

- Ależ tak - potwierdziła skwapliwie Maddie.

Jack nie miał nic przeciwko temu, bo nie chciał, żeby Maddie była świadkiem kolejnej nieprzyjemnej sceny, która z pewnością zdarzy się za chwilę. W końcu to był jego ojciec.

Wszedł do salonu, czując, jak ogarniają go wspomnienia. Barwne kilimy leżące na dywanie należały do pierwszej żony Georginy. Diana - druga żona - interesowała się amerykańskimi kuchniami. Na ścianie wisiała irlandzka tarcza z herbem O'Brienów - wspomnienie po trzeciej żonie Cathy, matce Jacka.

Rzucił okiem na porcelanowego tygrysa naturalnej wielkości, panterę i żyrafę. Nie przypominał sobie tych rzeźb, więc musiały być wątpliwymi oznakami gustu czwartej żony Roberta. Pośrodku salonu ze zgrozą zauważył szklany stół oparty na czterech złotych słoniach. Nic dziwnego, że ojciec najlepiej czuł się w basenie.

I nic dziwnego, że Jack był sam. Wychował się w domu będącym klasyczną wylegarnią złych związków. Nie trzeba było mieć doktoratu z psychologii, żeby zrozumieć, że Jack zawsze zrywał związki z kobietami, zanim mógł poważnie kogoś zranić. Chciał się bawić i czuć się przyjemnie, a potem zniknął, zanim zdążył skrzywdzić kobietę, tak jak jego ojciec matkę. Nie chciał narazić żadnej kobiety na takie przejścia.

Krażył korytarzami, kierując się lekkim zapachem chloru z krytego basenu. Powietrze było wilgotne i okna zaparowały w zetknięciu z chłodem z zewnątrz. Robert siedział w fotelu nad wodą ze szklaneczką whisky i cygarem w ręku. Miał na sobie spodnie i pulower, spod którego wystawał biały kołnierzyk eleganckiej koszuli.

Uśmiechnął się na widok Jacka.

- Witaj, synu. - Wstał. - Wcześniej przyszedłeś. Może przejdziemy do salonu i wypijemy drinka przed kolacją?

- Nie. - Jack zignorował wyciągniętą rękę ojca.

W pierwszej chwili Robert Valentine był zaskoczony, ale potem skinął głową.

- W porządku. Wypijemy coś w barze. - Wskazał ręką salę bilardową oddzieloną przeszklonymi drzwiami od basenu.

- Nie róbmy z tego wielkiego święta.

Ojciec zmarszczył brwi.

- A co może być większym świętem niż wracający po latach syn?

Jack wreszcie poczuł wzbierającą złość.

- Od kiedy uważasz mnie za syna? O ile pamiętam, nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego, bo twój syn nie może być takim leniem i nierobem.

- To było dawno temu.

- Nie spisałem się - powiedział wyzywająco Jack. Wyraźnie szukał zwady z ojcem.

- Byłeś młody. Ja coś ostrego powiedziałem i ty mi coś odpyskowałeś. - Wzruszył ramionami.

- Tak. - Jack przypominał sobie, że nazwał ojca łajdakiem, ale to nie poprawiło mu nastroju.

- To nie była nasza pierwsza kłótnia. Ale tamtego wieczoru musiał być jakiś szczególny powód, Jack.

Chciał bronić skrzywdzonej matki, ale jego samolubny ojciec nawet tego nie zauważył.

- Zrozumiałem, że stosunki między nami nigdy się nie zmieniają.
- Dlaczego zniknąłeś?
- A dlaczego mnie nie szukaliście? - odparował.
- Wynająłem prywatnego detektywa - powiedział ojciec.
- Och, tak? - zdziwił się, ukrywając zdumienie.
- Odnalazł cię i sprawdził, że czujesz się dobrze.

Jack nie mógł uwierzyć, że ojciec mówi prawdę.

- Rozumiem - oświadczył krótko.
- Detektyw wyszedł, że mieszkasz w jakimś pokoju w Nowym Jorku i pracujesz jako młodszy kelner w restauracji, której nazwy nie pamiętam.

Jack przypomniał sobie ten pokój. Szczury, pluskwy i pożółkłe ściany. Gotował kolacje na maszynie elektrycznej albo zapychał się kanapkami z masłem orzechowym. Czasem przynosił sobie posiłki z „Gimme Sum” – chińskiej restauracji, w której był kelnerem. Kiedy nie miał pieniędzy, żywił się w darmowej jadłodajni dla ubogich. Przez cały czas starał się udowodnić ojcu, że się myli, i pokazać, że odniesie sukces.

- Nie jestem twoim chłopcem. I nigdy nie kontaktowałem się ze mną żaden detektyw.

Robert Valentine postukał cygarem w dno popielniczki stojącej na wiklinowym stole obok fotela.

- Kazałem mu tylko dowiedzieć się, gdzie jesteś. Domyślałem się, że chcesz mieć spokój. Przecież zawsze mogłeś się z nami skontaktować. Gdybyś potrzebował pomocy, wystarczyło tylko się odezwać.

Jack zacisnął dłonie w pięści. Błagać o pomoc jak żebrak?

Wykluczone.

- Czy to wstęp do tego, że zamierzasz mnie prosić o pieniądze na swoją podupadającą firmę?

Wzrok ojca rozbłysnął gniewem.

- Gdyby ta firma należała tylko do mnie, to na pewno by nie podupadła. Mój brat wpędził nas w kłopoty. John krył swego syna, który zdefraudował pieniądze.

To potwierdzało słowa Maksa.

- A więc to wujek John jest winny, że chciał pomóc synowi?

Robert Valentine zacisnął usta.

- Gdyby twój wujek był tak samo zaangażowany w ten interes jak ja, to znalazłby inny sposób. Mój ojciec założył tę restaurację dla mojej matki, a nie jego matki. John zawsze miał o to żal.

Co za ironia, pomyślał Jack, że on i Max mieli różne matki, ale łączyły ich braterskie uczucia, choć zdarzało im się rywalizować o względy ojca.

Robert odstawił szklaneczkę whisky na szklany blat stołu.

- Zastanów się, Jack. Jeśli zainwestujesz potrzebny kapitał, zdobędziemy przewagę. Będziemy mogli sami prowadzić firmę. Ojciec i syn.

- Chcesz wyeliminować wujka Johna? - spytał, starając się zachować spokój. - A Max i Emma?

- Ona jest teraz królową Meridii. Na pewno nie myśli o pracy w restauracji. A Max wie, że przede wszystkim liczą się interesy.

Emma chyba rzeczywiście nie myślała o powrocie do „Bella Lucii”. Jednak Maksowi na pewno nie spodobałby się pomysł, żeby usunąć z firmy członka rodziny, który pracował w niej przez całe życie.

- Co o tym myślisz, Jack?

- Naprawdę chciałbyś powierzyć mi prowadzenie interesów?

Robert zmrużył oczy.

- Dlaczego nie?

- Bo mógłbym podzielić firmę na kawałki i cię zniszczyć.

- Takie masz plany?

- A co zrobiłbyś na moim miejscu?

Ojciec cieszył się reputacją znakomitego biznesmena. Wszyscy twierdzili, że Jack odziedziczył talent po ojcu. Robert Valentine był bezdusznym draniem, który dla dobra firmy zniszczyłby każdego - nawet członka rodziny. Czy Jack był taki sam?

- Nieważne. Nie chcę znać odpowiedzi. - Jack zerknął na zdumionego ojca, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju. Odnalazł Maddie, która stała w holu z Beverley.

- Jack? - Jej błękitne oczy spoglądały z z troskaniem.

- Idziemy - rzucił krótko.

-Ale...

- Teraz. - Nie miał ochoty słuchać jej dalszych rad. Wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku drzwi.

- Miło mi było cię poznać, Beverley - powiedziała przez ramię. - Przekaż mężowi moje pozdrowienia.

Kiedy wsiedli do taksówki, odwróciła głowę ku Jackowi.

- To było niegrzeczne.

- Wiem.

- Jak poszła rozmowa z ojcem?

- Powiedział, że z moimi pieniędzmi i jego rozumem możemy we dwójkę rządzić światem.

- Daj sobie spokój z sarkazmem - obruszyła się. - Powiedz, co się naprawdę stało.

- Wyjaśniłem mu, co bym zrobił, gdybym objął zarządzanie firmą.

- Ależ Jack, chyba nie chcesz...

Uniósł rękę, żeby ją uciszyć.

- Nie mam zamiaru słuchać, jak go bronisz. Dlaczego nie możesz przyznać, że mam powody, żeby go nienawidzić?

Potrząsnęła głową.

- Nie widziałeś go przez dwanaście lat. Nie znasz go tak samo jak ja.

Wiedział, że Maddie ma rację. Nie chciał poznawać lepiej Roberta Valentine'a, bo bał się, że odkryje w sobie zbyt duże podobieństwo do ojca.

Pora wracać do domu. Wszystko wróci do normy, kiedy znajdą się w nowojorskim biurze.

Jack podał taksówkarzowi adres Durley House i odwrócił się do Maddie.

- Zamówię na jutro rano firmowy samolot i wracamy do Nowego Jorku.

-Ale...

Uniósł rękę.

- Jestem gotów do powrotu.

- Nie tak szybko, wasza lordowska mość. Zapomniałam coś powiedzieć.

Czuł, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy.

- Co takiego?

- Emma zadzwoniła, żeby zaprosić nas na sylwestrowe przyjęcie w Ambasadzie Meridii w Londynie. W twoim imieniu przyjąłam zaproszenie.

- To będziesz musiała to odwołać.

- Tak chciałabym pójść na to przyjęcie. Nigdy nie byłam w żadnej ambasadzie. Musisz wiedzieć, że jestem gotowa pójść sama, choć to wyglądałoby dziwnie, gdybym przyszła bez partnera.

Zastanów się, zanim dasz odpowiedź.

Czy mógł odmówić, rozpoznając w jej głosie małą dziewczynkę, która kiedyś wierzyła w czary?

- Dobrze. Zastanowię się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co za wspaniały dzień, Jack! - westchnęła Maddie, sadowiając się wygodnie w taksówce.

- Nie jest ci przykro, że zamiast pracować, zwiedzaliśmy Londyn?

Na pewno nie. Jednak była zdumiona, że Jack nie był na nią zły za to, że zmusiła go do spotkania z ojcem.

- O, nie! - Roześmiała się.

- Bałem się - powiedział z udawaną powagą - że wy buchiesz gniewem, gdy zaproponuję, żebyśmy wzięli wolny dzień.

- Jestem zorganizowana, ale umiem się dostosować. Zerknęła na niego i serce zabiło jej szybciej. Jack wyglądał tak wspaniale. Ciemne, lekko potargane włosy, w których mu było tak do twarzy. Błękitne roześmiane oczy, które czasem były też zamyślane. W dzinsach i granatowym swetrze miał taki chłopięcy wygląd. Pobyt w Londynie sprawił, że byli ze sobą przez całą dobę. Pewnie dlatego Maddie była pod takim wrażeniem jego czaru. Dobrze, że wreszcie opuścili apartament i zaraz znajdą się w tłumie innych ludzi.

- Doceniam twoje poświęcenie - powiedział. - Myślę że zasługujesz na nagrodę.

- Wycieczka do Pałacu Buckingham to najlepszy prezent dla dziewczyny.

Położył rękę na oparciu skórzanego siedzenia taksówki.

- Wiesz, że nie jesteś pierwszą dziewczyną, która chciała sprowokować królewskich strażników?

- Masz na myśli tych facetów w śmiesznych czapkach i jaskrawoczerwonych kamizelkach?

- Są bardzo dobrze wyszkoleni.

- No pewnie - parsknęła. - W Stanach każdy, kto wyszedłby w takim stroju na ulicę, zostałby uznany za wariata.

Jack się roześmiał.

- Oni są specjalnie wyszkoleni, żeby nie okazywać żadnych uczuć.

Tak jak ty, pomyślała. Może kiedyś pracował w pałacowej straży, bo rzadko wiedziała, co on naprawdę myśli. Nie chciał iść z nią na przyjęcie i może ten pełen wrażeń dzień miał wynagrodzić jej wstyd, że pójdzie sama na bal i będzie wyglądać jak ofiara.

- To był wspaniały dzień - powiedziała. - Dziękuję, Jack.

- Bardzo proszę.

Taksówka zatrzymała się bezszelestnie przy krawężniku. Maddie zerknęła przez okno na rząd modnych butików.

- Dlaczego tu stajemy? - spytała.

- Żeby zrobić zakupy.

Kiedy kierowca otworzył drzwi, zadrżała, czując powiew chłodnego powietrza. Jack podał jej rękę, prowadząc do wnętrza eleganckiego sklepu z ubraniami. Pośrodku rześście oświetlonego kryształowymi żyrandolami sklepu znajdowało się wyłożone dywanem podium otoczone z trzech stron panelami z luster. Wokół rozwieszono były modne suknie w przeróżnych fasonach i kolorach.

Młodziutka brunetka w sweterku i zalotnie rozkloszowanej spódniczce powitała ich uśmiechem.

- Pan Valentine?

- Tak. A to jest Maddie.

Maddie uśmiechnęła się z przymusem, zerkając z ukosa na Jacka. To był taki piękny dzień!

- Mam na imię Rhona. Rozmawialiśmy przez telefon. Wybrałam kilka wspaniałych sukni do przymierzenia. Rozmiar numer cztery, prawda?

Suknie do przymierzenia? Maddie cofnęła rękę.

- Chyba nie jestem tu potrzebna.

- Ależ tak - powiedział. - Powinnaś przymierzyć strój, który włożysz jutro na bal. Muszę dopilnować, żebyś wyglądała dobrze, skoro mam ci towarzyszyć.

Otworzyła oczy ze zdumienia.

- Pójdiesz na przyjęcie?

- Z tobą. Tak.

Z radości rzuciła mu się na szyję.

- Dziękuję, Jack.

Przycisnął ją mocno do siebie. Wydawało jej się, że lekko westchnął.

- Teraz przymierz suknie - powiedział z uśmiechem. - Ten sklep cieszy się wspaniałą reputacją.

Maddie weszła za ekspedientką do wielkiej, otoczonej lustrami przymierzami. Pośrodku stał stół, a suknie wisały na wieszakach oraz były rozłożone na dwóch krzesłach.

Rhona westchnęła.

- Muszę cię przeprosić, Maddie. Zwykle tak się umawiamy z klientami, żeby móc poświęcić im dużo czasu. Ale pan Valentine nalegał, że musisz mieć suknię na jutro wieczór. Niestety, o to samo poprosiło pół Londynu. Jutro jest sylwester. Mamy za mało ekspedientek i muszę...

Maddie uniosła rękę.

- Wszystko w porządku. Dam sobie radę.

- W takim razie życzę dobrej zabawy. - Rhona wskazała ręką na suknie. - Postaram się jak najszybciej wrócić.

Kiedy ekspedientka zniknęła, Maddie przejrzała wszystkie suknie, dzieląc je na cztery kategorie: przepiękne, ładne, te, które mogłaby ewentualnie włożyć, i te, które nie były absolutnie dla niej.

Zdjęła sweter i džinsy i szybko wyeliminowała sukienki, w których źle się czuła lub które nie pasowały do koloru jej włosów czy karnacji. Włożyła szyfonową czarną suknię bez ramiączek, która była jednak tak ciasna, że nie udawało jej się zapiąć zamka. Musi poprosić Rhonę o pomoc. Stojąc boso i przytrzymując jedną ręką gorset, otworzyła drzwi przymierzalni i wyjrzała na korytarz. Miała nadzieję, że dostrzeże ekspedientkę w głównej części sklepu.

Rhony nigdzie nie było, ale za to od razu zobaczyła Jacka.

- Och! - jęknęła zawstydzona, ale było za późno, żeby się cofnąć. - Szukam właśnie Rhony, bo...

- Czy coś się stało?

- Nie, tylko zaciął się suwak.

- Zaraz ci pomogę.

- Dziękuję, Jack.

Weszła z powrotem do przymierzalni i odwróciła się plecami do Jacka. Oniemiała patrzyła, jak w lustrach dookoła widać było, jak jego opalone dłonie ujmują delikatną tkaninę jej sukienki. Dotyk jego palców na nagich plecach wywołał w niej dreszcz. Miała wrażenie, że Jack wszędzie jej dotyka. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, jego wzrok był dziwnie napięty. To tak ją podnieciło, że wstrzymała oddech. Jej pierś zafalowała gwałtownie, co było trudno ukryć, gdyż suknia miała bardzo śmiały dekolt.

Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś tematu do rozmowy, żeby rozładować napięcie. Niestety, w jej głowie panowała pustka. Na szczęście za chwilę do przymierzalni weszła Rhona.

- A, jesteś tu, Maddie - powiedziała. Wydeła wargi i wypuściła głośno powietrze, spoglądając krytycznie na szyfonową suknię. - No nie wiem.

- A ja wiem - odparł szorstko Jack.

- Ach, oczywiście, że Maddie wygląda bardzo ładnie - powiedziała w zamyśleniu Rhona. - Ale mam coś w białym kolorze, co będzie wyglądało jeszcze lepiej.

W oczach Jacka błysnął płomień, aż Maddie poczuła ciarki na plecach.

- Nie wiem, czy moje serce to wytrzyma - odparł ochrypłym głosem.

Rhona się roześmiała.

- Chodź ze mną, Maddie.

Chwilę później stała obok Jacka w nowej kreacji, a Rhona odkładała wieszak na haczyk. Biała jedwabna suknia bez ramiączek pasowała wyśmienicie. Maddie nagle zastanowiła się, skąd Jack wiedział, jaki nosi rozmiar. Oczywiście spotykał się z kobietami różnych kształtów i rozmiarów. Serce drgnęło w jej piersi. Nie powinna tak się tym przejmować. To był z jego strony miły gest. W końcu знаła Jacka nie od dzisiaj.

Wzięła głęboki oddech, szykując się do wypowiedzenia zasadniczego pytania.

- Ile kosztuje ta piękna suknia, Rhona?

- Ja się tym zajmę - powiedział Jack.

Ekspedientka uśmiechnęła się do niego.

- Tak myślałam. - Pokiwała głową.

- Nie - zaprotestowała Maddie. - Nie jesteśmy... to znaczy nie jestem... - Co za niezręczna sytuacja! - Pracuję dla Jacka.

To zabrzmiało jakoś dziwnie. Zarumieniła się. Jack tylko się uśmiechnął.

- Nie mogę pozwolić, żebyś płacił za tę suknię - powiedziała.

Jack cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersiach.

- W porządku. Możemy załatwić to szybko lub powoli.

- Co to znaczy powoli?

- To znaczy, że będziemy się spierać przez dziesięć minut, a potem wykorzystam to, że jestem szefem, i zrobię, co mi się podoba.

- A szybko?

- Zgodzisz się, żebym kupił ci spóźniony prezent pod choinkę.

- Kącik jego ust uniósł się lekko. - Osobiście wolę ten szybszy sposób. Zrujnowałem ci plany na święta i wciągnąłem w aferę z moją rodziną. Zachowałem się jak egoistyczny głupiec. Pozwól, że w ten sposób cię przeproszę.

Maddie zerknęła na Rhonę, która wpatrywała się z uwielbieniem w Jacka. Oczywiście, której kobiecie nie spodobałby się taki czarujący mężczyzna? Maddie sądziła że przyszli tu, żeby kupić prezent dla którejś z jego kobiet, Czy jeśli pozwoli mu zapłacić za tę suknię, to będzie oznaczało, że jest jedną z jego kobiet? Ale skąd!

- W porządku, Jack. Zgadzam się. - Uśmiechnęła się. - I dziękuję.

31 grudnia, Ambasada Meridii

Maddie weszła do sali balowej, trzymając pod rękę Jacka, W białej jedwabnej sukni, która zachwyciła ją od pierwszej chwili, czuła się cudownie. Rhona miała rację. Jack oniemiał z wrażenia, kiedy ją zobaczył.

- Czuję się jak Kopciuszek na balu - powiedziała, spoglądając na niego. - Uszczypnij mnie, Jack, żebym uwierzyła, że to nie Jest sen.

Położył ciepłą dłoń na jej wychłodniałej ręce.

- Na pewno nie, księżniczko.

Jeszcze nigdy nie odezwał się do niej tak czule. To było tym ważniejsze, że przecież wcale nie miał ochoty tu przychodzić. Nierozsądnie byłoby przykładać do tego zbyt dużą wagę, ale jednak zgodził się pójść na bal, dlatego że ona poprosiła. I sprawił jej taką niespodziankę wspaniałym prezentem. Na myśl o tym zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Jeśli jestem Kopciuszkim, to czy ty jesteś księżciem, z bajki?
- Jeśli korona będzie na mnie pasowała...

Od jego uśmiechu zakreśliło jej się w głowie, jakby wypięła dużą lampkę wina na pusty żołądek. Jego widok w eleganckim smokingu potęgował jeszcze to wrażenie.

- Dziękuję, że zgodziłeś się mi towarzyszyć - powiedziała.
- Bardzo proszę.

Spodziewała się jakiejś uszczypliwej uwagi, ale na szczęście nic takiego nie usłyszała. Co za miła niespodzianka!

- Chyba powinniśmy ustawić się w kolejce do przywitania się z Emmą - powiedziała.

Jack nie miał najszcześliwszej miny.

- Czy to konieczne?
- Ona jest teraz królową Meridii. Tego na pewno wymaga etykieta. Nie jesteś w tym najlepszy.

Chyba straciła rozum, bo ten mężczyzna, który ignorował wszystkie regulaminy i zasady, po prostu ją urzekł. Był taki uroczy, choć wcale nie był księżciem. Długo opierała się jego czarowi, ale w Londynie jego urok stał się niebezpieczny. Jednak chyba nic się nie stanie, jeśli w ten jeden wieczór Maddie przestanie mieć się na baczności. Co może jej grozić, skoro nie są sami?

- Chciałabym się z nią przywitać.
- Wyglądasz dzisiaj tak pięknie - spojrzał na nią z nieukrywanym zachwytem - że naprawdę nie mogę ci niczego odmówić.

Maddie miała wrażenie, że płynie w powietrzu, gdy Jack prowadził ją przez salę. Czuła się tak wspaniale, gdy z nim szła, i chciałyby, żeby to trwało wiecznie, ale już podeszli do Emmy i Sebastiana, którzy uśmiechali się radośnie.

- Maddie, Jack. Tak się cieszę, że przyszliście - powiedziała Emma, która wyglądała prawdziwie po królewsku w szyfonowej czarnej sukni z jednym odkrytym ramieniem.

- Jak to miło, że zaprosiliście nas, skromnych ludzi - zażartował Jack.

- Miło, że skromni ludzie zaszczylili nas swoją obecnością - odparł z uśmiechem Sebastian.

Emma spojrzała na niego.

- Max powiedział, że zgodziłeś się obejrzyć jego biznes-plan dotyczący restauracji.

- Tak, to prawda. Porozmawiamy jeszcze o tym, ale teraz, prawdę mówiąc, wolałbym skryć się z Maddie w jakimś ciemnym kącie sali.

- Świetny dowcip! - skwitowała Maddie, choć słysząc tę uwagę, zachwiała się na nogach.

- Wcale nie żartuję. - Skinął głową, pozdrawiając kogoś znajomego. - Zobaczymy się później.

Objął ją w talii i przycisnął do siebie. Co za zaborczy gest, pomyślała. Jack stwarzał pozory, że jest opiekuńczy, choć wcale taki nie był. I nie skrył się z Maddie w ciemnym kącie sali, choć nie miałyby nic przeciwko temu. Jednak bała się, że wtedy by mu uległa.

Muzycy zajęli miejsca vis-à-vis choinki i rozległy się pierwsze takty walca.

Jack skłonił się lekko.

- Czy mogę prosić cię do tańca, księżniczko?

- Tak, wasza lordowska mość.

Maddie starała się zachowywać swobodnie. Czuła jednak, że jej serce bije jak szalone. Przeszedł ją dreszcz i ugięły się pod nią kolana, gdy Jack przytulił ją do siebie.

Położyła rękę na barczystym ramieniu Jacka i poddała się jego prowadzeniu. Po raz pierwszy w życiu tańczyła z Jackiem. Czy to dobrze, że tak zaczyna Nowy Rok? Na pewno nie, jeśli chce uchronić się przed nieszczęściem.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy

- Czy podjąłeś już jakieś postanowienia noworoczne? - spytała niewinnym tonem.

- Prawdę mówiąc, nie pomyślałem o tym. Kącik jego ust uniósł się lekko. - Czy uważasz, że powinienem o czymś pomyśleć?

Przypomniała sobie, co jego siostra powiedziała w Boże Narodzenie.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy, Jack Spojrzał na nią zaskoczony.

- Myślałem, że powiesz, żebym nie zachowywał się jak łajdak.

- To ty powiedziałaś. - Dobrze, że użył słowa „łajdak”, bo dzięki temu zdołała oprzytomnieć. Woląla nie myśleć, co by się stało, gdyby do reszty straciła głowę.

Uniósł jej brodę.

- A ty coś postanowiłaś?

Przede wszystkim zachować zdrowy rozsądek.

- Pragnę odnieść sukces - odparła.

Właśnie mijał ich kelner z tacą wypełnioną kieliszkami z szampanem. Jack wypuścił ją z objęć i wziął dwa kieliszki.

- Wypijmy za sukcesy w naszej pracy - powiedział, wręczając jej kryształowy puchar.

- Z przyjemnością - odparła wesoło, stukając się z nim kieliszkiem.

Jedzenie było podane w formie bufetu na podgrzewanych srebrnych talerzach i półmiskach. Orkiestra grała na przemian żywe i nastrojowe melodie. Jack zachowywał się troskliwie i uprzejmie, nie opuszczając jej ani na chwilę, i udając, że nie dostrzega pięknych kobiet na sali. Oboje uśmiechnęli się do jego kuzynki Louise, która prowadziła ożywioną rozmowę na temat interesów z ważnymi osobistościami. Maddie uczestniczyła w wielkich przyjęciach w Nowym Jorku, ale jeszcze nigdy nie było tak elegancko i wspaniale.

Podobnie jak Kopciuszek, nie zauważyła, kiedy zbliżyła się północ. Kelnerzy podali szampana wszystkim gościom i zaczęło się odliczanie.

- Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden - powiedział Jack. Spojrzał na nią. - Szczęśliwego Nowego Roku, księżniczko!

- Nawzajem, Jack.

Wypili łyk szampana i Jack pochylił się, żeby ją pocałować.

To miał być krótki niewinny pocałunek, ale gdy ich wargi dotknęły się, niespodziewanie coś zaiskrzyło, jakby nastąpiło zwarcie.

Jack spojrział jej namiętnie w oczy, ujął jej brodę i pocałował jeszcze raz.

Maddie oparła rękę na jego piersi i zagłębiła palce w atłasowe klapy smokingu. Serce zabiło jej gwałtownie i rozchyliła wargi, gdy dotknął jej ust językiem. Słyszała jego szybki oddech. Przytuliła się do niego, pragnąc jeszcze więcej.

Jej pierś falowała ze wzburzenia. Jack oddychał ciężko, a gdy wreszcie oderwał usta od jej warg, jego oczy płonęły pożądaniem. Jednym haustem wychylił kieliszek do dna.

- Spełniliśmy swój obowiązek - szepnął, nie odrywając od niej oczu - i możemy zniknąć.

W drodze powrotnej Jack, siedząc w taksówce, nie mógł się doczekać, kiedy znajdą się w hotelu. Był zdumiony, jak bardzo podnieciła go Maddie Ford. Ta piękna dziewczyna dotąd zawsze zachowywała się jak cnotka.

Ale dzisiaj... W obcisłej sukni bez ramiączek nie wyglądała wcale pruderyjnie. Jack był upojony jej widokiem i zapachem do tego stopnia, że zlekceważył głos rozsądku, który kazał mu trzymać się z dala od tej kobiety.

Kiedy znaleźli się w apartamencie, spojrział nią.

- Co to ja chciałem? - powiedział, biorąc ją w ramiona. Kiedy zadrżała i jęknęła, poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach. Znał się na kobietach równie dobrze jak na interesach i wiedział, że Maddie również go pożąda. - A, już wiem - powiedział, pochylając usta ku jej wargom.

Znów jęknęła, a Jack przytulił ją mocno do siebie. Jej biodra niemal instynktownie zbliżyły się do niego, co oznaczało, że na pewno mu ulegnie.

Całował ją dalej, szukając zaczepki, za którą mógłby pociągnąć zamek sukni.

- Jack?

Obsypywał pocałunkami jej policzek, wolno rozsuwając zamek.

- Wolę rozpinąć niż zapinać ten zamek - szepnął.

- Lepiej przestańmy - powiedziała, tracąc oddech. Zadrżała, gdy wsunął język pod jej ucho. Jej ciało reagowało tak jak tego pragnął.

- Wystarczy, Jack.

Ale nie słowa, lecz jej spięte ciało sprawiło, że wreszcie otrzeźwiał. Wyprostował się, spoglądając na nią.

- Co się stało?

- Nie możemy tak robić. - Położyła dłonie na jego piersi i lekko odepchnęła go od siebie.

- Ależ tak. Możemy.

- Skłamałabym, mówiąc, że mi się nie podobasz. - Przełknęła ślinę.

- No więc? - Nie podobał mu się jej ton.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? Jesteśmy dorośli. Pożądam ciebie, a ty mnie. - Ujął ją w pasie i przesunął kciukami w górę i w dół pod jej biustem.

- Chcesz mieć kolejną zdobycz - powiedziała smutno z wyrzutem.

- To nie fair, Maddie. Przecież też mnie całowałaś.

Jej kryształowo błękitne oczy zamglily się.

- To prawda - odparła łamiącym się głosem. - Ale to był błąd.

Potrząsnął głową, jakby nie chciał tego słyszeć.

- To było wspaniałe i to nie był żaden błąd.

- Owszem, ale łączą nas szczególne więzy i w ten sposób byśmy je zepsuli

- Dlaczego?

- Chyba nie muszę ci tłumaczyć.

- Musisz - mruknął.

Westchnęła.

- Kobiety traktują seks inaczej niż mężczyźni. To nie jest dla nas sport. Nie zmieniamy partnerów, nie angażując w to swoich uczuć.

- Nie lubisz mnie? - O, Boże ! To zabrzmiało tak, jakby był uczniakiem.

- Nie o to chodzi. Chcę tylko powiedzieć, że gdy zainteresujesz się następną kobietą, a dobrze wiemy, że tak będzie...

- Niby skąd?

- Bo zawsze taki byłeś. Jak tylko kobieta się zaangażowała, to już cię nie było.

Maddie jak zwykle miała rację. Ale ta myśl nie poprawiła mu nastroju.

- Czy to źle chcesz się zabawić?

Maddie skrzyżowała drżące ręce na piersiach, zakrywając dekolt.

- Pomyśl o tym, co będzie później. Zranione uczucia, żal - to nie wpłynie dobrze na atmosferę w pracy. A ja lubię swoją pracę, Jack. I

wiem, jak to jest, gdy ktoś potraktuje cię jak przedmiot. Nie chcę dostać kolejnej lekcji. Dzisiaj było bardzo przyjemnie i niech nam to wystarczy.

Wcale nie czuł się przyjemnie. Miał wrażenie, że wali głową w mur.

- Dlaczego sądzisz, że mężczyźni traktują seks jak sport? - zapytał. - I kto potraktował cię jak przedmiot?

Spojrzała na niego zranionym wzrokiem.

- To było na studiach - powiedziała. - Zakochałam się.

Myślałam, że on też mnie kocha, i wydawało mi się, że powinnam okazać, że mi na nim zależy. Zdecydowałam się zrobić ten krok.

- I co cię powstrzymało?

- Jeden z jego kolegów wygadał się, że chodzi o zakład. Ten drań założył się, że się ze mną prześpi. Tylko to go interesowało. Poza tym przez cały czas spotykał się z kimś innym. - Uniosła dłoń, gdy Jack otworzył usta, żeby coś powiedzieć. - Owszem, próbowałam jeszcze raz. Znow trafiłam na mężczyznę, który nie był mi wierny. Wtedy doszłam do wniosku, że podoba mi się nieodpowiedni rodzaj mężczyzn. Ci mężczyźni nie tylko złamali mi serce, ale i pozbawili zaufania.

Jej usta zadrżały. Przygryzła wargę. Na jej wyrazistej twarzy pojawiły się rozczarowanie i ból. Jack zapragnął ukarać łajdaków, którzy ją skrzywdzili.

- Dla ciebie, Jack, liczy się liczba kobiet, z którymi się spotykasz. Potem wysyłasz róże i uważasz, że wszystko jest w porządku. Ale dla mnie to nie jest w porządku.

Czy uważała go za takiego samego drania jak ci, którzy ją skrzywdzili? O, Boże! Tak złe miała o nim zdanie?

- Maddie, ja...

- Nie ma o czym mówić. Wiem, że nie interesuje cię stały związek. A ja to tylko biorę pod uwagę.

- Masz na myśli małżeństwo?

- To nic złego.

- Ślub nie stanowi gwarancji - wycedził przez zęby.

- Możliwe. Ale mam gwarancję, że nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną. Nie zwiążesz się z żadną kobietą, bo nie jesteś zdolny do miłości. Jak to się mówi, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Co to znaczy?

- Jesteś taki jak ojciec.

Przez całe życie starał się być inny. Walczył z genami, które odziedziczył po Robercie Valentinie. Niestety, wszyscy wokół twierdzili, że przegrał tę walkę. Nie mógł już tego słuchać, zwłaszcza od niej.

- Nie mów tak do mnie, Maddie.

- Myślałam, że chcesz, żebym ci mówiła zawsze prawdę.

- W sprawach służbowych.

- W takim razie zgadzamy się - odparła, zaciskając usta - że powinny nas łączyć tylko sprawy zawodowe. Skoro to ustaliliśmy, to wybacz, ale jestem zmęczona i chcę się położyć spać.

Odwróciła się i zanim wyszła, zobaczył gładką aksamitną skórę pod niezapiętym do końca zamkiem sukni. Zapragnął ją objąć i być z

nią blisko. To pewnie świadczyło, że jest samolubnym łajdakiem, który traktuje kobiety jak przedmiot.

Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Unieszczęśliwiłby tylko Maddie, tak jak ojciec unieszczęśliwił matkę. Miała rację, że go zostawiła.

Ale przeczucie podpowiadało mu, że nie wybaczy sobie nigdy, że odeszła.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maddie wiedziała, że Jack nie może nigdy się dowiedzieć że jej wytrzymałość w stawianiu mu oporu się kończy. Nigdy nie pragnęła być z kimś tak blisko i nie miała już siły ukrywać swych uczuć.

Jack zachowywał się czarująco tak jak dawniej i nie wspominał ani słowem o tym, co się stało. Czuła jednak że niewidzialny mur oddziela ich od siebie. Czasem, gdy nie podejrzewał, że na niego patrzy, w jego oczach pojawiała się udreka. Maddie zastanawiała się wtedy, o czym On myśli.

Postanowił, że zostaną w Londynie, dopóki Max nie ukończy biznesplanu. Codziennie po popołudniu zabierał ją na wycieczki po mieście.

Najbardziej jednak pragnęła, żeby ich kontakty wróciły do normy.

Sporo rozmyślała o tym, co zdarzyło się na balu, i do szła do wniosku, że Jack wcale nie zgodził się jej towarzyszyć z uprzejmości. Oczywiście, to było bardzo miłe z jego strony, że kupił jej suknię, ale przede wszystkim - czego pewnie nawet sobie nie uświadamiał - zależało mu na nawiązaniu bliższego kontaktu z rodziną. Zmiana jego zachowania musiała wynikać z tego, że przypomniał sobie przeszłość, o której nigdy jej nie opowiadał. Może gdyby...

Zadzwonił telefon, więc odłożyła dokumenty, w które wpatrywała się bezmyślnie.

- Słucham? - powiedziała.

- Maddie, tu Emma.

Spojrzała na zamknięte drzwi do apartamentu Jacka.

- Zaraz zawołam twojego brata, Emmo. Ma właśnie konferencję, ale...

- Nie trzeba - odparła Emma. - Chętnie porozmawiam z tobą. Chciałam tylko powiedzieć, że cieszę się, że byłeś na przyjęciu i mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Zniknęliście tak nagle, że nie było okazji się pożegnać.

Maddie się zaczerwieniła. Etykieta wywietrzała jej z głowy po pocałunku Jacka.

- To było... Taki wieczór... Nigdy tego nie zapomnę - wyjąkała wreszcie.

To była prawda. Nigdy nie zapomni cudownego pocałunku Jacka! Prawdziwa chemia! Niestety skutki tego były opłakane, bo straciła dobry kontakt z szefem.

- Wszystko w porządku, Maddie? Czy coś się stało? - spytała z niepokojem Emma.

O, tak! - miała ochotę odpowiedzieć. Ale wtedy musiałaby wyjaśnić, o co chodzi.

- Ależ nie - skłamała.

- Chodzi o mojego brata, prawda? - Emma zrobiła pauzę. - Pozwól, że cię spytam wprost. Czy jesteś w nim zakochana, Maddie?

- O, Boże! Nie! - Maddie chciała wierzyć, że tak nie jest.

- Wiem, że mi dobrze życzysz, Emmo, ale Jack nie jest zainteresowany stałym związkiem, a ja nie dopuszczam do siebie innej możliwości.

- Przepraszam, że jestem taka wścibska - powiedziała Emma - ale musisz wiedzieć, że ja i Jack mieliśmy bardzo trudną młodość. Okaż mu cierpliwość, Maddie. Wydaje mi się, że on na to zasługuje.

- Jack nigdy się nie zmieni.

- Przykro mi, że tak uważasz. - Emma znów zrobiła pauzę - Mam do ciebie jedną prośbę. Powiedz mu, że rozmawiałam z mamą. Nie chciała tego zdradzić, ale w końcu wydobyłam z niej, co mój brat zrobił dla niej przed wyjazdem.

-I co?

- Sama będziesz wiedziała, co zrobić. To na razie, Maddie. Po drugiej stronie słuchawki rozległo się kliknięcie

W tej chwili do salonu wszedł Jack. Był w dżinsach i swe trze i miał bardzo potargane włosy. Serce zabiło jej mocno na jego widok.

- Kto dzwonił? - spytał.

- Twoja siostra. Prosiła, by ci nie przeszkadzać. Ona i Sebastian wracają do siebie, więc chciała się pożegnać.

- Rozumiem. - Zmarszczył brwi. - To nic wielkiego. Dla czego masz taką minę, jakby nastąpił krach na giełdzie?

Maddie powtórzyła to, co powiedziała Emma, przez cały czas nie spuszczać wzroku z Jacka. Napięty wyraz jej twarzy obudził w niej czujność. Dlaczego wyglądał tak jakby wszystko utracił i był zupełnie sam? Na jego twarzy malowała się pustka. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Zapragnęła mu pomóc. Do diabła! Znów miała ochotę go objąć.

Gdyby tak się stało, poczułaby pokusę. Na to nie mogła sobie pozwolić. Emma miała rację. Maddie wiedziała, co powinna zrobić.

- Czy w Dublinie o tej porze roku jest zimno? - spytała.

- Dlaczego?

Przez chwilę wpatrywała się w jego zaciętą twarz. Przeszłość znów go dopadła.

- To bardzo ważne, bo muszę wiedzieć, jak się ubrać, kiedy pojedziemy odwiedzić twoją matkę, Jack.

Jack nie miał pojęcia, w jaki sposób Maddie potrafiła postawić na swoim, ale z pewnością nie używała do tego seksapilu. W każdym razie zadzwonił do matki i teraz byli już w Irlandii. Cathy oczekiwała ich wizyty.

Po przylocie do Dublina wynajął samochód z kierowcą i zmierzali do jej domu oddalonego o kwadrans drogi szosą za miasto. Dom właśnie pojawił się na horyzoncie.

Dom rodzinny Cathy O'Brien Valentine był skromnym jednopiętrowym budynkiem położonym pośrodku płytkiej doliny. Spokojne i ciche otoczenie nie pasowało wcale do tego, jak Jack zapamiętał matkę. Cathy była nerwowa, wybuchowa i zaborcza. A jaki on sam miał charakter, skoro, jak twierdził ojciec, wdał się w matkę?

Od dzieciństwa matka wymagała od niego posłuszeństwa. Miał być grzeczny, bo w przeciwnym razie poskarżyłaby się ojcu. Był więc grzeczny i jeszcze bardziej się starał, gdy Robert Valentine powiedział, że nigdy nie pozwoli na to, by Jack zrujnował rodzinną firmę. Max miał rację. Los dał mu szansę okrutnie zemścić się na ojcu.

Maddie siedziała obok niego, nie odzywając się. Zerknął na jej napięte ramiona i zaciśniętą linię warg.

- Chyba nie denerwujesz się tym spotkaniem, co? - spytał.

- Nie. - Pomachała dłonią, po czym zacisnęła palce na kolanach.

- A ty?

- Oczywiście, że nie. - Mimo wszystko chciał mieć to już za sobą.

Kiedy wysiadł z samochodu, usłyszał nagle jakieś głosy i śmiech. Para ludzi objęta wpeł wyszła z domu.

Matka miała takie same długie, falujące blond włosy jak kiedyś. Jak niegdyś pulchna, miała na sobie dzinsy i gruby oliwkowozielony sweter. Ale z uśmiechem na twarzy wyglądała jakoś młodziej. Spoglądała na wysokiego czarnowłosego mężczyznę o niebieskich oczach, który wpatrywał się w nią z uśmiechem. A więc tak wygląda miłość?

Twarz Jacka stężała.

W tej chwili Cathy spostrzegła syna. Zerknęła na swego towarzysza, który skinął głową dla zachęty i lekko uściśnął jej ramię. Potem zbliżyli się do Jacka.

Matka długo wpatrywała się w jego twarz.

- Kiedy cię ostatnio widziałam, byłeś jeszcze chłopcem Teraz jesteś dorosły, Jack.

- Witaj, mamó.

- Tak się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz wspaniale. Jesteś taki przystojny. - W jej głosie słychać było silny irlandzki akcent. Uniosła rękę, jakby chciała go uściskać, ale zaraz ją opuściła. Spojrzała na

Maddie i w jej jasnoniebieskich oczach pojawił się błysk. - A kto to jest? Twoja żona?

Maddie zacisnęła usta, wyciągając rękę.

- Madison Ford. Maddie. Asystentka Jacka.

Jack spojrzał pytająco na mężczyznę.

- Aidan Foley - przedstawił się znajomy matki. - W głębokim głosie słyhać było silny irlandzki akcent, który nie pozostawiał wątpliwości, że Aidan jest rodowitym Irlandczykiem. - Twoja matka i ja jesteśmy...

- ...dobrymi przyjaciółmi - wtrąciła, kładąc rękę na jego ramieniu. - Wejdźmy do środka, Jack, Maddie. Zrobię herbaty. Musimy o wszystkim porozmawiać.

- Z przyjemnością - odparła Maddie. - Prawda, Jack? - Szturchnęła go łokciem w żebro.

- Tak. Chcemy się dowiedzieć, co u ciebie słyhać - odparł, wpatrując się w mężczyznę.

Wnętrze domu było urządzone przytulnie i wygodnie bez efektownego przepychu, który charakteryzował jej mieszkanie w Anglii. Na stolikach i ścianach znajdowały się zdjęcia Emmy i Jacka. Ciepły kolorowy koc leżał przerzucony przez oparcie kwiecistej sofy, a okulary do czytania spoczywały niedbale na książce rozłożonej na stoliku.

Aidan przegarnął żar w kominku, po czym dołożył kilka drew, wzniecając płomień. Usiedli przy sosnowym stole i matka zaczęła nalewać herbatę. Jej przyjaciel pomagał tak zręcznie, że chyba robił to nie po raz pierwszy.

To zażyły związek, uświadomił sobie Jack z niewytłumaczalną złością. Założył ręce na piersiach i oparłszy się o kuchenny blat, przyglądał się, jak Cathy stawia kubki przed nim i przed Maddie.

- To nas rozgrzeje - powiedziała Cathy, uśmiechając się promiennie, jakby za wszelką cenę chciała poprawić nastrój.

- Dziękuję - powiedziała Maddie, ujmując kubek w dłonie.

- Ile się nie widzieliśmy? Dwanaście lat? - Jack położył ręce na stole i spojrzał impertynencko na kochankę matki. Nie przejmował się tym, że mrozi atmosferę. - Co u ciebie słyszę, mamó?

Udawana beztroska Aidana znikła. Zbliżył się do Cathy i przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś gościem, Jack. I synem Cathy. Ale proszę cię, że byś traktował matkę z szacunkiem, bo inaczej będę musiał cię wyprosić z naszego domu.

Jack wstał, spoglądając na niego i na matkę.

- Chciałbym wiedzieć, kim jesteś dla mojej matki.

Aidan spojrzał mu śmiało w oczy.

- Jestem kimś, kto ją kocha.

- To tak jak ja. - Jack zrobił krok naprzód. Cathy stanęła między nimi.

- Aidan, może pokażesz Maddie nasze konie, a ja w tym czasie porozmawiam z synem.

- Nie wyjdę stąd, kiedy on zachowuje się tak...

- Wszystko w porządku. - Cathy się uśmiechnęła. - Dawno temu powinniśmy ze sobą porozmawiać.

Aidan się zawahał, a potem uśmiechnął się do niej z przymusem.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

Maddie wstała i położyła rękę na jego ramieniu, patrząc: Cathy w oczy.

- Chciałabym zostać z Jackiem.

Cathy zmierzyła ją wzrokiem, po czym skinęła głową

- Dobrze.

Kiedy Aidan zniknął, Jack spytał:

- Czy Jest dla ciebie dobry?

- Aidan? - Cathy uśmiechnęła się pod nosem. - Bardzo.

- Jesteście małżeństwem?

- Oświadczał mi się wiele razy, ale zawsze odmawiałam.

- Dlaczego? - spytała cicho Maddie.

Cathy chwyciła dłonią oparcie krzesła.

- Mam być szczerą? Musiałam wyjść za twego ojca, bo miałeś się urodzić, Jack. Jestem z Aidanem dlatego, że go kocham, i nie ma żadnych innych powodów.

- Maddie mówi, że małżeństwo jest dowodem przywiązania.

- Tak jest w moim wypadku - wtrąciła Maddie. - Nie mam zamiaru nikogo osądzać.

Cathy się uśmiechnęła.

- Mądra dziewczyna. Aidan mówi, że mnie kocha, i potwierdza to swoim zachowaniem.

- Jest od ciebie młodszy - wytknął ni stąd, ni zowąd Jack.

- To prawda. I przy nim czuję się młodsza. Szanuje mnie i moje zdanie. Nigdy nie chciałabym zawieść jego zaufania.

Jack drgnął.

- Co z twoim piciem?

-Jack...

Kiedy Maddie położyła rękę na jego ramieniu, poczuł, że się uspokaja. Ale słowa już padły. Zawstydził się, bo matka zbladła, słysząc to pytanie.

Uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś zarozumiała i pewny siebie, Jack. Zawsze taki byłeś. Nie wiem, czy to zrozumiesz, ale odpowiem na twoje pytanie. To prawda, że kiedyś dużo piłam, bo tylko to pomagało mi przetrwać. Miałam zaledwie dwadzieścia jeden lat i urodziłam dziecko. Do tego żyłam ze świadomością, że mój mąż myśli o innej kobiecie.

- I to niejednej - wymamrotał Jack.

- Tak. - Matka lekko zacisnęła usta. - Ale tylko jedną kochał.

Dianę.

Jack wiedział, że to była druga żona ojca. Jego przyrodnie siostry z tego małżeństwa, Rachel i Rebeka, wychowywały się u boku matki w Stanach.

- Po jej śmierci - ciągnęła Cathy - Robert powiedział, że nigdy nie pokocha już tak innej kobiety. Tego dnia, gdy wypiałam za dużo... i to zrobiłam... w „Bella Lucii”, otrzymałam papiery rozwodowe. Traciłam męża i nie mogłam nic na to poradzić.

To nie była ta sama bezbronna kobieta, która prosiła, żeby nie mówił ojcu, co się stało.

- Zmieniłaś się - powiedział ze zdziwieniem.

- Tak. Mam nadzieję, że na lepsze. - Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Powiedziała pani Emmie, co się stało - szepnęła Maddie.

- Że Jack mnie bronił? - Cathy skinęła głową, patrząc z niepokojem na syna. - Wiem, obiecałeś mi dotrzymać tajemnicy. Nigdy sobie nie wybaczę, że cię do tego zmusiłam. To ja powinnam była cię chronić. Jestem twoją matką.

-Tak.

- Nie wiem, co się stało, Jack - powiedziała karcącym tonem Maddie. - I nie muszę znać szczegółów. Jednak twoja; matka próbuje cię przeprosić.

- W porządku, Maddie - westchnęła Cathy. - Jack ma prawo być zły. Zapłacił zbyt wysoką cenę.

Tak właśnie było. Do diabła! Tamtego wieczoru straciła męża, ale on stracił swoją rodzinę. Stracił wszystko. Matka spojrzała na niego prosząco.

- Twój ojciec nie jest złym człowiekiem. Po prostu ma swoje wady. Nie mógł mnie pokochać i ja chyba też go nie kochałam. W każdym razie nie byłam z nim szczęśliwa.

Teraz wie, co to szczęście, przypomniał sobie uwagę siostry.

- To, co zaszło między mną a twoim ojcem, nie ma nic wspólnego z tym, co czuł do ciebie i do Emmy. Zawsze uwielbiał swoje dzieci. Byłeś jego oczkiem w głowie, synu.

- Dziwnie to okazywał - burknął Jack.

- Ja mu wybaczyłam. Pora, żebyś i ty to zrobił.

Maddie ujęła jego dłoń.

- Twoja matka ma rację, Jack. Przeszłość cię niszczy. Dla własnego dobra musisz wybaczyć, żeby pozbyć się ciężaru i ułożyć sobie życie.

Pozbyć się ciężaru? Jack poczuł się tak, jakby przez dwanaście lat przebywał na bezludnej wyspie i nagle został ocalony. A teraz okazało się, że wszyscy jego bliscy uwolnili się od złych wspomnień i ułożyli sobie życie. Matka była spokojna i szczęśliwa, a on był zły i rozgoryczony.

Spojrzał w ufne oczy Maddie. Był samolubnym draniem, skoro wciągnął ją w to bagno. Teraz przynajmniej powinien ochronić ją przed samym sobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jack zostawił ją samą!

No, może nie samą. Aidan odwiózł ją do hotelu. Ale co się stało z Jackiem? Miał różne wady, ale porzucenie jej bez słowa wyjaśnienia było do niego niepodobne. Naprawdę była niespokojna.

Weszła do środka i nacisnęła przycisk windy. Kiedy drzwi nie otworzyły się natychmiast, nacisnęła jeszcze parę razy.

- Kretyńska winda! - wymamrotała pod nosem.

Jego matka była zdenerwowana i powiedziała, że to wszystko jej wina i Jack ma prawo się złościć. Jednak kiedy Maddie chciała poznać szczegóły, Cathy odmówiła wszelkich wyjaśnień i powiedziała, że Maddie musi spytać Jacka.

Oczywiście, że go spytam! - pomyślała z irytacją. Znowu nacisnęła guzik windy. O ile nie zostawi jej w Irlandii, tali samo jak zostawił ją na przedmieściach Dublina.

Nagle ogarnął ją strach. Chyba działo się coś złego. Dlaczego Jack patrzył z taką dezaprobatą na Aidana? Jego rodzice od wielu lat byli rozwiedzeni, co w dużym stopniu tłumaczyło jego niechęć do małżeństwa. Ale oczywiste było, że Cathy jest szczęśliwa i obrączka na palcu była jej nie potrzebna. O co więc chodziło Jackowi?

Drzwi windy wreszcie się otworzyły. Dzięki Bogu!

Maddie wysiadła na ostatnim piętrze i szybkim krokiem ruszyła do apartamentu. Weszła do środka i zapaliła światło. Nagle stanęła jak wryta na widok Jacka. Jak długo tak siedział w ciemności?

- Jak mogłeś zachować się tak okropnie, Jack? - Rzuciła płaszcz i torebkę na krzesło. - Dlaczego wyjechałeś?

Apartament wyglądał podobnie jak w Londynie, tyle że w rogu salonu był kominek, w którym teraz płonął ogień. Jack milczał.

- Jack? - Patrzyła na niego, wzięwszy się pod boki.

Na stoliku przed nim stała butelka irlandzkiej whisky i szklaneczka napełniona do połowy.

- Zostawiłeś mnie, Jack.

- Musiałem stamtąd wyjechać.

- Coś takiego! Dlaczego?

Wziął do ręki szklaneczkę i oglądał pod światło bursztynowy płyn. Na jego twarzy nie było przygnębienia, tylko rozpacz.

- Dobrze się czujesz, Jack?

-Nie.

Jack, którego kiedyś znała, nigdy by się do tego nie przyznał. Rozpacz tego mężczyzny chwyciła ją za serce. Usiadła przy nim i położyła rękę na jego czole, sprawdzając, czy nie ma gorączki. Potem spojrzała w wypełnione smutkiem oczy.

- Co się stało?

- Miałaś rację, Maddie. Jestem podły.

- Nigdy tego nie powiedziałam - oburzyła się.

Odwrócił ku niej głowę, wpatrując się z uporem w oczy.

- Powiedziałaś, że jestem podobny do ojca. A to znaczy to samo.

Powiedziała to w chwili gniewu i zakłopotania. Teraz nie był odpowiedni moment, żeby mówić mu, że jego ojciec oprócz wad z pewnością ma także i zalety.

- Jesteś dobry, Jack.

-I tu się właśnie mylisz. Zezłościłem się, że matka jest szczęśliwa. Jeśli to nie świadczy o podłości, to nie wiem, co to słowo znaczy.

- Dlaczego wyjechałeś dwanaście lat temu?

Nie odpowiedział, spoglądając ponuro, ale nie miała zamiaru dać za wygraną.

Położyła dłonie na kolanach.

- Od chwili naszego przyjazdu wszyscy mówią o tym półgębkiem. Powiedz mi, o co chodzi, bo nie dam ci spokoju.

Spoglądał na nią w milczeniu. Potem odstawił szklaneczkę whisky, nie wypijając z niej ani jednego łyku.

- Długo prosiłem ojca, żeby powierzył mi jakieś obowiązki w „Bella Lucii”. Szykowało się wielkie wydarzenie - ślub córki ważnego polityka. - Wpatrzył się w ścianę i mówił monotonnym głosem, starając się zachować spokój. - Właśnie panowała epidemia grypy i pracownicy restauracji byli na zwolnieniach. Tata był zrozpaczony i dał mi szansę, bym pokazał, co potrafię.

Urwał na chwilę. Maddie widziała, jak bolesne są dla niego te wspomnienia. Kiedy zacisnął usta, chciała go ponaglić, żeby mówił dalej, ale bała się odezwać.

- Dopilnowałem wszystkiego - ciągnął dalej. - Jedzenie było przygotowane, napoje także, tort weselny w lodówce...

Bez słowa położyła rękę na jego ramieniu.

- W dniu wesela wcześniej rano zjawiłem się w restauracji.

Chciałem przejrzeć plan uroczystości i upewnić się, że wszystko jest w stu procentach gotowe. Nie mogłem liczyć na przypadek. Niestety, miałem pecha.

- Co się stało? - spytała cicho.

- Matka przyszła pijana do restauracji. Dostała szału, dlatego że ojciec zażądał rozwodu. Cała kuchnia była zdemolowana. Jedzenie zniszczone. Tort...

- Och, Jack. - Potrząsnęła głową ze współczuciem. Co musiał przeżyć ten ambitny młody chłopak! - Jednak nie rozumiem, dlaczego ojciec był na ciebie zły? Kiedy zobaczył twoją matkę i piekło w kuchni...

- Nigdy tego nie zobaczył. Udało mi się zabrać matkę z restauracji i posprzątać. Wyglądało tak, jakby nic się nie stało. Kompletnie nic.

- Czyli ojciec uznał, że nie przygotowałeś przyjęcia?

- To przykre, ale łatwo uwierzył w najgorsze - potwierdził z goryczą Jack.

- Dlaczego nie powiedziałeś mu prawdy?

- Matka była taka słaba. Bardzo przeżywała ten rozwód. - Zapatrzył się w przestrzeń. - Gdyby ojciec dowiedział się prawdy, toby ją zniszczył. Nie mogłem na to pozwolić.

- Co powiedział? - spytała przerażona. Musiała poznać prawdę.

- Że jestem leniem i nierobem, który niczego w życiu nie osiągnie.

Potem Jack harował przez dwanaście lat, by udowodnić ojcu, że się mylił.

- Och, Jack...

- Kazał mi się wynosić, a ja go posłuchałem.

Skłamał ojcu z najszlachetniejszych pobudek. Tak bardzo było jej żal Jacka, który tyle lat musiał cierpieć w samotności.

- Dlaczego twierdzisz, że jesteś podły, skoro chciałeś bronić matki? - spytała cicho.

Skrzywił się z niesmakiem.

- Ona wybaczyła ojcu i ułożyła sobie życie. Jest szczęśliwa z innym mężczyzną. Nie zrozum mnie źle. - Wstał i podszedł do okna, zaciskając szczęki. - Sam najlepiej wiem, jak ciężko było jej wytrzymać z ojcem. Ale zazdroszczę jej szczęścia.

Jego matka znalazła przyjaźń i miłość, podczas gdy syn, który stanął w jej obronie, był zupełnie sam. Wbrew przewidywaniom ojca odniósł wielki sukces. Czują dla niego nie tylko podziw. Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Najważniejsze było to, że Jack potrzebował jej pomocy.

Maddie wstała i podeszła do niego.

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, Jack.

Jego wzrok był utkwiony w szybie.

- Ironia polega na tym, że chciałem udowodnić ojcu, że jestem coś wart. Okazało się, że to nieprawda.

- Mylisz się, Jack. Broniłś matki. Udowodniłeś, że jesteś więcej wart niż oni wszyscy razem wzięci.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Tak więc wygląda ta paskudna historia. Żałujesz, że się tego wszystkiego dowiedziałaś?

- Nie. Twoja matka nie powinna była nigdy cię o coś takiego prosić. Powtórzę to, co już mówiłam, bo to bardzo ważne. Musisz wybaczyć ojcu. Jeśli tego nie zrobisz, nigdy nie wyzwolisz się od bolesnej przeszłości.

- Nie mogę tego zrobić.

Położyła rękę na jego ramieniu, pragnąc, żeby jej uwierzył.

- Praktycznie od zera zbudowałeś wielką firmę, która jest warta miliony dolarów. Moim zdaniem osiągnąłeś bardzo wiele. Pora, żebyś przestał udowadniać sobie, ile jesteś wart, i pozwolił sobie żyć szczęśliwie.

Zignorował uścisk jej dłoni.

- Jestem tym zmęczony. - Westchnął. - Jestem zmęczony i koniec. Dobranoc, Maddie.

Odwrócił się od niej i ruszył do swojej sypialni. Podobno kobieta może odgadnąć charakter mężczyzny ze sposobu, w jaki on traktuje matkę. Była zdumiona, że Jack Valentine, którego zawsze uważała za zwykłego podrywacza, miał taki silny i skomplikowany charakter. Stał w obronie matki, wziął na siebie jej winę, a w nagrodę został wypędzony z domu.

To nie był tylko przystojny mężczyzna, który jej się podobał. Zaczynała się w nim zakochiwać. On też za długo był sam. Nie powinna wystawiać go na taką próbę.

Zanim zdołała sobie wyperswadować ten pomysł, weszła do jego sypialni. Uklękła obok niego na łóżku i objęła go.

Dopiero po dłuższej chwili przytulił ją do siebie.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, Maddie.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś - odparła, przytulając policzek do jego ramienia.

Jack przebudził się, czując, że coś jest nie tak. Przede wszystkim nie był w łóżku sam. Obok niego leżała kobieta. Jej delikatnie zaokrąglone piersi dotykały jego klatki piersiowej. Otworzył oczy. Promyk światła wpadający z salonu pieścił potargane jasne włosy Maddie, tworząc aureolę. Jej zgrabna noga w dżinsach spoczywała niedbale na jego nodze, a drobna ręka opierała się o jego pierś. Odetchnął z ulgą.

Maddie go nie porzuciła.

Jak to cudownie, że była przy nim! Westchnęła słodko, kiedy przytulił ją do siebie. Miał wrażenie, że łączy ich jakaś mocna więź.

Chciała być z nim, Jackiem Valentine'em, bezdusznym draniem.

Zwierzył się jej z ponurego sekretu, a potem poczuł się tak wyczerpany, że nie wiadomo kiedy zapadł w sen. Jednak Maddie nie przeraził ten sekret. Starła się nawet usprawiedliwić jego postępowanie. Nigdy nie miała oporów, żeby wytknąć mu, że zrobił coś źle. Czasem to go nawet złościło do tego stopnia, że zastanawiał się, po co zabrał ją ze sobą do Londynu.

Była szczera, więc teraz tym bardziej mógł jej wierzyć.

Potrzebował jej. Musiał z kimś porozmawiać po spotkaniu z matką.

Delikatnie pocałował ją w czubek głowy, wdychając rozkoszny zapach jej ciała i perfum.

Poruszyła się niespokojnie, przytulając się do niego.

Ciepło jej ciała pieściło go. Krew zawrzała w jego żyłach.
Pożądał jej.

Jej dłoń leżąca na jego piersi poruszyła się. Przykrył dłonią jej rękę, żeby nie mogła się odsunąć. Serce biło mu mocno w piersi.

Maddie znów poruszyła się niespokojnie.

- Jack?

- Jestem tu, Maddie.

Przez chwilę nie odzywała się, zastanawiając się, gdzie jest. Przypominała sobie, co jej powiedział. Przytuliła policzek do jego piersi.

- Dobrze się czujesz?

Był zaskoczony, gdyż bał się, że gdy Maddie uświadomi sobie, gdzie jest, natychmiast zerwie się z łóżka.

- Tak - Dobrze? Cudownie! Przecież była z nim.

On, najatrakcyjniejszy kawaler w Nowym Jorku. On, który miał tak wiele kobiet, mimo wszystko był samotny. Ale najdziwniejsze, że w tej chwili wcale się tak nie czuł.

- Dziękuję, że...

Położyła palec na jego ustach.

- Nic nie mów. Cieszę się, że byłam z tobą. Mam nadzieję, że ci trochę pomogłam.

Ujął jej dłoń i przycisnął do ust. Zamarła w oczekiwaniu. Po kolei zaczął wkładać jej palce do ust, delikatnie ssąc. Potem końcem języka dotknął wrażliwego miejsca między wskazującym i trzecim palcem. Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Jej pierś falowała niespokojnie w rytm ciała Jacka.

- Jack - szepnęła z pożądaniem. - Pocałuj mnie. To było takie cudowne!

- Myślałem, że...

- Nie mogłam się wtedy zgodzić, bo... Nieważne. Teraz wszystko się zmieniło, bo... - Dotknęła dłonią policzka. - Nieważne - powtórzyła. - Pocałuj mnie.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał, zbliżając usta do jej warg. Dłużej nie mógł się powstrzymać.

Jego dotyk rozpałił ją. Wyprężyła się ku niemu, zanurzając palce w jego włosy. Miał wrażenie, że trzyma w ramionach ogień. Jej pełne zachwyty pomruki rozpałiły jego krew. Pożądanie eksplodowało w nim, przycisnął ją do materaca.

Przesunął językiem po jej wargach. Rozchyliła usta i wtedy nie mógł się już powstrzymać. Wsunął język do jej ust, muskając podniebienie, aż przesunęła gwałtownie nagą stopą po jego biodrze.

Wsunął dłoń pod jej sweter i przesunął w kierunku piersi.

- Och, Jack - jęknęła głosem zachrypłym z pożądania.

- Jesteś cudowna, Maddie.

Nie potrafił opisać aksamitnej miękkości jej skóry i cudownego dotyku jej nagiego ciała. Potarł kciukiem od spodu jej piersi. Jęknęła z zadowolenia, co wzmogło jego podniecenie, Zapraagnął przytulić ją do siebie nagą.

Przesunął rękę wyżej, kładąc dłoń na jej piersi. Przez cieniutki koronkowy stanik z rozkoszą poczuł, jak pręży się pod jego dotykiem. W przyćmionym świetle widział, jak z zachwytem odrzuciła głowę w tył, wyprężając długą szyję.

Uśmiech zaigrał na jego wargach, gdy poruszyła się niespokojnie w jego ramionach.

- Och, Jack. Jest mi tak cudownie.

- Uwielbiam cię dotykać.

Gwałtownie chwycił dół jej swetra i ściągnął go przez głowę. Podniosła się i usiadła, a potem zamglonym wzrokiem obejrzała się w tył, pokazując mu, żeby rozpiął czarny seksowny stanik. Ręce drżały mu, gdy rozpiął zapięcie i odsłoniły się jej smukłe plecy.

- Kochaj mnie, Jack.

- Nie trzeba się spieszyć. - Jeszcze nigdy nie słyszał w swoim głosie takiego pożądania.

Pochylił głowę, całując jej szyję. Jej ciało przeszył dreszcz. Dotknął wargami jej ramienia i ujął w dłonie nabrzmiałe piersi. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, co doprowadziło go niemal do szaleństwa. Ale pamiętał, że kiedyś nie pozwoliła mu na następny krok, mówiąc, że miłość zniszczyłaby ich wzajemne kontakty.

- Maddie? - Ucałował jej kark. Uśmiechnął się, gdy zadrżała. - Muszę spytać, czy jesteś pewna.

- Tak - szepnęła. - Przedtem miałam wątpliwości.

- A teraz nie?

W odpowiedzi przechyliła głowę w bok, pozwalając mu całować szyję.

- Nie. Czekałam na odpowiedniego mężczyznę. Nigdy nie myślałam, że to będziesz ty. Ale teraz czuję się wspaniale.

Czekała na odpowiedniego mężczyznę? To będzie on? Całe ciało ciążyło mu, każąc zignorować jej słowa. Ale nie mógł. Nagle zaczął coś podejrzewać.

- Czy robiłaś to już kiedyś?

Splotła palce i zawahała się przez chwilę.

-Nie.

- Jesteś dziewicą?

- To chyba jest odpowiednie określenie na kobietę, która nie miała kontaktów seksualnych - rzuciła pozornie lekkim tonem.

Nigdy nie była z mężczyzną. Wielki Boże! Co on robi?

Maddie jest niewinną dziewczyną. A on chyba jest naprawdę podły! Nie powinien traktować jej tak jak kobiet, które brał na jedną noc.

Cofnął ręce jak oparzony i odsunął się. Usiadł na łóżku i potarł twarz rękami, czując, jak walczy w nim pożądanie i frustracja.

- Jack? - powiedziała drżącym głosem.

- Miałaś rację, Maddie. Na balu powiedziałaś, że bliski związek zepsułby nasze kontakty.

- Myliłam się. Chcę tego. Chcę być z tobą. - Spojrzała mu prosto w twarz.

Była taka dumna i piękna. Jednak Maddie pragnęła miłości i małżeństwa. Powinna być z kimś, kto ją uszczęśliwi. Temu mężczyźnie ofiaruje to, co najcenniejsze. Jeśli jej to odbierze, Maddie go znenawidzi. Nie mógł na to pozwolić. Maddie musi stąd odejść, bo inaczej on nie potrafi się powstrzymać.

- To wszystko było cudowne, Maddie. Wycieczki po Londynie, wyprawa do sklepu.

- Ale mówiłeś ...

- To prawda. Było cudownie. Jesteś wspaniała. Niestety, seks skomplikowałby wszystko.

Spojrzała na niego zranionym wzrokiem.

- Nie rozumiem. Czy mówisz tak dlatego, że nigdy tego nie robiłam?

- Chodzi o to, że nic nas nie łączy, Maddie. - Odsunął się na skraj łóżka. Gdyby był bliżej, nie mógłby się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć.

Skrzyżowała ręce na piersi, spoglądając z zakłopotaniem. Z jej oczu zniknęła rozkosz i pożądanie. Nie mógł przeboleć, że to jego wina, ale przede wszystkim musiał myśleć o tym, żeby jej nie skrzywdzić.

- Idź już - wycedził. Jeszcze chwila, a nie pozwoli jej w ogóle odejść.

Westchnęła z rozpaczą, po czym podniosła się z łóżka. Chwyła sweter i przyciskając go do piersi, wybiegła z sypialni.

Wspaniale, bracie! - pomyślał. Fatalne geny dały o sobie znać. Jesteś taki sam jak ojciec.

Przeczesał palcami włosy, a potem przycisnął pięści do oczu, starając się wymazać z pamięci dręczący obraz. Maddie była zszokowana i zraniona. Ale on nie mógł zachować się inaczej. Chciał mieć ją dziś przy sobie, i to wcale nie dlatego, że jej pożądał.

Nieprawda. Dlatego też. Potrzebował jej w każdym możliwym sensie, i nie mógł tego znieść. Chciał być wolny i niezależny. Dostał już w życiu nauczkę, że powinien liczyć tylko na siebie.

Kazał Maddie odejść dla jej dobra. Jutro mu za to podziękuje i szybko zapomną o tym, co się stało.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maddie jak odrętwiała zamknęła drzwi i przekreśliła klucz. Po co ten klucz? - pomyślała z goryczą. Przecież mogłaby tańczyć nago po pokoju, a Jack i tak nie tknąłby jej nawet palcem. Co za ironia, że teraz, gdy wreszcie zdecydowała się być z mężczyzną i chciała, żeby to był Jack, on ją odrzucił!

W jej serce zaczęła się wkradać złość. Rzuciła czarny stanik na krzesło, a potem wciągnęła sweter przez głowę. Wkładanie go przy Jacku byłoby takie... upokarzające* Myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej uciec.

Ze wstydu chciała się zapaść pod ziemię. Czuła się upokorzona, gdy mężczyzna, którego kiedyś kochała, potraktował ją jak przedmiot. Wstydziła się, kiedy plotka o tym krążyła po uniwersytecie. Ale to było nic w porównaniu z tym, co się stało teraz.

Zakochała się w człowieku, który ją odrzucił. W Nowym Jorku było pełno modelek i aktorek - najpiękniejszych kobiet świata. To one stanowiły grono jego narzeczonych.

Narzeczonych, wymamrotała pod nosem. Co za eufemizm! Kochanek! Jej oczy zapłonęły, a potem wypełniły się łzami. Ze mną nigdy się nie prześpi!

Była niedoświadczona, ale nie raz słyszała, że mężczyźni bez przerwy myślą o seksie i nie zmarnują żadnej nadarzającej się okazji. Tym bardziej żalosne było to, że ją odrzucił. Nie wymagałoby to od

niego żadnego wysiłku. Była tuż obok, w jego łóżku. Chętna i gotowa. Naprawdę gotowa. A on i tak jej nie chciał.

Może była nie dość zgrabna? Albo ładna? Miała za jasne włosy czy za ciemne? Co mu się nie podobało? Pocałował ją i było tak wspaniale.

Nigdy nie była owładnięta namiętnością, nawet wtedy gdy studiowała na uniwersytecie. Jej decyzja, żeby się przespać z tamtym draniem, wynikała z logiki - należało przejść na następny etap. Ale kiedy tamta znajomość się rozpadła, nie czuła bólu, tylko wstyd. Wiedziała, że teraz nie chodzi tylko o seks. Pragnęła mieć przy sobie Jacka.

Kiedy opadło z niej odrętwienie, poczuła ból promieniujący z żołądka, który ogarnął jej całe ciało.

Jack nie chciał z nią być nie z powodu jej wyglądu. To była sprawa chemii. Ona ją czuła, a on nie. Maddie była dla niego tylko zabawką. Przynajmniej miał tyle przyzwoitości, żeby ją odepchnąć, zanim zrobiła z siebie zupełną idiotkę. Wciągnęła głęboko powietrze, czując na swetrze zapach Jacka.

Nie może mnie kochać, pomyślała. Nie jest zdolny do miłości.

Jej serce zadrżało, bo drzazga utkwiała w nim na zawsze.

Następnego ranka Maddie wciąż pragnęła skryć się w mysią dziurę. Jej oczy były opuchnięte i czerwone, bo płakała w poduszkę przez całą noc. Na pewno wyglądała okropnie. Teraz byłoby całkiem zrozumiałe, gdyby ją od rzucił. W grobowym milczeniu jechali na lotnisko.

Niestety, potwierdziło się, że ten mężczyzna jest dla niej niebezpieczny. Gdyby zachowywał się jak zwykły uwodzi ciel, wcześniej zorientowałyby się, że zamierza ją odrzucić. Zwiodło ją to, że zaczęła jej się zwierzać.

Ona, zwolenniczka przysięg małżeńskich, była zakocha na w Jacku, królu jednodniowych romansów. Z laptopem na kolanach, pogrążony w pracy, siedział teraz naprzeciw niej w sali odlotów.

Od czasu do czasu zerkąca na niego, choć każde spojrzenie sprawiało jej ból. Gdyby choć był też niewyspany i opuchnięty! Niestety, wyglądał całkiem normalnie. Czarnowłosa, przystojny, barczysty Jack. A gdyby...

Zerknął na nią, bo właśnie zabręczała jej komórka. Jack zmarszczył brwi, kiedy ich spojrzenia się spotkały, po czym znów wpatrzył się w komputer.

Maddie otworzyła telefon.

- Halo.

- Cześć, kochanie. Tu mama.

- Mama... - Na dźwięk znajomego ciepłego głosu wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Głupio byłoby teraz się rozkleić, skoro dotąd trzymała się tak dzielnie.

- Jesteś tam, Maddie? - spytała z niepokojem Karen Ford. - Czy wszystko w porządku?

- Tak, mamó. - Znów dławilo ją w gardle.

Poczuła się tak, jak wtedy, gdy mając dziesięć czy jedenaście lat, zgubiła się, gdy była z rodziną w ogromnym wesołym miasteczku.

Długo wędrowała przerażona, szukając rodziny. Jednak nie poddała

się i wybuchnęła płaczem, dopiero gdy spostrzegła matkę. Teraz, jako dorosła kobieta, zdawała sobie sprawę, że nic jej wówczas nie groziło. Natomiast bliskość Jacka zawsze stwarzała zagrożenie.

- Co robisz? - spytała Karen.

- Jestem na lotnisku w Dublinie. Właśnie wracamy do Londynu.

- Co robisz w Irlandii?

- Jack chciał odwiedzić matkę. To niedaleko od Londynu.

- Wiem - odparła sucho matka. - Nigdy nie wspominałaś o jego rodzinie.

- Bo jej nie znałam.

I wolałaby jej nie znać. Spotkanie z nimi odmieniło Jacka. W lekkomyślnym młodym człowieku, który odniósł wielkie sukcesy w biznesie, przeszłość wyzwoliła burzę gwałtownych uczuć. Przy tym nagle stał się bardziej opiekuńczy i troskliwy. Teraz miała wrażenie, że zna już jego pełne oblicze z wadami i zaletami, siłą i słabością, jakiej u niego nie podejrzewała.

To człowiek, na którego czekała całe życie, i którego nigdy nie zdobędzie.

- Maddie?

- Przepraszam, mamó. Co się stało, że zadzwoniłaś? Wszystko w porządku z tatą?

- Oczywiście. Po prostu dawno z tobą nie rozmawiałam.

Maddie uświadomiła sobie, że nigdy nie doceniała, jakie znaczenie ma dla niej rodzina. To, że ją kochają, zawsze uważała za oczywiste. Matka dzwoni po paru tygodniach nieobecności, bo zdążyła się za nią stęsknić. Jack opuścił dom, mając osiemnaście lat,

bo jego matka była kłębkiem nerwów, a ojciec draniem, i nikt nie pojechał go szukać.

- Byłam trochę zajęta, mam. Jak udała się wycieczka?

- Cudownie. Powinnaś była z nami pojechać.

O, tak!

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś. Mam nadzieję, że niedługo obejrzę zdjęcia.

- Kiedy przyjedziesz do domu?

Szkoda, że w ogóle stamtąd wyjechała. Chciałaby teraz być w domu. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Z tyłu za sobą usłyszała dźwięk komórki. Kiedy zerknęła przez ramię, zobaczyła, że Jack rozmawia przez telefon. Potem rozległ się sygnał oznaczający, że pora wsiadać do samolotu.

- Niedługo przyjadę, mam. Muszę już kończyć. Cieszę się, że usłyszałam twój głos.

- Ja też. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiesz mi o swojej wycieczce i co u ciebie słychać.

Maddie także pragnęła zwierzyć się ze wszystkiego matce.

- Stęskniłam się za tobą, mam. Kocham cię. Do widzenia.

- Ja też cię kocham, skarbie.

Wsiadli do samolotu, a kiedy już wylądowali w Londynie, stała, patrząc, jak Jack zdejmuje torbę z górnej półki. Na widok jego napiętych mięśni i barczystych pleców serce ścisnęło jej się z żalu. Tęskniła za domem i za rodziną. Nagle podjęła decyzję.

- Nie jadę z tobą do hotelu, Jack.

- Dlaczego? - spytał, unosząc brew.

- Muszę coś załatwić.

Zmarszczył czoło.

- Czy coś się stało?

Tak, chciała odpowiedzieć. Przerazał ją. Najgorsze jednak było to, że ją zranił i że nie mogła być blisko niego.

- Wszystko w porządku - skłamała.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- W porządku. Zobaczymy się później.

Zachowywał się tak, jakby nic się między nimi nie zmieniło. Jednak prawda była całkiem inna. Dla niej wszystko wyglądało inaczej.

Maddie wzięła głęboki oddech. Zaraz miała się spotkać z Robertem Valentine'em. Najpierw myślała, żeby pojechać do jego domu, ale potem doszła do wniosku, że taki pracoholik będzie raczej w „Bella Lucii”. Zapukała do drzwi jego gabinetu, a gdy usłyszała stłumione „proszę”, weszła do środka. Ojciec Jacka siedział przy biurku, wpatrując się w ekran monitora.

- Dzień dobry, panie Valentine.

Na jego przystojnej twarzy pojawił się błysk zdziwienia.

- Maddie! Jak miło panią widzieć.

- Spotkałam na dole Maksa, skierował mnie tu. Czy nie przeszkadzam?

Nawet jeśli tak, wcale się tym nie przejmie.

- Ależ nie, moja droga. Proszę usiąść. - Obrócił się w fotelu i wyciągnął do niej rękę, wskazując jej fotel stojący przed biurkiem.

- Dziękuję.
- Czy Jack jest na dole? - spytał.
- Nie. - Potrząsnęła głową. - Przyszłam tu sama.
- Co za miła niespodzianka! - Splótł palce, kładąc dłonie na biurku. - Wygląda pani jak zawsze pięknie. Pobyt w Londynie wyraźnie pani służy.

Wiedziała, że to nieprawda. Na pewno wyglądała fatalnie. Robert Valentine był po prostu czarujący, tak samo jak jego syn, ale może w głębi serca także skrywał ból. Zaraz poznam prawdę, pomyślała z goryczą i złością.

Wolałaby uniknąć tej rozmowy, ale przecież Jack nie bez powodu zabrał ją ze sobą do Londynu. Maddie miała stanowić pomost łączący go z rodziną. Zgodziła się na to, gdyż kochała Jacka. Kiedy kogoś się kocha, pragnie się jego szczęścia. Jack nie będzie szczęśliwy, dopóki nie upora się z przeszłością. Maddie musi mu w tym pomóc.

- Londyn jest piękny, ale pobyt tu wcale mi nie służy - odparła. - Ani w Dublinie. - Zwłaszcza w Dublinie. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Jak się pani tam podobało? - spytał.
- Nie przyszłam tu na pogawędkę.
- Nie? - Ściągnął ciemne brwi.
- Dzisiaj rano wróciliśmy z Jackiem z Irlandii. Widzieliśmy się z jego matką. - Zacisnęła mocno usta, ale w końcu zdecydowała się to powiedzieć. - Przyszłam tu, panie Valentine, ponieważ właśnie

dowiedziałam się, co się stało dwanaście lat temu. Pora, żeby pan także o tym się dowiedział.

- O czym pani mówi?

Kiedy Maddie skończyła ponurą opowieść, Robert Valentine miał zdumioną minę.

- Chce pani powiedzieć, że Jack świadomie pozwolił na to, żebym uważał go za nieodpowiedzialnego lenia?

- Powiedział, że nie miał pan oporów, żeby w to uwierzyć.

- Rozumiem. - Robert Valentine odchylił się w fotelu.

Zszokowany rewelacjami, które usłyszał, wpatrywał się w stos papierów leżący na biurku. Potem jeszcze mocniej zmarszczył brwi. Nagle na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

- Dlaczego pani tak się tym przejmuje, Maddie?

Wiedziała, że nie powinna się przejmować, ale nie mogła na to nic poradzić.

- Kto powiedział, że się tym przejmuję?

- To dlaczego tak panią interesuje przeszłość Jacka?

Jego syn zadał jej kiedyś to samo pytanie. Odpowiedziała, że to jego wina, bo zmusił ją do przyjazdu do Londynu. Teraz wiedziała już, że chodzi o coś więcej, ale nie miała zamiaru zwierzać się z sekretu.

- Jack jest moim szefem.

- Proszę mi wybaczyć, ale to chyba wykracza poza obowiązki asystentki.

Nigdy nie pozwoli na to, żeby Robert Valentine pokrzyżował jej plany pojednania rodziny z Jackiem. Maksowi zależało na bracie,

Emmie również. Po rozmowie z matką Maddie zrozumiała, jak ważne jest mieć kochającą rodzinę. Jack nie powinien się izolować. Ona na to nie pozwoli.

- Panie Valentine, nie mam zamiaru dyskutować na temat moich obowiązków. W przeciwieństwie do Jacka nie obchodzą mnie pańskie sądy i nie zamierzam walczyć o pana szacunek.

- To oczywiste - uciął krótko.

- Po prostu uznałam, że powinien pan wreszcie poznać prawdę. - Wstała, biorąc kurtkę i torebkę.

- Przepraszam, moja droga, ale ledwie panią znam. Dlaczego, na miłość boską, miałbym uwierzyć w tę absurdalną historię?

Wzruszyła ramionami.

- Dlatego, że to prawda. Problem w tym, że jeśli pan uwierzy, to będzie oznaczało, że postąpił pan źle. Jack stracił przez to wiele lat. Pora, żeby przestał pan zachowywać się jak idiota i zaczął traktować Jacka jak ukochanego syna.

Wypadła z gabinetu. Wzburzenie opadło z niej dopiero wtedy, gdy doszła do stolika, gdzie ona i Jack jedli lunch w Boxing Day. Wtedy też nazwała go idiotą.

I wtedy wszystko się zaczęło.

Przy tym stoliku siedziała teraz inna para, z uśmiechem zaglądając sobie w oczy. Nie widzieli nikogo oprócz siebie, choć stanęła jak wryta, nie spuszczać z nich wzroku.

Po jej policzkach spłynęły łzy.

Maddie weszła do Durley House i nacisnęła guzik windy. Wcale nie żałowała, że nazwała idiotą ojca Jacka. To było zresztą bez

znaczenia, bo Robert Valentine nie przejął się wcale jej tyradą w obronie syna.

Myślała, że poczuje ulgę, ale była zwyczajnie wyczerpana. Poza tym bała się spojrzeć Jackowi w oczy po tym, jak wczoraj wieczorem rzuciła się na niego. Co prawda, powstrzymał ją, zanim zdążyła narobić sobie wstydu, ale to nie stanowiło wielkiej pociechy. Cały świat pogrążył się w mroku, bo zniknął ostatni promyk nadziei.

Chciała być z Jackiem, nie myśląc o swoich zasadach ani o małżeństwie. W jednej chwili bez namysłu zrezygnowała ze wszystkiego, co ceniła do tej pory, bo takie postępowanie wydawało się logiczne, skoro była zakochana. Co dziwniejsze, wolałaby nawet przespać się z Jackiem, zanim usłyszy, że nic nie może ich łączyć. Mogłaby go wtedy nienawidzić, zamiast odczuwać ten okropny ból. Ale odebrał jej nawet to.

Dobry moment sobie wybrał, żeby pokazać, jaki jest szlachetny!

Drzwi windy otworzyły się z szelestem, więc weszła do środka. Wolałaby utknąć w windzie, byle tylko odwlec moment spotkania z Jackiem.

Niestety, jak przystało na pięciogwiazdkowy hotel, winda działała bez zarzutu. Kiedy otworzyła drzwi apartamentu, Jack siedział przy stoliku, wpatrując się w ekran laptopa.

- Dobrze, że jesteś - powiedział, podnosząc głowę. Czy za nią tęsknił? - Nagle wróciła jej nadzieja.

- Tak? - odparła z pozorną bez troską.

- Chciałbym, żebyś rzuciła okiem na nową ofertę. - Znów wpatrzył się w ekran. - Wiem, że masz swoje zdanie, ale chodzi o

nową obiecującą technologię laserową. Ten facet pracuje nad tym od paru lat, ale nie może nic konkretnego zdziałać bez finansowego wsparcia. Wydrukuję...

- Nie rób sobie kłopotu. - Nie zdejmując kurtki, weszła do sypialni. Wyjęła walizkę z szafy i zaczęła się pakować.

- Co robisz, Maddie? - spytał, stając w drzwiach.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Wybuchnęłyby łezkami, a on nie był tego wart. Przynajmniej tak usiłowała sobie wmówić.

- Daj spokój, Jack. Nie trzeba mieć inteligencji Einsteina, żeby zrozumieć, że się pakuję.

- Dlaczego?

- Bo wracam do domu. - Rzuciła kilka swetrów i dzinsy na stertę ubrań.

- Dlaczego?

Bo stęskniła się za domem. Za rodziną. Jack nie był już szefem, który przekomarzał się z nią i niewinnie flirtował. To już nigdy nie powróci. Kochała Jacka.

Kiedy przed chwilą weszła do apartamentu i zobaczyła go, poczuła taki kłujący ból w sercu, że od razu wiedziała, że nie może wrócić do Nowego Jorku i udawać, że nic się nie stało. Nie może przychodzić codziennie do biura i patrzeć na niego, wiedząc, że nigdy nie odwzajemni jej uczuć.

Zebrała się na odwagę i spojrzała w jego błękitne roześmiane oczy.

- Nie mogę już u ciebie pracować.

- Rozumiem - odparł chłodno, przesywając ją wzrokiem.
Patrzył na nią tak jak na matkę, kiedy powiedziała, że nie powinna
była prosić go, żeby dla niej skłamał. - Domyślam się, że nie zechcesz
zmienić zdania.

Nie. Chyba że wyznałby, że ją kocha.

-Nie.

Skinął głową i odwrócił się bez słowa.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack krążył po apartamencie, nie mogąc przestać myśleć o tym, że Maddie nie tylko nie podziękowała mu za to, co zrobił, ale w dodatku wyjechała.

Znów poczuł żal. Nie mógł zapomnieć tych chwil, które spędzili w jego sypialni. Ta kobieta była tak cudowna! Teraz chciał być z nią jeszcze bardziej. Jednak to nie zmieniało faktu, że na nią nie zasługiwał. Zamknął oczy, starając się zapomnieć wyraz jej twarzy, gdy zraniona i upokorzona uciekła z jego sypialni. Jakim był głupcem, myśląc, że na drugi dzień podziękuje mu za to, co zrobił!

Wyjechała!

No i dobrze! - pomyślał, starając się wzbudzić w sobie złość. Tylko to mu pozostało.

Jak to dobrze, że ktoś zapukał do drzwi, wrywając go z ponurych rozmyślań.

Otworzył drzwi i natychmiast tego pożałował.

- Tata!

- Jack. - Robert Valentine się uśmiechnął. - Czy mogę wejść?

- Chyba nie mamy już sobie nic do powiedzenia. - O czym mógł rozmawiać z ojcem? Spełniło się jego proroctwo, że młodszy syn jest nic niewart. To prawda, skoro Jack w taki sposób potraktował Maddie.

Nagle przypomniał sobie, jak Maddie mówiła, że ojciec go kocha i dlatego powinien mu przebaczyć.

- Wejdz - powiedział, odsuwając się na bok.

Ojciec pokiwał głową z aprobatą, rozglądając się po apartamencie.

- Ładnie tu, Jack.

- I wygodnie. - Przypomniawszy sobie, że Maddie też się tu podobało.

Nie powinien pozwalać sobie na nieuprzejmość wobec ojca, choć słowa nie mogły mu przejść przez gardło.

- Co cię tu sprowadza, tato?

Robert Valentine spojrzał na niego.

- Wczoraj była u mnie Maddie.

Maddie? Nareszcie się dowiedział, gdzie pojechała prosto z lotniska.

- Po co? - wykrztusił zaskoczony.

- Uznała, że powinienem się dowiedzieć, że potępiłem cię za coś, czego nie zrobiłeś.

Jack nigdy nikomu o tym nie powiedział oprócz Maddie. Ufał jej, tak jak żadnej innej kobiecie na świecie. Dlatego zwierzył się jej z sekretu, a ona wypaplała wszystko człowiekowi, który nie powinien o tym wiedzieć.

- Nie miała prawa ci o tym mówić - wycedził przez zęby.

Robert Valentine włożył ręce do kieszeni spodni, westchnął ciężko.

- Daj spokój, Jack. Chciała ci tylko pomóc.

Pomóc czy ukarać?

- To był sekret matki. Prosiła, żebym ci o tym nie mówił. Cóż...

Ojciec spojrział na niego przeciągle.

- Jak się czuje matka?

To pytanie padło tak niespodziewanie, że całkiem zaskoczyło Jacka.

- Chyba nie troszczysz się o matkę? Dobrze. Ona i Aidan.

- Aidan? A więc nie jest sama. - Pokiwał głową z zastanowieniem. - Cieszę się. Możesz nie wierzyć, ale naprawdę się o nią troszczę. Nie byłem dla niej dobry. Nie dałem jej szczęścia.

W przyływie szczerości Jack powierzył Maddie głęboko skrywany sekret, a ona.

- Maddie nigdy przedtem mnie nie zdradziła - powiedział z żalem.

- Teraz też nie, synu. Miała rację. Najwyższy czas, żebym o tym się dowiedział. Trzeba rozprawić się z upiorami przeszłości i wrzucić to wszystko do lamusa.

Dwanaście lat był sam, z dala od rodziny, którą kochał. Potrzęsął głową.

- To niemożliwe.

- Chyba na to zasługuję.

- Dręczyłeś moją matkę! - wybuchnął Jack.

Robert Valentine westchnął.

- Chciałbym powiedzieć, że się mylisz, ale muszę przyznać ci rację. Byłem egoistą. Skrzywdziłem Cathy.

- A ja się w nią wdałem - przypomniał z goryczą Jack.

- Jesteś dobrym synem, i to nie dzięki mnie. Z pewnością zawdzięczasz matce to, kim jesteś. Jesteś teraz dorosłym mężczyzną i

zdołnym biznesmenem. Co byś zrobił, gdyby twój podwładny zignorował ważne polecenie i nie kiwnął palcem, żeby spełnić obowiązki?

Jack pamiętał, jak cierpiał rozdarty między matką i ojcem. Musiał pomóc matce, choć pragnął, by ojciec docenił jego pracę.

- Miałem wrażenie, że tylko czekasz, aż coś zepsuję.

- Wszystko na to wskazywało. Co miałem myśleć, skoro nie powiedziałeś ani słowa na swą obronę?

Ojciec miał rację, choć gdyby sytuacja miała się powtórzyć, Jack był pewien, że postąpiłby dokładnie tak samo.

- To twoja wina, że musiałem chronić przed tobą matkę.

- Żałuję, że tak się stało. - Robert Valentine ponuro pokiwał głową. - Twojej matce udało się zemścić. Poniosłem ogromną porażkę, która bardzo drogo mnie kosztowała. Minęło dużo czasu, zanim odzyskaliśmy dobrą reputację. - Spojrzał synowi prosto w oczy. - Ale najgorsze było to, że straciłem ciebie.

Jack pomyślał o dwunastu latach gniewu i goryczy.

- Nie mogłem postąpić inaczej.

Ojciec uśmiechnął się ze smutkiem.

- Oddałbym wszystko, żeby cofnąć to, co wtedy powie działałem.

Gdybym był lepszym ojcem i umiał z tobą rozmawiać, może zaufałyś mi na tyle, żeby powiedzieć prawdę. Daj mi szansę, Jack.

Pora, żebym przestał zachowywać się jak idiota i zaczął postępować jak prawdziwy ojciec.

Jack otworzył oczy ze zdumienia.

- Nigdy w ten sposób nie mówiłeś.

- Twoja asystentka wypowiada się bardzo szczerzej prawda?

Maddie mu tak powiedziała? Brawo!

- Tak. Zawsze mówi to, co myśli.

- Obaj powinniśmy wziąć z niej przykład. Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno, żebyśmy potrafili się porozumieć. - Robert Valentine utkwiał wzrok w twarzy Jacka. - Chciałbym, żebyś wiedział, jak bardzo jestem z ciebie dumny, synu.

Jack nie mógł uwierzyć własnym uszom. Słowa ojca wypełniły mroczną pustkę w jego sercu. Sarkazm, broń, z której korzystała Maddie, sprawił, że miał ochotę spytać, jak ona dokonała tego, że ojciec zachowywał się, jakby stał się kimś innym. Jednak zdołał tylko wykrztusić:

-Tak?

Robert Valentine skinął głową.

- Zawsze stawiałem na pierwszym miejscu interesy. Rodzina była na dalszym planie. Tak było mi łatwiej. Nie potrafiłem wykazać się jako ojciec. A moje stosunki z kobietami? - Wzruszył ramionami. - Tutaj także się nie popisałem.

- Cztery małżeństwa. Miałeś duże szanse.

Usta ojca wykrzywiły się w uśmiechu. Za chwilę jednak spoważniał.

- Nie wyobrażasz sobie, ile to mnie kosztowało. Interesy są ważne, ale miłość powinna być na pierwszym miejscu.

- To dziwnie brzmi w twoich ustach.

- Czy nie mam racji? - Ojciec nie przejął się uwagą Jacka. -

Gdybym stawiał miłość na pierwszym miejscu, nie popełniłbym tylu

błędów. Z Maksem. Emmą. - Spojrzał Jackowi prosto w oczy. - A zwłaszcza z tobą.

Jack nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Jego myśli tak długo przepełnione były gniewem i goryczą, że nagle po czuł się bezbronny. To Maddie była odpowiedzialna za to wszystko.

- To, co mówisz, jest bardzo interesujące, tato, ale nie tłumaczy Maddie. Przekazała ci informacje, które powinna zachować dla siebie.

- Nie złość się na nią, Jack. - Robert Valentine spojrzał prosząco na syna. - Zrobiła to dla twego dobra, mój chłopcze. Wiesz, że jest w tobie zakochana.

- Skąd możesz wiedzieć, co to znaczy być zakochanym?

- Broniła cię jak lwica.

- Naprawdę?

- Tak. Wydaje mi się, że ty też ją kochasz. - Zamyślił się - Kiedyś kochałem jedną kobietę, ale dopiero po jej śmierci uświadomiłem sobie, ile straciłem. Niestety, było już za późno. Nie popełnij tego samego błędu, synu. Powiedz Maddie, co do niej czujesz, zanim będzie za późno.

Już jest za późno, pomyślał Jack. Słabnący gniew odsłonił straszną prawdę. Jack stracił ostatnią szansę.

Spojrzał na ojca. Robert Valentine patrzył na niego tak jak nigdy. Duma. Miłość. Szacunek. Smutek. To wszystko Maddie dostrzegła w jego twarzy podczas pierwszego krótkiego spotkania.

Jack wyjechał w obliczu trudnej sytuacji. Jednak nie wiadomo, co by było, gdyby został. Samotność, w jakiej tkwił przez dwanaście lat, dręczyła go i dopiero teraz; uświadomił sobie coś, co starał się

zignorować. Boleśnie odczuwał brak rodziny, także ojca. Jeśli teraz nie pogodzą się, taka szansa może więcej się nie zdarzyć. Nie mógłby tak żyć dalej.

To wszystko zawdzięczał Maddie. Zawsze mówiła, co myśli - czy chciał tego słuchać, czy też nie. Postępowała zgodnie ze swoim sumieniem. Za to ją szanował. Podziwiał. Potrzebował jej.

Do diabła! Ojciec miał rację. Kochał ją.

- W porządku, tato. Nie będę się złościć na Maddie.

Robert Valentine skinął głową.

- To dobrze. Porozmawiajmy teraz o twoim pobycie w Londynie.

- Nie przyjechałem tu na stałe.

- Mimo gróźb, że zniszczysz firmę, miałem nadzieję, że wrócisz i pokierujesz interesem.

Jack potrząsnął głową.

- Nie. Jeśli chodzi o firmę... Z tego, co widzę, ty i wujek John sami ją niszcycie, walcząc o jej przejęcie.

- To ja mam rację. Syn Johna spowodował załamanie naszych finansów.

- Czy to teraz istotne? Najważniejsze jest uratowanie rodzinnej firmy. - Jack właśnie to sobie uświadomił. - Rzecz w tym, że nie jesteście już tacy młodzi. Powinniście pomyśleć o odpoczynku.

- A kto poprowadzi firmę, skoro ty wyjedziesz?

- Dlaczego nie Maks? Zna wszystko od podszewki. Właśnie przygotowuje dla mnie biznesplan. - Jack nie chciał za wcześnie

zdradzać swoich planów, ale kapitał, jaki zamierzał zainwestować w firmę, na pewno wyprowadzi ją z kryzysu.

- Naprawdę nie chcesz zostać?

Jack znów potrząsnął głową.

- Mam inne plany, tato.

Ojciec był wyraźnie rozczarowany.

- Oczywiście. - Robert Valentine uśmiechnął się ze smutkiem. -

Nie możesz mnie winić za to, że miałem taką nadzieję.

Wyciągał do niego rękę. Czy Jack mógł ją odtrącić? Uścisnął dłoń ojca.

- Obiecuję, że nie zniknę znów na dwanaście lat. Na pewno będę wpadać tu dość często.

Robert Valentine uścisnął mu rękę, a potem objął go serdecznie. To nie było łatwe, ale lody zostały wreszcie przełamane.

- W takim razie czekam na twoją ponowną wizytę - po wiedział ojciec, odsuwając się.

- Ja też. - Jack nie mógł uwierzyć, że uśmiechnął się do ojca.

Mimo próśb matki nie wybaczył mu jeszcze tego, co się stało. Ale na pewno będzie próbował odbudować ich kontakty.

To wielka zmiana, i to także zawdzięczał Maddie.

Jack przechadzał się szybkim krokiem po recepcji w kancelarii notarialnej. Znów zerknął na zegarek. Miał nadzieję że Max i Louise się nie spóźnią. Zamówił już samolot, żeby wracać do Nowego Jorku. Do Maddie. Nie odbierała telefonów od niego, więc zjawi się u jej drzwi i będzie tak długo czekać, aż zechce go wysłuchać. Drzwi

otworzyły się i weszła Louise Valentine. Rozejrzała się dokoła i uśmiechnęła się na widok Jacka.

- Witaj - powiedziała.

- Dziękuję, że przyszedłeś, Lou.

- Co się stało? - spytała lekko zdenerwowana.

- Powiem ci, kiedy przyjdzie Max.

- Max ma tu przyjść? - Jej mina świadczyła o tym, że Lou wolałaby spotkać się z trędowatym.

- Tak mi obiecał.

W tym momencie Max stanął w drzwiach. Uśmiechnął się do Jacka i spojrzał spode łba na Louise.

- Lou.

- Max - rzuciła chłodno.

- Dobrze. A więc jesteśmy w komplecie. - Jack znów zerknął na zegarek.

Max wsunął ręce do kieszeni prążkowanych spodni.

- Co ty knujesz, Jack? Po co nas tu sprowadziłeś?

- Postanowiłem ratować firmę, zamiast dzielić ją na części - wyjaśnił, patrząc na brata. - Notariusz sporządzi dokumenty inwestycyjne.

- Wspaniała wiadomość - ucieszył się Max, ale potem jego wzrok spoczął na Louise. - Tylko nie rozumiem, po co ona tutaj przyszła.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - odparła z przekąsem.

- No właśnie. - Jack spojrzał na nich oboje. - Nie pozwolę na to, żeby rodzina się rozpadła. Jesteście tutaj jako reprezentanci zważnionych stron.

Louise poprawiła na ramieniu pasek torebki.

- A ty kim jesteś? Dobrą wróżką?

Jack się uśmiechnął.

- W pewnym sensie tak.

- Kiedy dokonała się ta przemiana? - spytał Max.

- Jeszcze trwa - odparł Jack. - Wszystko zaczęło się od Emmy, a reszty dokonała Maddie. - Spojrzał na brata. - Rozmawiałem szczerze z tatą.

- Rozumiem - powiedział Max tonem głosu świadczącym o tym, że nic nie zrozumiał.

- Stęskniłem się za rodziną. Nie wiedziałem nawet, jak bardzo, dopóki nie wróciłem do Londynu. Nie możecie tego docenić, bo jesteście tu na miejscu. - Tak jak on nie doceniał Maddie, dopóki go nie opuściła. Ale wszystko po kolei da się naprawić. - Zamierzam uratować firmę, ale cała rodzina musi zgodnie współpracować. - Spojrzał na Maksa. - Myślę, że twoją pierwszą decyzją powinno być zaangażowanie Louise.

Brat i kuzynka spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

- Dlaczego? - spytał Maks.

Jack wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Louise jest utalentowaną konsultantką do spraw promocji i marketingu, która zapewni ci odpowiednie wsparcie. Widziałem ją w

akcji na przyjęciu Emmy w ambasadzie. Nie była wcale onieśmielona widokiem bogatych i sławnych osobistości ani pary królewskiej.

- Ale...

- Naprawdę, Max - Louise spiorunowała wzrokiem kuzyna. - Nie rób takiej zszokowanej miny. Potrafię dobrze wykonywać swoją pracę.

- Pozwól, że coś ci przypomnę - powiedział Max. - Już pracowaliśmy razem. To była katastrofa.

- Wyrzucił mnie - wyjaśniła Jackowi Louise.

- Aha - skwitował, przyglądając się im uważnie. - W takim razie zatrudnij ją ponownie.

- Co się stało, że chcesz zainwestować w rodzinną firmę? - spytała Louise.

- To Maddie wpłynęła na moją decyzję - wyznał. - I ty, Max. Biznesplan jest wspaniały.

- Och, proszę - jęknęła Louise. - Nie podsycaj jeszcze jego nadętego ego.

Jack przyglądał się kuzynce, nie mogąc się oprzeć pokusie, by nie porównać jej z Maddie. Oczywiście, wyglądały zupełnie inaczej, ale pewna siebie bizneswoman i jej cięte uwagi przypominały mu Maddie. Kiedy Max i Lou wymienili roziskrzone spojrzenia, Jack zastanawiał się, co ich naprawdę łączy. Boczą się na siebie, tak jak kiedyś on i Maddie. O, Boże! Jak bardzo za nią tęsknił!

- Gdzie jest Maddie? - spytał Max, jakby umiał czytać w myślach. - Spodziewałem się ją tu zobaczyć.

- Nie ma jej. - Jack sam czuł się w połowie nieobecny.

- Kilka dni temu wyjechała do Nowego Jorku.
- Macie jakieś problemy? - Max przyjrzał się uważnie bratu.
- Mieliśmy... - Max znał go zbyt dobrze, żeby ukrywać przed nim prawdę. - Problem w tym, że zachowałem się jak kretyn.
Louise poklepała go po ramieniu.
- Skoro wiesz, w czym jest problem, to już go w połowie rozwiązałeś. Nigdy nie zaszkodzi trochę się pokajać.
- Akurat dużo wiesz - zadrwił Max.
- Wiem więcej, niż ci się zdaje - odgryzła się. Spojrzała znów na Jacka. - Czy to znaczy, że kończy się twój pobyt w Londynie?
Jack skinął głową.
- Po wizycie u notariusza wracam do Nowego Jorku.
- Pozdrów ode mnie Maddie - powiedział Max.
- Oczywiście. - Jack nie był już zazdrosny o brata. Maddie czekała na mężczyznę, którego pokocha, i nie przyszła-by do Jacka, gdyby nie darzyła go uczuciem. Miał nadzieję, że nie zniechęcił jej do siebie, bo niczego bardziej nie pragnął, niż ją odzyskać.
- Powodzenia - dodał Max.

Jack wiedział, że będzie musiał bardzo się postarać. To niemożliwe, żeby nie miał już szans u Maddie. Choć może odziedziczył pewne cechy po ojcu, to nie znaczy, że nie może wyciągnąć wniosków ze swoich błędów.

Znalazł kobietę, której pragnął. Jediną kobietę na świecie, która mogła dać mu szczęście. Przez tyle czasu miał ją obok siebie!

Nieważne, ile to potrwa ani co trzeba będzie zrobić! Przekona Maddie, że powinni być razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyjemny popołudniowy wietrzyk owiewał plecy Maddie siedzącej na leżaku w ogrodzie hotelu „Villa Medici”. Popijając caberneta, próbowała się przekonać, czy to prawda, że czerwone wino dobrze działa na serce. Choć wypła już parę łyków, wcale nie czuła się lepiej. Serce bolało ją z tęsknoty za Jackiem.

Poza tym straciła pracę w Valentine Ventures. Nie powinna była jechać do Londynu. Ta podróż, wyjazd do Irlandii i gorące pocałunki z Jackiem zamieniły jej życie w udrękę. Musiała rzucić pracę, którą uwielbiała, bo bała się spotkać z szefem, w którym była zakochana.

Jedynym plusem było to, że sowita pensja pozwalała jej spełnić marzenie i przyjechać do Florencji. Tak poradziła jej matka, kiedy Maddie wypłakała przed nią swe żale. Maddie uznała, że to dobry pomysł, i szybko załatwiła rezerwację. Jednak gdy tylko znalazła się w uroczym hotelu, zrozumiała, że nawet gdyby pojechała na drugi koniec świata, to i tak nie ucieknie od swoich zmartwień.

- Witaj, Maddie.

Na dźwięk znajomego głębokiego głosu włosy zjeżyły jej się na karku, a wszystkie koniuszki nerwów zadrgały niespokojnie.

Podniosła głowę, przysłaniając oczy przed blaskiem zachodzącego słońca. Czy to sen? Właśnie stał przed nią ten, o którym rozmyślała.

- Jack?

- Maddie, muszę z tobą porozmawiać.

Przyjechał za nią do Włoch?

- Skąd wiedziałaś, gdzie jestem?

- Nie odbierałaś moich telefonów, więc zadzwoniłem do twojej matki. - Wskazał na stojący obok niej wyściełany leżak z kutego żelaza. - Czy mogę usiąść?

- A jeśli powiem, że nie? - Przyjechał za nią do Włoch? - wróciło uparte pytanie.

- To ważne.

- Jestem zajęta - odparła chłodno, choć jej serce podskakiwało jak kamyczek na wodzie.

- Widzę - odparł z przekąsem.

- Proszę.

Nie mogła sobie przypomnieć, żeby beztrojski Jack Valentine kiedykolwiek użył słowa „proszę”. Co ważniejsze, nie mogła mu odmówić. Przecież przebył kawał drogi, żeby znaleźć się we Włoszech. Wzięła głęboki oddech, postanawiając rozprawić się z nim krótko. To tak jak skok do lodowatej wody - pierwsze wrażenie jest szokujące, a potem człowiek się przyzwyczaja i jakoś sobie radzi. Ona też sobie poradzi.

To, co się stało, już się nie odstanie. Popeliła błąd, ale teraz postara się zapomnieć, że cokolwiek między nimi zaszło.

- Dobrze.

Usiadł sztywno na leżaku, nie prostując nóg. Oba leżaki stały blisko siebie i kolana Jacka znajdowały się o parę centymetrów od jej bioder. Czy to złudzenie, czy też naprawdę czuła ciepło jego ciała?

Podobno oddalenie sprawia, że serce bardziej tęskni. Jack wyglądał wspaniale. Jego ciemne włosy były zmierzwiłone w

artystycznym nieładzie i seksowne do obłędu. Markowe dzinsy opinały muskularne nogi, a długie rękawy koszuli były podwinięte aż do łokci. Iskierki w jasnoniebieskich oczach migotały łobuzerskim blaskiem. Lekki zarost dodawał wdzięku.

O wiele łatwiej byłoby mu się oprzeć, gdyby założył normalny garnitur i krawat. Ale to nie było w jego stylu. No i byli we Włoszech.

- Co chcesz, Jack?

Wyciągnął dłoń, jakby chciał jej dotknąć, lecz potem oparł ręce na biodrach.

- Cieszę się, że cię widzę, Maddie.

- Nie widzieliśmy się zaledwie tydzień. - Miała wrażenie, że minął co najmniej rok.

- Dziesięć dni - poprawił.

Całe wieki.

- No tak.

- Podobno widziałaś się z moim ojcem.

Spojrzała na niego.

- Skąd wiesz?

- Był u mnie.

Czy coś się stało? Jego oczy pociemniały. Maddie pod wpływem impulsu zdecydowała się spotkać z Robertem Valentine'em. Nie myślała o konsekwencjach. Ktoś musiał być mediatorem. A jeśli pogorszyła sytuację? Nie była pewna, czy Jack jest na nią zły. Oczywiście, to nie miało znaczenia. Co może jej zrobić? Wyrzuci ją? Przecież już u niego nie pracuje.

- I co? - spytała, spodziewając się, że jak zwykle rozmowa o ojca wzbudzi jego gniew.

Splótł palce.

- To było... interesujące.

Co to znaczy? Nie chciała być wścibska, ale jednak pragnęła się dowiedzieć.

- Czy zechcesz mi to wyjaśnić? - spytała.

- Wytłumaczyliśmy sobie parę spraw. Ojciec przeprosił mnie i powiedział, że pora, by przestał zachowywać się jak idiota i zaczął być prawdziwym ojcem.

- Tak powiedział?

- Tak. - Kąciki jego cudownych ust uniosły się lekko. Wiedziała, że on celowo zacytował jej słowa. - Jestem w kontakcie z tatą.

- Cieszę się, Jack. A twoja matka?

- Zadzwoń, żeby ją przeprosić, że tak nagle wyjechałem. Porozmawialiśmy i wszystko na pewno będzie dobrze.

Serce zabiło jej radośnie. Jak cudownie, że Jack naprawił stosunki z rodzicami. Przynajmniej ta podróż przyniosła jakiś pożytek.

- Świetnie! A co z restauracją?

„Bella Lucia”, firma założona z miłości do kobiety. Serce ścisnęło jej się z bólu, że żaden mężczyzna nigdy tak jej nie pokocha. Jedynym człowiekiem, którego pragnęła, był Jack. Nie pozostawił jej złudzeń co do tego, co do niej czuje.

- Przed wyjazdem z Londynu załatwiłem wszystko, co trzeba. Dofinansowałem firmę, dzięki czemu nie dojdzie do katastrofy. Max będzie zarządzać całym interesem.

- Tak się cieszę, Jack.

Skinął głową.

- Wiedziałem, że będziesz zadowolona.

- Tak. Zrobiłeś bardzo dobrze. Twoja rodzina na pewno jest ci wdzięczna. Oni... - Wzruszona dotknęła jego ręki i zamarła.

-Co?

- Nic. - Cofnęła dłoń. Dlatego właśnie wyjechała. Nie mogła okazywać mu swoich uczuć. - Dlaczego przyjechałeś do Florencji?

- Chciałem o nas porozmawiać.

Jego oczy znów pociemniały. Wpatrywał się w nią z takim napięciem, że zaparło jej dech w piersi. Wyprostowała się w leżaku.

- O nas? Nie ma o czym. Przykro mi, że na próżno przebyłeś taki kawał drogi.

- Mam ci dużo do powiedzenia.

- Słucham.

- Po pierwsze, chcę, żebyś u mnie dalej pracowała. Przełożyła nogi na bok i wyprostowała się. Odstawiła kieliszek na stojący obok stolik.

- Mówiłam ci, że to niemożliwe.

- Ponieważ twierdziłem, że może nas łączyć tylko praca?

Zawsze umiał ją zaskoczyć. Brał na siebie całą winę.

- Zaslugujesz na medal za domyślność.

- Myliłem się. Kocham cię, Maddie.

- Nie wierzę ci. - Wstała i zrobiła krok w tył.

- Jesteś zaskoczona?

- Jeszcze jak!

- Nie mówisz poważnie.
- Jak najpoważniej.
- To mi pochlebia, że nie cofniesz się przed niczym, żeby mnie zatrzymać w pracy.
- Kocham cię - powtórzył z uporem.
- Och, proszę. Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom, żeby zdobyć to, co chcesz. Problem w tym, że powiedziałeś mi także, co cię zdecydowanie nie interesuje - małżeństwo i rodzina. Dlatego nie mamy o czym mówić. - Miała już dość jego szyderstw. Do oczu cisnęły jej się łzy. Wstała. - Nigdy się nie zmienisz, Jack.

Dlaczego powiedział, że ją kocha? Kiedyś mu wyznała, że czeka na mężczyznę, który ją pokocha. Teraz wiedział, jak ją podejść,

- Mylisz się, Maddie. - Wstał, biorąc ją za rękę.
Był znacznie silniejszy, więc nie mogła mu się wyrwać.
- Sprawileś mi przykrość, Jack. Bawisz się moimi uczuciami, a w przeciwieństwie do innych twoich kobiet ja nie dostałam nawet kwiatów. Dlaczego miałabym zaczynać wszystko jeszcze raz? Dlaczego ty chcesz to znów zaczynać? Na świecie jest mnóstwo kobiet, które z przyjemnością zagrają w twoją grę. - Spojrzała gniewnie na dłoń ściskającą jej ramię.

Jack opuścił rękę.

- Nie gram w żadną grę.
- Ja też nie - powiedziała, odchodząc.
- Jeszcze się zobaczymy, Maddie - dobiegł ją z oddali jego głos.

- Za restaurację „Bella Lucia”! - powiedział Jack, stukając się kieliszkiem z Maksem.

- Za sukces! - Max się uśmiechnął, upijając łyk wina. - Jest jak za dawnych czasów, tylko że teraz uratowałeś naszą rodzinę przed upadkiem.

Siedzieli w pubie na rogu obok kancelarii notarialnej, gdzie Jack właśnie podpisał dokumenty przekazujące bratu kontrolę nad rodzinną firmą. Rzeczywiście było jak za dawnych czasów. Jacka rozpieszczała radość.

- Jak się czujesz? - spytał Max.

- Fantastycznie! - Dzięki Maddie. To ona chciała, żeby stał się lepszy. Dlatego zatroszczył się o rodzinę. Sprawa była pilna i przez to musiał szybko pojechać do Londynu. Poza tym Maddie powinna mieć trochę czasu, żeby przemyśleć to, co jej powiedział. Jak zawsze, czyny należały do niego, a myślenie do niej, dlatego stanowili taki zgrany duet.

Jack znów uniósł kieliszek.

- Za nowego szefa restauracji „Bella Lucia”!

- A kto nim będzie? - spytał Max.

Jack się uśmiechnął.

-Ty.

- Ja? - Spojrzał zaskoczony. - Jesteś pewny?

- Tak. Chyba że sobie nie poradzisz - zażartował.

- Coś takiego! - Max się skrzywił. - Boję się tylko, co będzie z tatą i wujkiem Johnem. Tak walczyli o przywództwo, że żaden z nich łatwo się nie podda.

- Powinni już wycofać się z interesów - powiedział Jack. - I dopilnuję, by tak się stało. Obiecuję ci, to ty będziesz szefem.

- Wspaniale! - Max się uśmiechnął. - Od dawna chciałem wprowadzić firmę w dwudziesty pierwszy wiek.

- Co masz na myśli?

- Ekspansję - powiedział Max. - Spotykałem się po cichu z moim przyjacielem z Eton. To szejk Surim.

- Prawdziwy z ciebie James Bond.

- No tak. On jest właścicielem świetnie prosperującego ośrodka w pewnym pustynnym królestwie. Chciałby otworzyć tam filię „Bella Lucii”.

- Rozumiem.

Max pochylił się ku bratu.

- Masz pojęcie, jaki to przełom, Jack? - spytał z przejęciem.

- No?

- To pierwszy krok, żeby uczynić z „Bella Lucii” globalne przedsięwzięcie.

- To rzeczywiście przełom. - Jack się uśmiechnął. Max się zezłościł.

- Och, przestań!

- Mówię poważnie.

- Poważnie to się cieszę, że będziemy pracować razem. Jack rozumiał podniecenie brata.

- Będę cię wspierać, Max - powiedział - ale to teraz twoje dziecko, a nie moje.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie zamierzał powtórzyć błędów ojca.

- Nie będę mógł działać na pierwszej linii. Muszę pomyśleć o prywatnych sprawach.

Max przyjrzał się uważnie bratu.

- Czy pewna piękna blondynka imieniem Maddie ma coś wspólnego z tą decyzją?

- Tak łatwo było to odgadnąć?

-Tak.

Musi przekonać Maddie, że ją naprawdę kocha. Jeszcze nigdy tak się nie denerwował. Nawet wtedy, gdy zainwestował cały majątek w firmę produkującą oprogramowanie komputerowe. Teraz chodziło o coś więcej niż pieniądze.

- Naprawiłem stosunki z rodziną, a teraz muszę pogodzić się z Maddie. To nie będzie łatwe. Właśnie spotkałem się z nią we Florencji i stwierdziła, że nie mam u niej szans.

- Nie dawaj za wygraną, stary. Najważniejszy jest upór - w miłości i w interesach.

- Obyś miał rację. - Maddie była zła i rozzalona. To paskudna mieszanka, jednak Jack nie zamierzał się poddawać.

- Czy kiedyś źle ci doradziłem? - Max się uśmiechnął. - Przecież to ja nauczyłem cię wszystkiego o kobietach.

- Niestety - odparł z przekąsem Jack. Wciąż się denerwował, co będzie, jeśli Maddie mu nie uwierzy.

- Powiedz jej, co naprawdę czujesz, i wszystko będzie dobrze. Życzę ci dużo szczęścia.

Jack właśnie o tym marzył. Nagle przypomniał sobie, jak Maddie powiedziała mu, że nie powinien wciąż pracować, żeby coś komuś udowodnić, tylko pomyśleć o swoim szczęściu. Uczyni wszystko, by i ona była szczęśliwa.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Maddie zawsze marzyła o tym, żeby pojechać do Florencji. Jednak to nie znaczy, że chciała znaleźć się w tym pięknym mieście sama. Zrozumiała to, gdy się pojawił Jack.

To przez niego zrobiło się jej tak smutno. Był irytujący, a zarazem taki słodki. Odnalazł ją na drugim kontynencie, powiedział, co myśli, a potem zaraz zniknął. Właściwie to ona odeszła, ale powiedział, że jeszcze się zobaczą, ale nie pokazał się przez cały dzień. O co mu chodzi?

Kierowca wiózł ją samochodem przez miasto. Ponieważ śniadanie, które zamówiła do pokoju, zostało przyniesione z opóźnieniem, żeby wynagrodzić jej stratę czasu, kierownik hotelu załatwił jej kolację w jednej z najlepszych restauracji we Florencji. Patrzyła przez szybę na mijane po drodze wspaniałe zabytkowe kościoły, pomniki, pałace i place skąpane w blasku światła.

Właśnie tak wyobrażała sobie tę wspaniałą scenę, a jednak była zawiedziona. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna. Bez przerwy zastanawiała się, gdzie jest Jack.

Samochód skręcił na parking.

Biały budynek, w którym mieściła się restauracja, był pokryty czerwonymi dachówkami. Za nim rozciągała się zapierająca dech panorama błyszczącej światłami Florencji i doliny Arno. Wpatrując się w cudowny widok, w pierwszej chwili nie spostrzegła, że parking jest całkiem pusty. Maddie pochyliła się ku kierowcy.

- Paolo, czy na pewno jesteśmy we właściwym miejscu?

- Tak - odparł z silnym akcentem. - Szef hotelu osobiście podał mi adres. To jest „Carpe Diem”.

- Chwytaj dzień - szepnęła. Ta nazwa także przypomniała jej Jacka.

Paolo otworzył drzwi.

- Czy mam wejść z panią do środka?

- Nie, dziękuję - odparła, wysiadając z samochodu. - Jednak wydaje mi się, że lokal jest zamknięty, więc wolałabym, żebyś jeszcze nie odjeżdżał.

- Oczywiście. - Białe zęby na oliwkowej twarzy błysnęły w uśmiechu. - Jestem szczęśliwy, że mogę wozić tak wspaniałą damę.

Z wrażenia nawet nie usłyszała jego słów. To wszystko było bardzo dziwne. Trzeba się dowiedzieć, o co chodzi. Spodziewała się, że drzwi restauracji będą zamknięte, ale kiedy Paolo pociągnął je, otworzyły się z łatwością.

W środku ciemnowłosa i ciemnooka hostessa w czekoladowobrązowej sukience powitała ją uśmiechem.

- Panna Ford? Jestem Sophia.

- Skąd pani wie, jak się nazywam?

- Recepcja hotelu zawiadomiła nas o pani wizycie. Czy to możliwe, żeby jedna z najlepszych restauracji we Florencji w porze kolacji była całkiem pusta?

- Czy ktoś tu w ogóle jest?

Sophia uśmiechnęła się tajemniczo.

- Proszę za mną.

Maddie szła przyciemnionym korytarzem, mijając ościeżnice w kształcie łuków. Z oddali dobiegł szmer fontanny. Całe wnętrze wypełniał zapach kwiatów. Zwiewny romantyczny nastrój chwycił ją za serce.

Hostessa zatrzymała się przy stoliku nakrytym dla dwóch osób. Biały lniany obrus, srebrna zastawa i kryształowy wazon z czerwoną różą.

Maddie spojrzała na Sophie.

- Nie rozumiem...

- Witaj, Maddie.

Odwróciła się i serce zabiło jej gwałtownie.

- Jack!

Uśmiechnął się do młodej Włoszki.

- Dziękuję, Sophia. Teraz poradzę sobie sam. A przynajmniej mam taką nadzieję.

Kiedy hostessa zniknęła, Maddie zmierzyła wzrokiem Jacka.

- Co to ma znaczyć? Najpierw znikasz bez słowa, a potem śmiertelnie mnie przerażasz.

- Przepraszam. - Wziął ze stolika otwartą butelkę wina i nalał do dwóch kieliszków.

- Wypijmy za Florencję - miasto, nie osobę.

Od razu przypomniało jej się Boże Narodzenie w Londynie i powrócił dawny ból.

-Nie.

Wsunął ręce do kieszeni czarnych spodni. Kremowy sweter podkreślał jego mocno zbudowaną klatkę piersiową.

- Dobrze. W takim razie powiedz, jakie zabytki we Florencji już zwiedziłaś.

Ledwo się powstrzymała, by nie powiedzieć mu, co może zrobić z tymi zabytkami. Ale wiedziała, że Jack jest uparty. Wszystko szybciej się skończy, jeśli spełni jego prośbę.

- Widziałam plac Michała Anioła z jego posągiem Dawida i kopiami rzeźb z kaplicy Medycejskiej w San Lorenzo. Byłam na wspaniałym moście Vecchio, który jako jedyny nie został zniszczony podczas II wojny światowej przez wycofujących się Niemców. Zwiedziłam katedrę Santa Maria del Fiore ze słynną kopułą, która wieńczy panoramę miasta. - Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza.

- To znaczy, że nie nudziłaś się podczas mojej nieobecności - powiedział. - Czy pobyt we Florencji spełnił twoje oczekiwania?

Nie. I to była jego wina. Zabrał jej radość życia i nie wiedziała, jak ma ją odzyskać.

- To piękne miasto - powiedziała.

Jego oczy pociemniały.

- Nie tak piękne jak ty.

- Wróćmy do tematu, Jack. Dlaczego restauracja jest pusta?

- Zarezerwowałem ją na własny użytek. Zanim spytasz, przyznam się, że faktycznie uknułem spisek z szefem hotelu, żeby cię tu zwabić. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Wiedziała, że Jack nie jest podstępny, i nie rozumiała, jaki mógł mieć powód, by tak ją nabrać.

- Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu?

- Bo wszystko zależy od tego, co mi powiesz. - Spojrzał jej głęboko w oczy, aż zrobiło się jej gorąco.

- Wszystko? - powtórzyła zduszonym głosem.

- Moje życie i szczęście. - Ujął jej dłonie i spojrzał na pąk róży. - Tym razem nie chcę zakończyć na kwiatach. Pragnę uczcić narodziny naszego związku. Czerwona róża to symbol wiecznej miłości. Wiem, co możesz myśleć, ale nie mówiłem tego nigdy żadnej innej kobiecie. Kocham cię, Maddie. Chcę cię poślubić.

Nic nie rozumiała. Kiedy miał okazję ją zdobyć, po prostu się wycofał.

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz - powiedziała. - Raz byłam w twoim łóżku, ale to się więcej nie powtórzy.

Puścił jej dłonie.

- Nie o to chodzi.

- Nie? To jaki masz powód, żeby zjawiać się tu i opowiadać takie banialuki?

- Wiem, że zasłużyłem na te słowa. - Zacisnął usta. - Tak, chcę cię także w łóżku. Pragnę cię tak samo jak wtedy, gdy byliśmy w Irlandii. Ale to nie tylko sprawa seksu, Maddie. Chcę dzielić z tobą życie. Mieć dzieci. Być z tobą na zawsze. Pragnę dać ci szczęście.

To wszystko nie mieściło jej się w głowie.

- Pragnąłeś mnie w Irlandii?

- Maddie. - Uśmiechnął się, odgarniając jej za ucho kosmyk włosów. - Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało, żeby pozwolić ci odejść.

- To dlaczego tak postąpiłeś?

- Byłem przerażony, kiedy dowiedziałem się, że nigdy z nikim nie byłaś. To wielki dar, który można dostać od kobiety, ale i wielki obowiązek. Bałem się, że nie zasługuję na ciebie.

Tak długo w strachu i samotności starał się udowodnić ojcu, że jest kimś. Najwyższy czas, żeby uwierzył w siebie.

-Nie chcę nawet o tym słyszeć, Jack. Jesteś dobrym i wartościowym człowiekiem.

- Nie zasługuję na ciebie - powtórzył z westchnieniem. - Powinienem dać ci spokój, ale nie mogę, Maddie. Jesteś mi potrzebna.

- Mówisz o pracy?

- To ostatnia rzecz, o której bym teraz pomyślał - oburzył się. - Chodzi tylko o mnie. Kiedy wyjechałaś, zostawiając mnie w Londynie, zdałem sobie sprawę, że kocham się w tobie już od dawna.

Maddie widziała Jacka Valentine'a w różnych sytuacjach. Bywał czarujący albo udęczony, ale nigdy nie było na jego twarzy takiej desperacji. Bała się, że to tylko sen.

- Jeśli to jakaś sztuczka...

- Nie staram się być miły ani czarujący. To już się skończyło. Zresztą i tak by mi się nie udało, bo zawsze potrafisz mnie przejrzeć.

To była prawda. Jego gniew przekonał ją bardziej niż czułe słówka.

Jack przegarnął palcami włosy.

- Mówię ci szczerze, co czuję. Kocham cię i chcę, żebyś była moja żoną. Na nic innego się nie zgodzę. Nie chcę żadnych kompromisów. Żaden mężczyzna nie mógłby cię kochać bardziej. Tak będzie zawsze. Jesteś moim ideałem. -Ujął ją pod brodę, żeby musiała

spojrzeć mu w oczy. - Owszem, masz prawo trochę mnie podręczyć, ale jestem przekonany, że mnie kochasz.

-Tak?

- Byłaś gotowa mi się oddać. Nigdy nie szanowałem żadnej kobiety tak jak ciebie. Chciałbym spełnić twoje pragnienia. Gdybym nie był tak głupi i niezręczny... Oddałbym wszystko, co mam, żebyś nie musiała przeze mnie cierpieć. Daj mi szansę, Maddie. Pozwól, żebym wynagrodził ci twój ból.

- Już to zrobiłeś, Jack. Masz rację. Jestem w tobie zakochana.

Zamknął oczy, a gdy je otworzył, jego spojrzenie było jasne i pogodne.

- To największe wydarzenie w moim życiu. Muszę się dobrze spisać. - Ukląkł, wyciągając z kieszeni pierścionek z olbrzymim brylantem

- Madison Ford, czy mnie poślubisz? -Tak.

- Tutaj, we Florencji? I zgodzisz się, żebyśmy spędzili miodowy miesiąc w mieście, o którym zawsze marzyłaś?

- Tak - szepnęła.